W SIERPNIOWĄ ROCZNICĘ CZYNU LEGIONOWEGO

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 31—32 Warszawa, dnia 6 sierpnia 1937 r. Rok IV.

Gen. dr. ROMAN GÓRECKI
Prezes Zarz. Gł. Fed. P. Z. O. O.

W sierpniową rocznicę

Walne Zjazdy Legionistów podwójny miały i mają cel. W pierwszej linii zadaniem ich było wywołać wspomnienie tych wzniosłych momentów, związanych z pierwszym okresem ostatniej walki o niepodległość. Dalszym ich zadaniem było wydobycie z przeszłości i teraźniejszości wniosków na przyszłość, ustalenie wytycznych działania, określenie najbliższych i dalszych celów naszych codziennych wysiłków.

Jak długo żył Komendant — pomagał nam w tej pracy myślowej — albo wprost Sam, ją wykonywał, rzucając nam przed oczy bardzo głęboką, wnikliwą analizę przeszłości i bardzo wyraźne, kategoryczne wskazania — rozkazy na przyszłość.

Obecnie w takich żyjemy czasach, że na pierwszy plan naszych rozważań zjazdowych musi się wysunąć myśl o sytuacji *obecnej* i kierunkach pracy naszej *na przyszłość*. Ta zmiana i dlatego też dokonać się musiała, że *przeszłość* a więc pierwszy okres ostatniej walki o niepodległość, przeszedł już do historii i jest przedmiotem naukowych studiów i badań.

*

Gdy zbrakło Komendanta, ogarnęła nas obok głębokiego żalu, nieodstępnego towarzysza żołnierskiej miłości i oddania, ta pełna świadomość, że ten wielki ciężar odpowiedzialności, jaki dźwigał na swych barkach Marszałek Piłsudski, musi być przejęty przez cały Naród. Ale równocześnie zdaliśmy sobie sprawę z tego, że na nas, żołnierzy Komendanta, przypadnie część odpowiedzialności dużo większa, niżby to z czysto cyfrowego podziału wynikało.

I wtedy to, stojąc u Jego trumny, składaliśmy gorące, święte ślubowanie, że wskazań Jego dochowamy wiernie, że rozkazy Jego wykonamy ściśle, a całą Jego spuściznę przekażemy nietkniętą dalszym pokoleniom.

*

Gdy w roku 1920 przyszła decydująca chwila — gdy stało się koniecznością zjednoczenie całego Narodu — Marszałek Józef Piłsudski zwrócił się do ówczesnej Rady Obrony Państwa: „musicie się zjednoczyć“...

Żądaniu temu stało się zadość. Uzyskawszy zjednoczenie wszystkich sił Narodu — podjął Komendant swoją historyczną decyzję, która w rezultacie przyniosła wiekopomne zwycięstwo — decydujące o losach nie tylko Polski, ale i Europy.

*

Przed niespełna półtora rokiem zwrócił się do nas z apelem Wódz Naczelny — Marszałek Śmigły-Rydz. Mówił wprawdzie bezpośrednio do legionistów, ale słuchała go cała Polska — zaś ze szczególną uwagą słuchaliśmy Go my, obrońcy Ojczyzny. Pamiętamy dobrze Jego słowa!

Choć w odmiennych, niż przed 17-tu laty warunkach — rzucił dawne hasło „obrony Polski“, zażądał, abyśmy „Polskę podźwignęli wyżej!“, wreszcie zażądał zjednoczenia wszystkich Polaków, „którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce“.

To też obecnie, gdy zbliża się sierpniowa rocznica, zróbmy sami ze sobą uczciwy rachunek sumienia. Zadajmy sobie w głębi serc naszych pytanie:

Czy rozkaz Wodza został wykonany?

A gdybyśmy doszli do wniosku, że może za mało wysiłku, za mało serca włożyliśmy w wykonanie Jego rozkazu — to czy na Kopcu czy w Krypcie ponowić musimy złożone kiedyś ślubowanie tak, byśmy w następną rocznicę z pogodnym obliczem i spokojnym sumieniem mogli stanąć u trumny Wodza.



„Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami.

*...Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam, jako pierwszą kadrową kompanię“ *)*

*) Z przemówienia Józefa Piłsudskiego do złączonych w kompanię kadrową oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich, dn. 3 sierpnia 1914 r. w Oleandrach w Krakowie.

Po dwudziestu latach...

Ilekroć zbierzemy się na zjazdach legionowych, uświęconych już tradycją, zawsze odżywają wspomnienia dawnych przeżyć, a wśród nich te, które się najbardziej wryły w pamięć właśnie w okresach rocznic sierpniowych. Bez końca idą wtedy gawędy i pogwarki koleżeńskie: jak to było przed laty?... I cofa się myśl i wspomina...

Tegoroczne wspomnienia legionowe muszą się cofnąć o całe 20 lat, bo właśnie tyle czasu mija od owych chwil tragicznych, kiedy całe niebo waliło się na skłopotane głowy leguńskie, rozproszone po całym świecie, zbite w pognębione gromady za drutami obozów, osierocone po aresztowaniu Komendanta.

Wspominać o tym wszystkim będziemy niewątpliwie w dniu 6 sierpnia i na zjeździe krakowskim — a „Naród i Wojsko", który kornie chyli czoło przed tragedią tych dni lipcowych i sierpniowych z roku 1917-go, pragnie ich sławę i martyrologię zanieść do wszystkich placówek życia sfederowanego związków b. wojskowych.

Dlatego też w dzisiejszym numerze, poświęconym rocznicy Czynu Legionowego, znajdą Czytelnicy wspomnienia, jak przed 20-tu laty żyli więźniowie legionowi w Szczypiornie, Beniaminowie, Havelbergu, Werku, Rastacie, a nade wszystko o pobycie Komendanta w Magdeburgu.

Część tych wspomnień pozwoliliśmy sobie zaczerpnąć w skrótach z wydawnictwa zbiorowego pt. „Za kratami więzień i drutami obozów".

Pierwsza Kadrowa

W dniu 6 sierpnia 1914 roku, o 3 godz. min. 30 rano, przeszła granicę, dzielącą dwa zabory Polski, Pierwsza Kompania Kadrowa, pierwszy od lat zorganizowany polski oddział wojskowy, podnosząc sztandar powstańczej walki o wolność.

*

Formował ją sam Komendant Józef Piłsudski. Sam nią komenderował, stojąc przed szeregiem siwych mundurów i uderzając się trzcinką po sztylpach. I szarże wyznaczał... I przemawiał... „Jesteście pierwszą kadrową kompanią Wojsk Polskich. Z was powstanie przyszła armia polska. — Pierwsi od lat przejdziecie zbrojni granicę zaboru rosyjskiego"...

Jasne, południowe słońce 4-go sierpnia 1914-go roku oświetlało kompanię sformowaną już, stojącą za ówczesnymi zabudowaniami Oleandrów w Krakowie. Objął ją świeżo wyznaczony dowódca, Tadeusz Zbigniew Kasprzycki. Objęli plutony oficerowie: pierwszy — Kazimierz Herwin-Piątek, drugi — Henryk Krok-Paszkowski, trzeci — Stanisław Burhardt-Bukacki, czwarty — Jan Kruk-Kruszewski. Kompania liczyła 156 ludzi i składała się po połowie z członków Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego.

Dnia 6 sierpnia wreszcie przeszła Kadrowa Kompania granicę austriacko-rosyjską pod Michałowicami... Moralne znaczenie tego kroku jest olbrzymie, nim wyraziła Polska swą wolę, zerwała z polityką wyczekiwania. Zrozumiemy to jeszcze lepiej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że układu żadnego z Austrią jeszcze wówczas nie było, że Legiony powstały dopiero w dwa tygodnie później!

Prawdziwym powstańczym wojskiem było tych szesnaście kompanii strzeleckich, które w czasie od 6.VIII do 10.VIII wyruszyły z Krakowa w kieleckie. Za oddziałem bowiem konnym Beliny i I-szą Kadrową przekroczył granicę pod Pacząłtowicami dnia 7 sierpnia, wieczorem o 20.30 -- batalion Norwida Neugebauera — za nim w dniach następnych dalsze oddziały Ryszarda Trojanowskiego, Wyrwy-Furgalskiego i inne. Razem około trzech tysięcy ludzi.

Po I Kadrowej utworzone zostały w Miechowie z odziału, który przyprowadził Norwid-Neugebauer II i III kompania dnia 9 sierpnia. Trzy te kompanie nosiły tytuł — Kadrowych.

Nie przenosiły te trzy kompanie liczbą 450 karabinów, i one to weszły 12 sierpnia 1914 r. do Kielc. Połączone 13 sierpnia w jeden batalion pod dowództwem Edwarda Rydza-Śmigłego, utworzyły słynny III-ci batalion 1 pp. I Brygady.

Dzięki żołnierzowi rzeczywiście wyborowemu, dzięki warunkom przyjaznym, otoczył kadrową od początku nimb wyższości i tytuł „kadrowca" stał się synonimem wzorowego żołnierza, typowego Piłsudczyka. Jednym z najgłówniejszych powodów było i to, że do kompanii tej należeli ludzie o wykształceniu wojskowym, od przeciętnego wyższym. Wcielono do niej uczniów szkół letnich Drużyn i Strzelca i oni nadawali ton kompanii. Świecili więc w szeregach gęsto szeregowcy i podoficerowie, mający prawo do czerwonego, oficerskiego sznurka.

Dzieląc losy III baonu, a z nim 1 pułku, Kadrówka bierze udział we wszystkich bitwach tegoż pułku. Z licznych potyczek i utarczek, bitew i walk pod Korczynem, Laskami, Chyżówkami, Stopnicą i Marcinkowicami (rok 1914) zwrócić należy uwagę na wywiad na Garbatkę 22 października i bój pod Anielinem, prowadzony przez Śmigłego, i napad na Chyżówki, 23 listopada gdzie baon III wspólnie z kompaniami V baonu wziął do niewoli szwadron ułanów. Bitwa pod Łowczówkiem, 23 — 26 grudnia kładzie właściwie kres Kadrówce. Nie ma już w tej kompanii ani jednego „sierpniowego" oficera. W ciągu wspaniałego ataku na bagnety padają kolejno wszyscy oficerowie, kompania dostaje się sierżantowi liniowemu Kalinie-Zieleniewskiemu. Ten ją prowadził dalej w tej bitwie, — a po bitwie gwiazdki oficerskie otrzymał.

Przeszedł spokojny czas Wilamowic i Nidy, przyszła konarska bitwa i znowu w walkach w lesie kozinkowskim w dniach 20 — 23 maja 1915 r. podobny atak, jak swego czasu pod Łowczówkiem, kosztował kompanię około 40 ludzi zabitych i rannych, a między zabitymi znaleźli się dowódca komp. por. Brodowski i sierżant Wiesław Stachlewski. Komendę kompanii otrzymał por. Mieczysław Rawicz-Mysłowski. Nowe uzupełnienia pokryły szczerby w szeregach — ale zatarły też resztę cech Kadrowej.

Ubywają dalej „starzy", po jednym, po owóch, — pod Jastkowem, pod Trojanówką, pod Czerskiem... W jednej z najkrwawszych bitew legionowych, — pod Sobieszycami na Wołyniu, dnia 2 października 1915 r, ulega szarży kawalerii rosyjskiej podpor. Lelum z półkompanią. Z 70 ludzi pozostało sześciu niecałych, ale żywych.

Skończyła się Kadrowa... Zostały po niej wspomnienia, mogił kilkadziesiąt, a przeżyła ją piosenka jej żołnierska, ułożona jeszcze w Oleandrach przez Ostera-Ostrowskiego (zginął w 1916 r. jako wachmistrz ułanów Beliny):

„Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy Pierwsza Kadrowa z Krakowa
wyrusza"...

Do dzisiaj ją śpiewają kompanie Wojska Polskiego. Tego wojska, którego powstanie zapowiedział Komendant Józef Piłsudski w rozkazie z dn. 6 sierpnia 1914 r. wydanym dla Pierwszej Kadrowej Kompanii.

Roman Woynicz-Horoszkiewicz.

U bram wolności



Na dzień 6 sierpnia 1918 roku wyszedł rozkaz datowany: „Miejsce pobytu dn. 11. VII. 1918 r." i podpisany „Komendant Główny — Tarłowski, za zgodność — Lech". To Edward Śmigły-Rydz z Wawelu, gdzie, jako komendant główny P. O. W. rezydował, upamiętnił tym rozkazem czwartą już rocznicę serpniową. Lech — to pseudonim jego szefa sztabu: Juliana Stachiewicza.

Byliśmy wówczas u bram wolności. Następna rocznica obchodzona była już w wolnej Polsce!

OBYWATELE!

Dnia 6 sierpnia mija czwarty rok od przejścia przez kordon pierwszych oddziałów strzeleckich — czwarty rok mija od dnia, w którym wśród tylu komend wojennych: polska zabrzmiała komenda i polski padł strzał! Szósty sierpnia to początek krwawego ruchu narodowego, który przekonał Polskę, że skuta kajdanami niewoli może jak wolne narody z bronią w ręku upomnieć się o swe prawa i w sposób najbardziej wymowny stwierdzić swe istnienie. Obudzenie wiary w możliwość zbrojnej walki — potężny kłam zadany przeświadczeniu świata o „Finis Poloniae", to dwa wielkie motory i skutki 6-go sierpnia — stanowiące oparcie dla usiłowań wytworzenia niezależnej polskiej siły decydującej o losach polskich. Oddziały strzeleckie zmieniły się w oddziały legionowe, które równie ciężkie a zaszczytne straty poniosły w służbie żołnierskiej, w krwawym boju i w służbie idei nie krwawej, lecz niemniej hartu wymagającej.

Obywatele! Broń, którą nam z rąk wytrącono unieśliśmy nie po to, by ją zawiesić w pamiątek kościele. Wiara w polską siłę i w możliwość zbrojnej walki przenika coraz szersze sfery społeczeństwa. W podziemiach bije potężny nurt buntu i decyzji rewolucyjnej. Już nie szczupłe oddziały strzeleckie, ale olbrzymie masy narodu wyruszą w bój. My jesteśmy świadomością tych mas i ich kierowniczą myślą. Od nas zależy siła ciosu i kierunek jego, od nas, obywatele, zależy, czy moment może jedyny dla Polski na przeciąg całych stuleci, przeminie dla niej bezowocnie, czy też będzie ostatnim momentem niewoli i hańby!

Do wyboru mamy los pachołka narodów i dumę słonecznego życia w wolności.

Czyż będziemy się wahali?

Fotografie Kieleckie

Niewiele ich w ogóle było, i nie wiele jest dzisiaj znanych... Może dziesięć, może dwanaście — tych fotografii z Kielc, z powstańczego sierpnia 1914 roku...

Trzebaby je jednak wszystkie pozbierać i opisać, i wydać w albumie jakimś, wspomnieniowym, kieleckim... Są one przecież świadkami dzisiaj „żywymi", są już dokumentami historycznymi owych czasów.

Są zaś między nimi i zdjęcia znane bardzo, przy każdej sposobności publikowane, są inne prawie nieznane, są „prywatne", niejako osobiste pamiątki, zdjęcia portretowe osób pojedyńczych czy grup koleżeńskich.

Prawie wszystkie jednak nie są opisane, nie mają ustalonej „metryki", przedstawieni na nich strzelcy nie są zidentyfikowani, i na najwybitniejszych i najbardziej znanych zdjęciach spotyka się nieraz podpisy i daty niezgodne z ówczesną rzeczywistością.

*

Najstarszą na pewno, pierwszą fotografią wojenną, jest zdjęcie przedstawiające „siódemkę beliniacką" przed dworcem w Goszycach. Stoją na niej oparci o karabiny z nałożonymi bagnetami Bończa-Karwacki, Grzmot-



Skotnicki, Janusz Głuchowski i Zdzisław Jabłoński, na nimi o balustradę ganku opierają się Belina-Prażmowski i Kmicic-Skrzyński, a leży na ziemi Hanka-Kulesza. Widziałem już podpis pod tą fotografią i inne nazwiska podający. Ciekawym jest zastanowienie się nad losami tych, których to zdjęcie przedstawia. Dwóch z nich zginęło wprawdzie, (Zygmunt Bończa-Karwacki pod Kościuchnówką, dn. 4 lipca 1916, a Zdzisław Jabłoński pod Nową Sieniawą, 22 października 1920 roku) — ale z pozostałych pięciu w osiem lat po sierpniu 1914 r. już było pułkownikami.

Z 12 sierpnia 1914 roku z wejścia Pierwszej Kadrowej do Kielc dwa mamy zdjęcia: jedno przedstawia kompanię maszerującą, prowadzi ją Herwin, obok niego Słoniowski, na koniu jedzie ob. Woźniakowski, jako konny łącznik z długim, piechotnym karabinem obijającym mu plecy. — na drugim zdjęciu Komendant Józef Piłsudski przyjmuje meldunek od jeźdźca w szerokim skautowskim kapeluszu. Jest to Czesław Skaut-Bańkiewicz, „dziewiąty ułan Beliny"... Zginął jako starszy ułan pod Koszyszczami, na Wołyniu, dn. 1 listopada 1915 r.



Czwarta fotografia jest bardzo znaną. Jest to zdjęcie przedstawiające sztab Józefa Piłsudskiego w Kielcach, przed pałacem biskupim. Stoi pośrodku Komendant, obok Szef Sosnkowski, i w dwurzędzie 14 strzelców, oficerów i podoficerów. Na prawym skrzydle pierwszy Emil Boerner, za nim Sulistrowski, dalej Litwinowicz, Sfinks-Grzybowski, Sokolnicki i Kasprzycki. W pośrodku z za Szefa i Komendanta wygląda ob. Fuksiewicz, dalej szofer Sawicki, (w okularach na czapce), następnie stoi Belina ze srebrnym pasem przez ramię, Ryszard Trojanowski, za nim Wicz-Stachiewicz, Sławek, Horoszkiewicz i Danilowski.

Zdjętą została ta fotografia gdzieś koło 25 sierpnia, a tegoż samego dnia zaraz po niej zdjął tenże sam fotograf i Komendanta w samochodzie. Siedzi w aucie na tylnym siedzeniu, obok Komendanta Sławek, przy kierownicy szofer Sawicki, stoją za samochodem (od prawego) Sokolnicki, Belina, Sosnkowski, Trojanowski...

Oddział Józefa Piłsudskiego w masie przedstawiają fotografie z mszy polowej, odprawionej na rynku w Kielcach, dn. 30 sierpnia, przez kapelana naszego ks. Kosmę Lenczowskiego. Widać na niej wyraźnie niejednolitość ówczesnego strzeleckiego umundurowania: maciejówki, kapelusze skautowskie, grupy całe nawet w cywilnych ubraniach.



I właściwie nie ma już więcej zdjęć mających jakieś ogólniejsze znaczenie... Są natomiast, jest ich sporo, — dużo jeszcze nie reprodukowanych, — zdjęcia, które nazwałbym „prywatnymi", osobistymi. Z nich bodaj najciekawsze, to zdjęcie przedstawiające szarże drugiego plutonu Pierwszej Kadrowej. Stoi więc w pierwszym szeregu Wacław Sieroszewski, w słynnych swoich butach „syberyjskich" w pasie z bagnetem, i w maciejówce, służbowo podpiętej pod brodą, stoi obok niego dowódca plutonu Krok-Paszkowski, z drugiej strony Szymański, Pomarański i inni. Do tego samego typu fotografii należy np. zdjęcie przedstawiające braci Pomarańskich, dalej cały szereg zdjęć poszczególnych osób: Norwida-Neugebauera, Walerego Sławka, Gustawa Daniłowskiego... dałoby się na pewno dużo jeszcze podobnych fotografii zebrać...

Nie troszczyli się strzelcy o kłopoty przyszłych swych historyków... Można zaś było tyle pozostawić tych kieleckich fotografii. Ale tymbardziej właśnie na pamięć i uwagę zasługują te, które są, które pozostały. Te sztywne kartoniki, to jednak przecież część owej przeszłości...

R. W. H.



Program Zjazdu Legionistów w Krakowie

Zarząd okręgowy Związku Legionistów Polskich w Krakowie ustalił w porozumieniu z Komendą Naczelną następujący program szczegółowy XIV Ogólnego Zjazdu Legionistów Polskich w dn. 8 sierpnia br.

Organizację przedzjazdową uczestników przeprowadzają okręgi, natomiast zjazd w Krakowie odbędzie się w formacjach pułkowych.

W niedzielę 8 bm. o godz. 8-ej rano na błoniach w pobliżu ołtarza polowego na wyznaczonych miejscach ustawią się wszystkie Koła Pułkowe Związku Legionistów Polskich z komendantami Kół na czele. Przed formacjami pułkowymi zajmą miejsca Komenda Naczelna, prezesi okręgów i Pierwsza Kompania Kadrowa.

O godz. 8.40 przybędzie na Błonia Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Po odebraniu raportu od Komendanta Naczelnego Związku Legionistów Polskich Marszałek Śmigły Rydz dokona przeglądu Kół Pułkowych Związku Legionistów.

O godz. 9-ej rozpocznie się msza św. polowa. Po nabożeństwie Marszałek Śmigły-Rydz wygłosi przemówienie z trybuny na Błoniach. Następnie przy Oleandrach odbędzie się defilada Kół Pułkowych przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, poczym zwarte kolumny legionowe udadzą się pochodem przez miasto na Wawel, celem złożenia hołdu Komendantowi, defilując przed kryptą. W kryptcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów złoży Marszałek Śmigły-Rydz wieniec w imieniu Związku Legionistów, a następnie składać będą wieńce poszczególne Koła Pułkowe. Po złożeniu hołdu na Wawelu nastąpi przerwa południowa w uroczystościach.

O godz. 5-ej uczestnicy zjazdu zgromadzą się pod Olendrami, skąd w formacjach pułkowych udadzą się marszem na kopiec na Sowińcu. Po powrocie do miasta uczestnicy zjazdu zwiedzą muzeum urn, składanych na kopcu, znajdujące się w muzeum ratuszu.

*

Zjazd b. żołnierzy I komp. kadrowej odbędzie się jak zwykle w ramach Zjazdu Legionistów.

NASTĘPNY NUMER

„NARODU i WOJSKA"

ukaże się dnia 15 sierpnia b. r. i będzie poświęcony:

ŚWIĘTU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO ORAZ ZJAZDOWI B. OCHOTNIKÓW ARMII POLSKIEJ

WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZY 1-ej KOMPANII KADROWEJ

Rola kadrowców dawniej a dziś

Jeśli się chce ocenić prawa Legionistów w ogóle a Kadrowiaków w szczególności, do odgrywania pewnej roli w społeczeństwie doby dzisiejszej, to mimowoli cisną się pod pióro uwagi na temat znaczenia daty 6-go sierpnia oraz wartości wewnętrznych dnia tego wyzwolonych.



Wacław Graba-Łęcki.

Czym był czyn sierpniowy w istocie swej — porywem młodości, czy owocem dojrzałości męskiej decyzji? Rzuceniem się na fale, które same niosą byle się na powierzchni utrzymać, czy wstąpieniem na własną, najeżoną trudnościami drogę pielgrzymią. Zaganiem na loterii historycznej, czy początkiem wykuwania w trudzie i mozole lepszej przyszłości dla narodu... Czy żołnierze I-ej Kadrowej byli szaleńcami, bohaterami z szczęśliwego przypadku, czy też świadomymi bojownikami idei. Czy skupiał ich koło osoby Wodza niespokojny duch ryzykancki, chęć odznaczenia się, czy też związała z Nim na zawsze wiara w Jego prawdę i Jego geniusz, skuwając serca Legionistów w jeden łańcuch żołnierskiego oddania i wierności poza grób trwającej.

Rozważania takie w rozmaitej formie spotykało się przez lata w opinii publicznej, czy to przychylnej, czy nieprzyjaznej dla akcji naszej, a później dla powstającej koło czynu sierpniowego legendy. Lat trzeba było, by społeczeństwo zrozumiało, że decyzja rzucenia polskiej szabli na szalę zmagań światowych nie było improwizacją, ale decyzją ostateczną, poprzedzoną latami pracy wojskowej Wodza i Jego otoczenia nad przygotowaniem do boju młodzieży w Związku Walki Czynnej, w Związkach i Drużynach Strzeleckich. Kadrowcy rekrutowali się przeważnie z najczynniejszych członków i przywódców organizacyj tajnych zaboru rosyjskiego, zebranych na kursie letnim wojskowym w Oleandrach Krakowskich. Byli świadomymi bojownikami niepodległości, byli gwardią Komendanta. Ważność dnia 6-go sierpnia znajduje swój wyraz w tym właśnie, że od blisko ćwierć wieku stanowił on przedmiot pierwotnie walki, później dyskusji, wreszcie niechętnego przemilczania ze strony zawistnych, a pokonanych wymową faktów biernych ideowo elementów społeczeństwa, że przeszedł przez ogień walki, nim stał się datą historyczną o znaczeniu ogólno-narodowym. Historia wypowiada podobno swój sąd wyłącznie o rzeczach martwych, czyn sierpniowy widocznie należy do żywych, ciągle jeszcze dyskutowanych, a jednak coraz silniej oddziaływujących na kształtowanie duszy młodych pokoleń, wzbudzając wiarę we własne siły, i w potęgę idei narodowej.

Czyn Legionów nie przeszedł jeszcze do historii, gdyż marsz, do którego rozkaz dał Komendant 6-go sierpnia nie jest zakończony, cele wyznaczone nam nie są w całości osiągnięte i oto dlaczego wraca się myślą co roku do owych czasów i wracać należy tak długo, dopóki to co zostało zdobyte nie będzie utrwalone i zabezpieczone.

Tu właśnie zaczyna się na nowo rola kombatantów w ogóle, a Legionistów i Kadrowiaków w szczególności. Pionierska ich rola w przeszłości znajduje swój odpowiednik w ich roli współczesnej, jako zaczynu ideowego i przykładu wiernego trwania przy obranym sztandarze. Będąc w sile wieku powinni jeszcze przez długie lata działać ramię przy ramieniu z młodszymi pokoleniami, dzieląc się z nimi swymi wartościami ideowymi. Elementy psychiki żołnierza-obywatela jak: lojalność państwowa i wyczucie racji stanu, służenie całości narodu z przekreśleniem samolubnych dążeń klasowych, czy partyjnych, krzewienie zasad solidarności obywatelskiej, a nade wszystko tak trudna dla Polaka cnota karności żołnierskiej — to bezcenne wkłady w rzeczywistość polską doby obecnej. Cechy te muszą się udzielić młodemu pokoleniu w którego ręce prędzej czy później zda ster spraw element legionowy i kombatancki.

Zatem żołnierze niepodległościowi w ogóle, a Kadrowiacy w szczególności nie są weteranami, ani inwalidami, są elementem czynnym, pełnią służbę przy swych warsztatach pracy, mając i nadal ważne zadania do spełnienia. Mają nie tylko prawo do pracy, ale i obowiązek, gdyż ludzie tego typu są pożyteczni nie tylko czasu wojny, ale i w pracy pokojowej. Pamiętając o wielkich dniach przeszłości traktują swój udział w nich w myśl słów Komendanta, jako „zaszczyt niezmierny", który im przypadł w udziale. Pozostała przy życiu połowa Kadrowców reprezentuje najróżniejsze zawody i stanowiska społeczne, spotykając się na zjazdach, rozumieją się jednak wszyscy i teraz, gdyż ten sam duch ich ożywia, ta sama siła promieniująca z testamentu Komendanta prze ich do pracy. Pamiętają bowiem Jego słowa wygłoszone pod Brzechowem: „Wy moi starzy, na was liczę" i drugie w ostatnich latach do jednego z legionistów wypowiedziane: „Wam spocząć nie wolno — aż do śmierci".

Dr Wacław Graba-Łęcki

Pierwsze dni w Legionach

Pan Komendant Straży Ogniowej m. st. Warszawy St. Gieysztor, do którego zwróciliśmy się z prośbą, aby zechciał powiedzieć nam parę słów o swoich przeżyciach w Pierwszej Kompanii Kadrowej, z początku wymawiał się, że tam nic wielkiego nie zdziałał, że był tam zaledwie parę miesięcy, bo po tym został ranny i t. d. Ostatecznie jednak po długich naleganiach zgodził się nas przyjąć.

O czym mam panu opowiadać? — pyta. Prosimy, żeby powiedział co najbardziej mu z czasów służby w Pierwszej Kompanii Kadrowej utkwiło w pamięci. „Najlepiej pamiętam moment mobilizacji — powiada kom. Gieysztor — a właściwie nie sam moment mobilizacji, ile chwilę, kiedy się ubierałem do wymarszu. Byliśmy wtedy w Szkole Strzeleckiej w Oleandrach. Stałem przy łóżku, na którym leżał kupiony przeze mnie od żołnierza austriackiego płaszcz, a obok płaszcza stos najrozmaitszych regulaminów, z którymi się na wojnę wybierałem. Poza tym było jeszcze całe wyekwipowanie i szereg dodatków bojowych zakupionych z własnej inicjatywy. Ostatecznie, gdy wszystko to władowałem do plecaka, regulaminy nie miały się gdzie zmieścić i powtykałem je do kieszeni płaszcza. Płaszcz przytroczyłem do tornistra, tornister włożyłem na siebie i zacząłem się zastanawiać, czy będę mógł w ogóle z tym wszystkim się poruszać i czy po pierwszym kilometrze nie odpadnę. To było moje największe zmartwienie.

Po tym przyszliśmy do Kielc i trzeci pluton, do którego należałem, rozkwaterowany został na dworcu. Wszyscy byli strasznie pomęczeni, toteż nie mając służby porozbieraliśmy się prawie do naga i spaliśmy na ławach i na podłodze jak wypadło. W pewnej chwili Komendant plutonu obywatel Burhart zarządził alarm i wyprowadził nas na tor. Okazało się, że do Kielc wjechał samochód rosyjski z karabinem maszynowym. No, ale przepędził go pluton służbowy i myśmy już nic do roboty nie mieli. W parę miesięcy po tym zostałem ranny. Było to pod Nowym Korczynem. Miałem wtedy trochę gorączki, kiedy dowódca kompanii, a objął ją obyw. Herwin, kazał zgłaszać się na ochotnika do oddziału, który miał za zadanie spędzić Moskali z drugiego brzegu Wisły. W patrolu mogli wziąć udział tylko ci, którzy mieli bagnety. Oczywiście zrobił się zaraz ogromny ruch, bo ci, którzy bagnetów nie mieli, starali się je skądciś pożyczyć, albo po prostu zafasować. W nocy rozpoczęła się przeprawa przez Wisłę. Ja jako najwyższy, przeprawiałem się z dwoma kolegami pierwszy (kompania ustawiona była podług wzrostu). Było bardzo ciemno, a chociaż przeprawa odbywała się paroma łódkami, jedni drugich nie widzieli i gdy nas trzech wysiadło na brzeg nieprzyjacielski, i nikogo z naszych nie było widać jeszcze, poważnie żeśmy się zastanawiali jak damy sobie radę z dywizją rosyjską, jeśli by nikt inny nie przyjechał. Położyliśmy się w sitowiu i czekamy co będzie dalej. Po pewnym czasie przybyło nowych trzech kolegów, po tym znów inni i wreszcie byliśmy wszyscy. Teraz ruszyliśmy naprzód. Ponieważ miałem gorączkę i strasznie zmokłem, włożyłem na siebie płaszcz, co mnie okropnie krępowało w ruchach. Szliśmy w kierunku Buska. W pewnej chwili Moskale otworzyli na nas silny ogień z karabinu maszynowego. Kapitan Herwin nakazał nam się cofnąć. Cofałem się wraz z innymi, ale wreszcie byłem taki zmęczony, że już nie mogłem kroku zrobić i położyłem się na ziemi. Niech będzie co chce, myślę. Obok mnie leżało jeszcze dwóch kolegów i to mnie pocieszało, że nie leżę sam. Potem dopiero przekonałem się, że ci dwaj byli zabici! W pewnej chwili usłyszałem, że koledzy z Kompanii wołają mnie po imieniu, krzycząc żebym wrócił. Z początku nie ruszyłem się, bo byłem strasznie zmęczony, wkrótce jednak gdy usłyszałem, że Moskale idą w moją stronę zacząłem biec w stronę kompanii, która tymczasem zajęła stanowisko na skraju wsi, o jakiś kilometr ode mnie. Moskale jechali konno i usiłowali mnie dogonić, a później zaczęli strzelać. Ja odstrzeliłem się parę razy i biegłem dalej samym środkiem drogi. Nagle usłyszałem głos kapitana Herwina, który strasznie wymyślał. Zdziwiło mnie to trochę, bo kpt. Herwin był znany ze swojej grzeczności. Jednak zorientowałem się, że kpt. Herwin mnie właśnie wymyśla od ostatnich, za to, że biegnę środkiem drogi, zamiast zejść do rowu. No i wreszcie dopadłem do kompanii, gdzie zemdlałem. Okazało się, że mam postrzał w głowę i w nogę. Potem odwieziono mnie do Krakowa do szpitala.

A najzabawniesze z tego było to — kończy komendant Geysztor, — że gdy zemdlałem, to koledzy siłą musieli mi wyrywać z ręki karabin, który kurczowo ściskałem w ręku. A widzi pan chodziło o to, że w swoim czasie kiedyśmy po raz pierwszy wychodzili z Kielc, to paru kolegów zgubiło karabiny i wtedy Szef Sosnkowski tak ich strasznie zawstydził, że od tego czasu największą naszą troską był karabin i nie było wypadku, żeby ktoś karabin gdzieś zostawił".

(s)

Fakty i rozważania

Życie człowieka i narodu jest walką. W tej walce zwycięża ten, kto duszę swoją potrafi formować na narzędzie zwycięstwa ukochanej sprawy. A duszę formujemy w pracy, w realizacji, bo ona jedynie wprowadza nas w czynny kontakt z rzeczywistością.

(Adam Skwarczyński)

Ruch legionowy w życiu Polski odgrywa dziś decydującą rolę. To nie jest wcale tajemnicą, o tym wie całe społeczeństwo. Przejawiał się on i przejawia w różnych wprawdzie okresach, z małymi przerwami, w pewnej powiedziałbym modyfikacji, ale jeszcze trwa i swe piętno na strukturze życia polskiego zostawia. Historia. na pewno nazwie ten okres — epoką rządów legionowych. Sama idea legionowa wyrosła, jak wiemy, na gruncie politycznym — doktryny socjalizmu. To jest pewnik, którego przecież dowodzić nie trzeba. W pierwocinach swych borykać się musiała z wieloma trudnościami. Ruch legionowy bowiem ulegał prześladowaniu, nie tylko już ze strony państw zaborczych, co w naszym pojęciu jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, ale dziwne wydawało się i jeszcze wydaje się, że także — ze strony tej grupy Polaków, którzy widocznie nie mogli albo po prostu nie chcieli zrozumieć szczytnych haseł i celów legionistów. Ludzi tych nawet nie nazwę żadną odmianą ugrupowania politycznego, a potraktuje ich jako weteranów, którym wtedy wyczerpały się siły, duszę się zużyły, zmarniały, poblakły. Bo wszak my dobrze pamiętamy, że byli wśród nich (weteranów) i tacy, co następnie poszli do wrogich obozów, „wieńczyli cierniem i poili żółcią ten świt złoty". Myślę właśnie o tych, których cały świat wierzeń i przyzwyczajeń odciągał od „szaleńców", bo tak nas nazywano; już nie tylko odciągał w imię kariery, lecz pod przykrywką wzniosłych „ideałów narodowych". Tym się tłumaczy, że dziś spotykamy tylu renegatów tej idei, nie mówiąc już o tak zwanej opozycji, chronicznej chorobie, która ustawicznie trawi życie Polski. Zadaniem moich rozważań, będzie dorzucenie do arsenału argumentów i faktów, jakimi posługuje się fałszywa i prawdziwa, a jakże przebogata historia, nowych danych, zdobytych przez pilną obserwację z tego okresu, w którym sam czynny udział brałem.

Jeden epizod wyrył się twardo szczególnie w duszy mojej. Pamiętam — jak dziś — a było to w roku 1914, gdzieś w miesiącu maju, w czasie kiedy sprawowałem funkcję prezesa Towarzystwa Robotniczego „Siła" w Wiedniu, odbywał się zjazd Austriackiej Partii Socjalistycznej, w którym liczny udział brali również przedstawiciele świata pracy wszystkich prawie narodów i państw.

Z ramienia P. P. S. na zjeździe tym byli obecni Komendant, Diamand i inni. Komendant miał przemawiać po niemiecku, lecz na wstępie, jak sam nadmienił, że nie znając dobrze języka niemieckiego przemawiać będzie w języku ojczystym. Tłumaczył przemówienie Marszałka ob. Diamand. W przemówieniu swym, Komendant syntetycznie zobrazował działalność P. P. S., a po tym nadmienił i wyraźnie podkreślił, że naczelnym zadaniem P. P. S. w tej chwili jest odzyskanie Niepodległości, co da się osiągnąć tylko przez organizowanie siły zbrojnej, a więc orężem. Zapewnił wreszcie zebranych, że następny zjazd odbędzie się już w odrodzonej Polsce, i w imieniu P. P. S. zapraszał obecnych delegatów.

Przemówienie Komendanta żywo zainterseowało zgromadzonych, którzy ze swej strony przyrzekli dążenia narodu polskiego poprzeć na swoich terenach. Zdawałoby się, że przemówienie Komendanta nie powinno wywołać żadnego wrażenia. Wiedziałem już bowiem przed tym, że w pracy naszej, sprawa Niepodległości odgrywa dominującą rolą. Lecz zastanowiła mnie jedna rzecz. Komendant z całą pewnością twierdził, że przyszły zjazd odbędzie się w Niepodległej Polsce i na zjazd ten zapraszał zebranych. Zastanowiła mnie ta pewność. Czyżby Komendant miał jakieś konkretne dane? Gdy się później przekonałem, była to tylko potężna intuicja i silna niezłomna wiara w Sprawę, o którą walczył. I rzeczywiście. Niedługo czekaliśmy na wypadki. W kilka tygodni po bytności Komendanta w Wiedniu, zostałem delegowany wraz z ob. Staczyńskim (Pawłem) na kurs strzelecki do Krakowa.

Związek Strzelecki i „Drużyniacy" połączeni razem dali pierwszy zaczątek siły zbrojnej — Kompanię Kadrową. Zdarzenia następowały szybko. Przyszedł miesiąc sierpień. Europa zadrżała w posadach. Gorączka czynu wojennego opanowała ludzi, narody, świat cały. Wybuchła wojna światowa. A On z garstką ludzi, realizator wyśnionych pragnień i tęsknot nieosiągalnych, Wódz, jakiego Polska nie znała dotychczas, poszedł z nami walczyć... Lecz poszliśmy walczyć z wiarą z entuzjazmem o Wielką Rzecz, o Polskę Niepodległą, Polskę Demokratyczną. Byliśmy dumni.

W perspektywie przebytego czasu jaśniała w naszych umysłach, tak niedawno jeszcze żywa, dziś odrodzona, żyjąca zawsze w sercach Polaków, zniweczona brutalnie przed laty niespełna 140 — wielka Rzeczpospolita. Republika, która wiele snów dzisiejszej umęczonej ludzkości przed wiekami już jawą uczyniła, która wśród powodzi absolutyzmu była dumną wyspą swobód, dla której państwo nie było celem, lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój. Nie uprawiała ona nigdy grabieży cudzych ziem i czuła odrazę do krwi rozlewu, decyzję o wydobyciu miecza przekazywała dojrzałej woli Narodu, a nie podziemnej intrydze nieodpowiedzialnych i poza kontrolą publiczną, działających dyplomatów. Pojęcie słuszności traktowała w stosunkach międzynarodowych jako wartość realną, wielkimi nazywała tylko tych — co budowali, a nie łupieżców, kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką, a przemoc bohaterstwem, łamała się chlebem wolności z innymi narodami i jednoczyła się pod hasłem równouprawnienia we wspólnym związku federacyjnym, wreszcie — urzeczywistniała o całe wieki wcześniej nie tylko wiele postulatów, osiąganych przez inne narody daleko później, ale i także idee polityczne, które rodzą się dopiero dzisiaj.

Taka była Polska w naszej wyobraźni. Taką Polskę nam przedstawiali ojcowie, i za taką Polskę „rzuciliśmy swój los na stos". I wygraliśmy...

Skończył się szczęk oręża. Polska przestała wymagać krwi. Polska powstała. Sen dziadów i ojców ziszczył się. I przypatrzmy się dziś na życie bieżące i rzeczywiste, życie, które na każdym kroku ordynarnie ignoruje się. Pomijając zdobycze gospodarcze, czy nawet sukcesy polityczne, przyjrzyjmy się społeczeństwu i po głębokim wniknięciu, dojdziemy do tragicznego stwierdzenia. Przekonamy się, że pewne dość szerokie sfery życia polskiego, uległy wypaczeniu. Pewne, dość liczne i potrzebne dla postępowego ruchu społecznego siły, zostały z niego wycofane, a znaczne zasoby materialne, marnowane są w najnieprodukcyjniejszy sposób. Nastroje te, rzecz można wypompowały z polskiego społeczeństwa całą jego ideowość i oddały je na usługi celom nierealnym, sztucznym i niefortunnie sfabrykowanym.

*

W rezultacie, w rzeczywistym polskim życiu społecznym, zabrakło zupełnie ideowości, z czego korzystają mierne kreatury, odbywając swoje pochody triumfalne wśród społeczeństwa, pozbawionego — pierwiastków ideowych, społeczeństwa niezdecydowanego.

Największą zaś klęską, którą owe nastroje spowodały i powodują, jest zmarnowanie całego prawie dzisiejszego pokolenia młodzieży proletariackiej i inteligenckiej; a wśród tej ostatniej wytwarza się histeryków politycznych z łatwością przedzierzgających się w późniejszym wieku w zwykłych karierowiczów. I to jest niestety straszna prawda. Czas najwyższy przejrzeć na oczy. Epoka Legionowa wszak musi być jedną z najwspanialszych kart w historii Narodu Polskiego. O tej wielkiej epopei nasi następcy muszą mówić ze czcią i uwielbieniem.

Okres teraźniejszy, który nastąpił, wyjątkowo nadaje się do pogłębienia ideowego, dla którego punktem wyjścia powinno być krytyczne rozpatrzenie poprzedniego periodu, obfitującego w burze, bohaterskie walki, tytaniczne porywy, ale też i błędy fatalne...

Uświadamiająca praca musi iść od dołu w głąb i wszerz. Ogarnąć cały Naród. Taka praca i takie podejście do życia narodowego, będzie najlepszym środkiem dla zniweczenia wpływów demagogicznych i złączy Naród pod jednym hasłem „Dobro Narodu i Polski Najwyższym Prawem". Taka była Idea Komendanta.

Antoni Jakubowski (Sabin)
Prezes Zarządu Głównego
Ogólnego Zw. Podoficerów
Rezerwy Rzplitej Polskiej

Wspomnienie z pierwszej bitwy



Leon Kirkor-Bąkowski

Kiedy myślą zwracam się ku świetlanym dniom 6-go sierpnia 1914 roku, zawsze stają mi żywo w pamięci najdrobniejsze szczegóły z tego najpiękniejszego okresu młodości, gdy w porywie wzniosłych uczuć, zrodzonych z potężnej Idei Naszego Komendanta, mierzyliśmy, jakże beztrosko i z uśmiechem na twarzy szmat drogi od Krakowa do Kielc.

My, pasowana w Oleadrach przez Komendanta na awangardę Wojska Polskiego I-sza Kompania Kadrowa.

Spośród szeregu epizodów, jakie niejeden z nas ma do przekazania tym młodym zastępom co po nas idą w szeroki słoneczny gościniec nieustającej pracy dla Polski, pragnę przytoczyć wspomnienie tak nierozłącznie związane z Kompanią Kadrową w jej pierwszych dniach, wspomnienie z pierwszej bitwy i jakże piękny obrazek zameldowania się plutonu kawaleryjskiego.

Wstawał świt 13-go sierpnia, świt zwiastujący jeden z uroczystych żniwnych dni, jakie tylko w Polsce jawić się mogą.

Po wielu trudach i emocjach z dnia poprzedniego, biwakowaliśmy na folwarku Czarnówek, oddalonym o niespełna półtora kilometra od miasta. Miałem służbę na posterunku alarmowym. Słońce czerwonym jaskrawym kręgiem wstawało spoza okalających Kielce wzgórz. O kilka kroków stał ob. Szef (generał Kazimierz Sosnkowski) obserwując bacznie przez lornetkę okolice wzgórz Szydłówka. Najniespodziewaniej na drodze od strony dworca kolejowego zaczął wyrastać spory oddział kawaleryjski — byłem zdumiony, bo czyżby nasza Siódemka Beliniacka już tak się rozrosła?

Zagadka wyjaśniła się niezwłocznie, gdy dowódca salutując zameldował Konny Oddział Sokoli.

Ob. Szef, wskazując ręką wzgórze Szydłówka, rzekł: Nieprzyjacielska kawaleria uwija się na wzgórzach, zechcecie się, obywatelu, z nią zabawić! Usłyszałem jedynie słowo „Rozkaz!" i pluton zawróciwszy z kopyta ruszył we wskazanym kierunku. W tej nieomal chwili usłyszałem przeraźliwy gwizd, przeszywający czyste powietrze tego pięknego poranka. To pierwszy pocisk, wyrzucony z dział rosyjskiej baterii dosięgał naszej pozycji. Pluton za plutonem opłotkami poprzez Karczówkę, kierowany rozkazem swych dowódców wymykał się z okrążającej kawaleryjskiej matni, zastawionej przez Moskali na polskich „sokolików".

W oddali buchały płomienie z płonącego folwarku Czarnówek, a tam za łuną na przedpolach zabawiał się z Moskalami pluton ze swym dowódcą na czele, a dowódcą tym, ogorzałym od słońca, o spokojnej a tak pogodnej twarzy był rtm. Dunin-Wąsowicz przyszły bohater Rokitny — jak gdyby wierne powtórzenie sommosierskiej Sławy.

Leon Kirkor-Bąkowski

Za drutami obozów — internowani

Szczypiorno

...Warunki egzystencji w obozie Szczypiorna były nader niekorzystne, daleko gorsze, niż w innych obozach dla jeńców wojennych, ponieważ Szczypiorno było właściwie obozem kwarantannowym, obliczonym na krótki pobyt jeńców. Drewniane kryte papą, nawpół w ziemię wkopane, baraki nadawały się do użytku jedynie w ciągu letnich miesięcy. Olbrzymi kompleks tych baraków rozdzielały druty kolczaste na niewielke kompleksy, tak zwane „bloki", liczące po kilka budynków.



Kadrówka w Szczypiornie.

W całym obozie, mieszczącym kilkanaście tysięcy jeńców, przeważnie rosyjskich, oddzielono dla legionistów 8 bloków, stanowiących odrębną całość pod zarządem zacnego majora rezerwy Kaupischa. Zgromadzono tu około 4.000 internowanych. Troską kierowników było urządzić życie żołnierza tak, by nie uronił nic ze swego wojskowego ducha i humoru. Należało przede wszystkim utrzymać karność i spoistość gromady.

Zaraz więc po przybyciu do obozu zostaje komendantem kpt. Tessaro-Zosik, jako najstarszy rangą oficer. Na czele poszczególnych bloków stoją podoficerowie, wyznaczeni przez komendanta. Każda sala miała swego komendanta sali. Od pierwszego dnia pobytu internowanych komendant obozu wydawał rozkazy dzienne, odczytywane na zbiórce. Stanowią one ciekawy dokument psychologii żołnierza polskiego i w nader interesujący sposób odwzorowują treść jego życia w tych najcięższych moralnie i fizycznie warunkach. Dążąc do ujęcia w swoje ręce całości życia obozowego, stworzono komitet gospodarczy, który zajął się kuchnią obozową, uruchomiono pocztę, izbę chorych, stworzono kursa maturalne, kursa dla analfabetów, naukę języków, stenografii, warsztaty rzemieślnicze i artystyczne. Organizowano chóry, przedstawienia amatorskie, kursa gimnastyczne, koncerty, aby dostarczyć internowanym pracy i rozrywki. Powstał również sąd obozowy i kasa zapomogowa.

Sanitariat w porozumieniu z komitetem kaliskim zorganizował dokarmianie słabych i pozbawionych pomocy z zewnątrz. W Kaliszu, w tym czasie oddział komitetu pomocy jeńcom wojennym udzielał nader wydatnej pomocy internowanym przez regularne dostarczanie chleba, jarzyn, oraz innych prowiantów. Umożliwiło to polepszenie pożywienia w szczupłych ilościach udzielanego przez Niemców.

Lato tego roku było nader pogodne i piękne. Internowani legioniści zajęci organizowaniem się wewnętrznym, samokształceniem, rzemiosłami, czuli się jako tako w obozie. Liczyli zresztą na to, że kraj nie pozwoli ich więzić zbyt długo. Jednak mijał miesiąc za miesiącem, więzionych poczęło ogarniać zniechęcenie. Wielu zbiegło, przedzierając się z narażeniem życia w nocy przez druty.

W miarę, jak przedłużał się pobyt w obozie i stało się jasnym każdemu, że niewola ta potrwa może długie jeszcze miesiące, gdy przy tym z nastaniem jesiennych deszczów i chłodów znacznie się pogorszyły warunki pobytu w obozie — trzeba było wielkiego hartu i poczucia swej godności, żeby nie ulec akcji, rozwijanej przez Niemców i Komendę Legionów. Akcja ta zmierzała do zdemoralizowania elementów psychicznie i fizycznie mniej odpornych, przeciągnięcia ich do potrzebującej żołnierza „Polnische Wehrmacht", zaś izolowanie pozostałych jako czynnika politycznie uświadomionego, prawdopodobnych sprawców nieudania się zaprzysiężenia Legionów.

W ten sposób można było odosobnić element politycznie niebezpieczny i jednocześnie ukarać za wrogą dla państw centralnych działalność. Przede wszystkim więc aresztowano i wywieziono do Niemiec oficerów, oraz tych z podoficerów, którzy zdawali się mieć wybitniejsze znaczenie w obozie.

Wraz z szeregowcami udała się do Szczypiorna pewna grupka oficerów, aby dać dowód żołnierzowi legionowemu, że jego oficer nie opuszcza go w żadnych warunkach. Oficerowie ci złożyli swe oficerskie odznaki i figurowali tu jako szeregowcy lub podoficerowie. Niemcy wiedzieli o tym, powiadomieni przez Zagórskiego.

Utrudniono pracę komisji żywnościowej, nauki szkolnej wreszcie kazano naszyć na rękawach numery na wzór noszonych przez jeńców.

To ostatnie zarządzenie było ciężką zniewagą dla legionistów, którzy byli gotowi znosić wszelkie przykrości, związane z dobrowolnie przyjętą ofiarą swej swobody — nie mogli jednak pogodzić się z myślą noszenia na sobie znaku hańby, niewolniczego numeru. Zarządzenia to musiało rozpętać całą burzę. Internowani odmawiali stanowczo naszycia numerów, nie ustępując nawet, gdy odcięto dowóz żywności z Kalisza. Gdy zaś po otoczeniu obozu oddziałami niemieckimi numery naszyto pod grozą armat i karabinów maszynowych, zostały one jakby na jeden znak zdarte w oczach odchodzących Niemców.

Władze niemieckie w odpowiedzi na to zniosły łączność z komitetem kaliskim, odebrały obiad, zatrzymały funkcjonowanie poczty, zamknęły sklep obozowy, oraz aresztowały nowego komendanta obozu, wachm. Osińskiego) poprzedni został wywieziony do Niemiec). Kapitan niemiecki Gliwitz, następca majora Kaupischa jako niemiecki komendant obozu, postawił wartę u wejść baraków i zabronił wypuszczania legionistów bez numerków. Nie wolno było wychodzić do studni ani do ustępu. Wówczas internowani uciekli się do masowej głodówki, która trwała 14, 15, 16 i 17 listopada. Już 16-go pojawiać się zaczęły wypadki omdlenia. Bez numerków nie wolno było chorym zgłaszać się do ambulatorium, sanitariuszkom chodzić do szpitala. Gubernator kaliski nie zezwolił lekarzowi obozowemu na wysłanie o tym telegraficznego meldunku do władz polskich i niemieckich w Warszawie. Nieludzkie zachowanie się kpt. Gliwitza dochodziło do tego, że na uwagę o możliwości epidemii tyfusu, odpowiedział: „to niech wybuchnie". Dnia 17-go listopada ilość chorych doszła do 300-tu, 2-ch dysponowano na śmierć. Rada Regencyjna interweniowała wreszcie u władz niemieckich, powszechne poruszenie opinii publicznej sprawiło, że uzyskano od władz decyzję przeniesienia obozu do Łomży. Przed tym jednak musieli internowani zgodzić się na naszycie numerków, które musiały być zdjęte przy likwidowanniu Szczypiorna.

W grudniu 1917 r. Koło Polskie w Wiedniu interpelowało w sprawie nieludzkiego traktowania internowanych. W pismach swych do więzionych Rada Regencyjna obiecywała dołożyć usilnych starań, aby internowani mogli wrócić do wojska.

Tymczasem wraz z wieścią o przeniesieniu obozu do Łomży krążyły wieści, że tam utworzone będą bataliony robotnicze, używane do ciężkich najczęściej prac przyfrontowych. Spowodowało to nowe wrzenie. Obawy te usunęło (pismo Rady Ministrów z dnia 13.12.1917) wyjaśniając, że przeniesienie do Łomży ma na celu polepszenie bytu internowanych, którzy zaraz po wyjeździe ze Szczypiorna mają zdjąć numery. Dalej tłumaczono, że obóz będzie podlegał władzy Besselera, a nie jak dotąd dowódcy korpusu poznańskiego, że nieletni, starzy, chorzy i kaleki mają być zwolnieni do domu, wszyscy zaś internowani będą wzięci pod opiekę rządu polskiego. Dodano, że „nic nie stoi na przeszkodzie, ani ze strony rządu polskiego, ani ze strony władz niemieckich, żeby internowani partiami zgłaszali się do wojska i byli przyjmowani po sprawdzeniu ich wartości moralnych"

Z końcem grudnia przewieziono legionistów do Łomży.

Dnia 23 marca 1918 starszy sierż. Frenkiel, podówczas komendant obozu w Łomży, ogłosił w rozkazie dziennym, że: „zastępca komendanta Piłsudskiego pułk. Rydz-Śmigły wydał rozkaz, mocą którego należy starać się o zlikwidowanie obozów jak najszybciej za wszelką cenę".

Po krótkiej opozycji pewnej grupy, która była za dalszym trwaniem obozu i ustąpiła jedynie wobec wyraźnego rozkazu zastępcy Komendanta Piłsudskiego, zameldowano zbiorowo władzom niemieckim chęć powrotu do wojska. Ta zbiorowa deklaracja wydała się władzom podejrzana. Zamiast spodziewanego zwolnienia Niemcy wstrzymali się od zbiorowego zwalniania. Jedynie drobne grupy kilku lub kilkunastu ludzi zwalniano z obozu, od chwili przybycia do Łomży. Mimo to liczba uwięzionych w tym obozie z pierwotnej 1.700 ludzi zmalała w kwietniu do 800.

W maju wysłano do Rady Regencyjnej memoriał w sprawie zwolnienia pozostałych uwięzionych. Memoriał przestrzegał przed ewentualnymi skutkami zapomnienia o internowanych, gotowych do rozpaczliwych czynów. Rezultatem tego było zwolnienie w dwa miesiące później około 400 internowanych, a w kilka dni potem nowych 200.



Przed barakami

Zbliża się zupełna likwidacja obozu w miarę jak zbliżał się sierpień 1918 r. z klęską Niemców zarówno na froncie wojennym, jak i wewnątrz kraju.

Dr. Mieczysław Naramowski.

Legioniści i Peowiacy przed 20-tu laty

Wspomnienia beliniaka ze Szczypiorny*)

...Nadszedł dzień 6 sierpnia 1917 roku — trzecia rocznica wymarszu Kadrówki z Krakowa.

Wiara rano zaczęła się golić i „odświętnie" ubierać, po czym zarządzono zbiórki w poszczególnych blokach i w karnym szeregu pomaszerowaliśmy na obszerniejszy plac, który znajdował się pomiędzy blokiem naszym a Peowiaków. Tam ustawiony był ołtarz polowy i została odprawiona msza święta. Po skończonej mszy świętej kpt. Zosik.-Tessaro wszedł na podium i odczytał z Rozkazu Dziennego wielce patriotyczną mowę, skierowaną przeciwko okupantom i Tymczasowej Radzie Stanu.

Po tej mowie, która wrażenie uczyniła na słuchaczach, odśpiewaliśmy: „Rotę" Konopnickiej i „Jeszcze Polska nie zginęła", po czym odmaszerowaliśmy do swoich baraków.

W południe władze niemieckie wezwały kpt. Zosik-Tessaro i w Szczypiornie już go nie widzieliśmy, — został wywieziony do obozu w Niemczech w Rastatt.

W następnym dniu zarządzono zbiórkę ze wszystkimi rzeczami. Panowało u nas z tego powodu dziwne podniecenie. Niemcy ustawili wzdłuż bloków dwie kompanie wojska z bronią nabitą i gotową do strzalu. Karabin maszynowy dominował na rusztowaniu, a dwie armaty przy drodze nabito kartaczami. Nie wiedzieliśmy, co to wszystko znaczy, może chcą nas wywieźć do Prus? Ale Niemcy zaczęli osobno wydzielać starszych podoficerów, więc musiało to być coś innego. Dopiero sytuacja wyjaśniła się, gdy trzech podoficerów Niemców zaczęło chodzić wzdłuż szeregów ze szpiegiem — Żydem, przebranym za legionistę, który wyszukiwał wśród nas oficerów, chodząc z papierosem w ustach i ręką w kieszeni. Jeden z moich towarzyszy przygotował sobie kindżał na niego, ale wstrzymaliśmy go, obiecując dać mu później przepustkę do „Raju" za jego niecne grzechy. Z naszego pułku nie poznał ani jednego oficera. Później nastąpiła generalna rewizja. Pomimo skrupulatnych poszukiwań, przechowaliśmy trochę: krótkiej palnej i białej broni. Po skończonej rewizji przyjechał konno niemiecki oficer i dla wydzielonych podoficerów starszych wyznaczył oddzielny blok, — myśląc, że przez odseparowanie szarży od szeregowych u nas duch się załamie, lecz grubo się pomylił. Nam kazano odejść do swoich baraków.

Szpiega Niemcy, zapomnieli z sobą zabrać, zostały mu połamane ręce i nogi, po czym został przerzucony do obozu Rosjan.

Dwie kompanie niemieckie odmaszerowały, ale wart podwójnych nie usunięto. Represje te były stosowane na żądanie Komendy Legionów, a duszą tej brudnej roboty, był osławiony Szef Sztabu Komendy Legionów, Zagórski.

Wskutek zastosowanych represyj, doszło między legionistami a Niemcami do awantur. Jednemu wartownikowi legioniści wyrwali karabin, nawet podł strzał, który zaalarmował wartownię. Wskutek małej liczby odwachu, Niemcy do obozu nie wkroczyli. Oficerowie legionowi, będący w obozie, zarządzili w poszczególnych blokach zbiórki, w celu uspokojenia nas, zwłaszcza w naszym bloku pięknie przemówił por. Grzmot-Skotnicki (obecnie generał), radząc: nie dajcie się prowokować, by brudna łapa żołdaka pruskiego nas miała splamić.

W tym czasie Niemcy zaczęli wywozić oficerów i czynniejszych podoficerów do obozu w Niemczech. Pewnego dnia przychodzi do naszego bloku brodaty feldfebel i wchodzi do baraku, w którym mieszkał por. Grzmot-Skotnicki, będący w obozie w stopniu wachmistrza i zapytuje się Grzmota: Sind Sie Wachmeister Skotnicki? Grzmot, widząc, że na niego kolej przyszła, ostro odpowiedział: — Nein, ich bin Oberleutnant Ritter von Skotnicki. Żołdak pruski tak się nastraszył, że stanął na baczność i zameldował, że por. Grzmot Skotnicki jest wezwany do Komendanta obozu. Ma się rozumieć, wywieziono go zaraz do Prus.

Niemcom, jak się okazało, nie zależało na wywiezieniu naszych oficerów, będących w Szczypiornie, w przebraniu szeregowych, gdyż oni swoją powagą uspakajali bardziej wzburzone umysły legionistów, powstrzymując od czynów, które mogły pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost w swych skutkach następstwa. Komendzie Legionów zależało jedynie na odseparowaniu oficerów od żołnierzy, by tym więcej zgnieść opór przez osłabienie ducha. Nie wiedzieli, że tym sposobem dolewali tylko oliwy do ognia.

Dnie coraz to krótsze, w barakach brak światła, więc zastępujemy świece łuczywem. Jeńcy rosyjscy wieczorami ładnie śpiewają w sąsiedztwie, nasz chór też często śpiewa. Oficerów legionowych — przebranych za szeregowych, a będących z nami, wywieźli Niemcy prawie już wszystkich, zostali się jeno w naszym 1 p. ul. Beliny, ppor. Dublańczyk-Piasecki oraz ppor. Koc Leon, ppor. Maruszewski z piechoty. Tych ostatnich oficerów maskujemy, jak możemy, aby ich taki los nie spotkał, jak tamtych. Lżej bo ciężki los znosić, gdy się czuje obok siebie starszego, tymbardziej, że byliśmy do swych oficerów bardzo przywiązani, zawsze poza służbą uważaliśmy ich za starszych kolegów i ten stosunek oficera do żołnierza zlewał się niejako w jedną całość. Niejedna regularna armia mogła nam pozazdrościć tego miłego stosunku do rozkazującego i rozkazobiorcy. Samopoczucie obowiązków było bardzo wysokie w legionach, nie zapomniano o tym samopoczuciu i w niewoli.

Choćby ptakowi dać złotą klatkę i pełno pożywienia — będzie zawsze tęsknił do wolności, tak i człowiek, który walczy o wolność polityczną w imię dobra Narodu i Jego idei, pozbawiony wolności, podwójnie jej pragnie. Na ten temat krążyły po obozie fantastyczne zmyślone pogłoski, nieraz przynoszone złośliwie przez wysłanników z „Polnische Wehrmacht".

Od czasu do czasu przyjeżdżała do nas jakaś delegacja, lub delegatka, zwiedzali obóz, zamieniali po parę słów to z tym, to z owym, pokiwali głowami, wzruszyli ramionami i odjechali. Czasem, skutek takiej wizyty był o tyle dobry, że otrzymaliśmy po kawałku chleba.

Czym dłużej pobyt w obozie przedłuża się, tym więcej „przemysł kwitnie". Ci, co nie mają znikąd pomocy, posprzedawali już Niemcom wszystko, co tylko przedstawiało jakąśkolwiek wartość, części garderoby zamieniano na papierosy, lub kawałek chleba. Teraz jedni wyrabiają z włosa końskiego piękne łańcuszki — dewizki, inni znowu pierścionki z aluminium, przynoszonego przez Niemców z pocisków artyleryjskich, tak zwanych zegarów.

Giełda, ta przeklęta zmora obozu, coraz więcej rozwija się, zawsze rano, a więc zaraz po otrzymaniu chleba, namiętny palacz papierosów biegnie na giełdę i wymienia chleb na papierosy. Na wszystkim zaś zarabiają żołdacy niemieccy, którzy za drogie pieniądze wszystkiego mogli dostarczyć do obozu, ale kto z nas miał pieniądze?

W pierwszych dniach września doszła do nas wiadomość, że dawniejsze pułki legionowe, w których pozostali tylko austriaccy poddani, tworzący tak zwany „Polski Korpus Posiłkowy", odmówiły posłuszeństwa — żądając wypuszczenia nas i Komendanta na wolność. To nas pokrzepiło na duchu, bo tworzyliśmy zawsze zwartą całość, nie znając różnic dzielnicowych.

Z ramienia Komendy Legionów, byli przydzieleni do obozu tak zwani oficerowie łącznikowi, którzy utrzymywali kontakt pomiędzy: Szczypiorną a Warszawą. Byli wśród nich oficerowie, którzy ułatwiali nam nędzne nasze życie, przenosili korespondencję i rozkazy od Rydza-Smigłego, który zastępował wówczas aresztowanego Komendanta Józefa Piłsudskiego, a więc takimi byli: kpt. dr. Kapellner-Kaplicki i por. Mokłowski.

Smutnie w naszej pamięci zapisał się oficer łącznikowy chor. Sujkowski, zdaje się zawodowy tyłowiec, który wprost bezczelnie agitował, by wstąpić do „Wermachtu" i złożyć przysięgę. Po kilku jego wizytach, a każda spotykała się z drwinami z naszej strony — wiara chciała go zlinczować i musiał się salwować ucieczką, więcej w obozie już się nie pokazał.

W tym czasie przybyła komisja z „Wermachtu" wraz z Niemcami i po blokach, według listy ustalonej przez ks. Kwapińskiego, zaczęła wywoływać po nazwiskach legionistów. Ponieważ pierwszych kilkunastu, którzy poszli już — pożegnani zostali kamieniami, więc dalsi brali z sobą już sienniki i taką przykryci zasłoną gradem kamieni — uciekali.

Gdy nam w blokach kamieni zabrakło rozbieraliśmy piece. Oczywiście, że zajścia te wzmogły tylko represje niemieckie w stosunku do nas, a niektóre dzienniki, idące po myśli Komendy Legionów, miały „bogaty" materiał, jako to internowani legioniści działają na szkodę Polski. Powstały też zaraz na tym tle różne karykatury jak „wyklęty" i t. p.

Po odejściu z obozu do przysięgi elementu słabego i chwiejnego, życie wewnętrzne więcej się scementowało. Niemcy ufni w swe zwycięstwo, bo lepiej im się powiodło na froncie, blok podoficerski rozwiązali i nas zgrupowali już tylko w czterech blokach, nie pozwalając komunikować się między blokami. O ile do tej pory zwalniali małoletnich i chorych, o tyle teraz zaprzestali zupełnie zwalniać.

*) Z książki p. Władysława Kęsika p. t. „Za drutami Szczypiorny i Łomży".

Dwudziestolecie najdumniejszej pieśni

Dwadzieścia lat temu, w nocy z 17 na 18 sierpnia 1917 r. w wagonie towarowym, wiozącym do obozu w Szczypiornie legionistów I Brygady, powstała pieśń, którą później Komendant Piłsudski nazwał „najdumniejszą".

Pierwotne słowa „Pierwszej Brygady", skomponowane wtedy przez legionistę Tadeusza Biernackiego, uległy z biegiem czasu modyfikacji, a część zwrotek w ogóle została zapomniana.

W dwudziestą rocznicę powstania „Pierwszej Brygady" podajemy czytelnikom jej tekst pierwotny:

Legiony to — żebracza nuta,
Legiony to — ofiarny stos
Legiony to — żołnierska buta
Legiony — to straceńców los.
My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada
Na stos — rzuciliśmy
swój życia los.
Na stos, na stos.

O ile mąk, — ile cierpienia
O ile krwi, wylanych łez
Pomimo to — niema zwątpienia
Dodawał sił wędrówki kres.
My . . .

Krzyczeli żeśmy stumanieni
Nie wierząc nam, że chcieć
to módz
Leliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi wódz.
My . . .

Inaczej się dziś zapatrują
I trafić chcą do naszych dusz
I mówią, że nas już szanują,
Lecz właśnie czas odwetu już.
My . . .

Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych łez
Już skończył się czas kołatania
Do waszych serc, do waszych
kies.
My . . .

Dziś nadszedł czas pokwitowania
Za mękę serc i katusz dni,
Nie chciejcie więc politowania, —
Zasadą jest: za krew chcieć krwi.
My . . .

Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę, przodków
mit,
Że wy w tej pracy niedość pilni
Zostanie wam potomnych wstyd.
My . . .

W Beniaminowie

Zjeżdżaliśmy się do Beniaminowa z różnych stron. Szereg murowanych domów z pokojami na dwóch lub trzech, z kasynem, łaźnią i dość dużą przestrzenią lasu dawał warunki pod względem fizycznym nie najgorsze. Miejsce internowania ogrodzone było płotem z drutu kolczastego, od płotu w kierunku obozu ciągnął się nieprzekraczalny pas neutralny szerokości kilkunastu metrów. Wzdłuż płotu wędrowały posterunki Landsturmu. W pierwszym budynku królował nasz „pan i władca", niemiecki kapitan i jego zastępca.

W okresie zjeżdżania się Niemcy zachowywali kurtuazyjny stosunek jak do niedoszłych braci — pozostawili nam broń białą, o inną nie pytali. Mieliśmy też ordynansów. Idylla ta trwała krótko, pewnego dnia zarządzono zbiórkę, kazano nam zdjąć odznaki i oddać broń. Uderzenie było silne!

Nie wiem, z jakimi myślami poszczególni oficerowie zjeżdżali do obozu, czego się spodziewali? Faktem jest, że po przejściu pierwszego okresu oszołomienia zabrano się energicznie do zorganizowania życia obozowego, odpędzając myśl o terminach, a będąc pewnymi ostatecznego zwycięstwa. Przeprowadzono szereg prac, obliczonych na czas dłuższy. Takimi były wykłady z szeregu dziedzin wiedzy wojskowej, ujęte w pewną całość, kurs prowadzony przez lekarzy dla medyków i szkoła dla ordynansów. Zniwelowano plac tenisowy, zorganizowano bibliotekę.

Lecz gdy gross obozu pracowała nad wytworzeniem możliwie pożytecznego modus vivendi, od pierwszych dni znalazła się niewielka grupa oficerów, która albo uniesiona prądem powszechnym, albo może spodziewająca się szybkiej ustępliwości ze strony Niemców, znalazła się w obozie, a gdy się przekonała, że jest to sprawa długa i uciążliwa, wróciła do Wehrmachtu, składając odmówioną przysięgę. Była to pierwsza bolesna rysa.

Życie obozowe szło jednak swoim trybem: Z rana gimnastyka, zbiórka i apel, wykłady, szermierka, różne sporty, książki, nie brakło i prac artystycznych, nauki języków obcych i t. p. Wydawano dziennik „Biuletyn", czasopismo „Beniaminów" i pismo satyryczne „Sprzymierzeniec". Wszystkie pisane ręcznie systemem dawnych klasztorów. Co niedziela na tak zwanej „Górze Oliwnej" odprawiał ks. Ciepichałł mszę świętą.

Rygor w ramach ustalonego przez siebie samych regulaminu wewnętrznego był wzorowy, a Niemcy z ukosa, ale nie bez pewnego podziwu, przyglądali się temu dziwnemu towarzystwu, opanowanemu istotnym poczuciem wewnętrznej dyscypliny i szczerego koleżeństwa.

Odwiedziny krewnych i przyjaciół odbywały się co pewien czas, ale rozmawiać można było na odległość, przez druty, korzystając z pobłażliwości posterunku. Oficjalne widzenia w budynku komendy były bardzo rzadkie.

Obok więc Szczypiorny istniał w centrum Polski obóz internowanych oficerów, a fakt ten „pozornie" o małym znaczeniu dokuczał i Radzie Regencyjnej i gen. Beselerowi. O ile ze strony Rady Regencyjnej istniała tendencja łagodnego wyjścia z sytuacji, o tyle ze strony niemieckiego sztabu moment prowokacji i rozbicia jednolitego frontu obozu odgrywał rolę dominującą.

W czasie uroczystości w stuletnią rocznicę śmierci Kościuszki w Warszawie, jeden z regentów ks. Zdzisław Lubomirski odczytał publicznie na



Zbiórka oficerów na rzekomy przyjazd Regenta...

Placu Teatralnym pismo od „nieobecnych", przysłane właśnie z Beniaminowa.

Po tym fakcie rozeszły się wieści w obozie, potwierdzane przez Niemców, że jeden z regentów lub ktoś z ramienia R. R. ma odwiedzić obóz. Oczywiście przyjazdowi temu „odseparowani od świata" przypisywali wyjątkowe znaczenie. Wiadomą jest rzeczą, że wyobraźnia w warunkach internowania pracuje zbyt intensywnie, mając skłonność do wyolbrzymiania faktów — temu procesowi w pewnym stopniu ulegli i więźniowie Beniaminowa.

Pewnego dnia kpt. Cleinow, nasz stróż obozowy oznajmił, że spodziewany jest przyjazd ks. Lubomirskiego, oraz wyznaczył zbiórkę. Wyszykowaliśmi się przed kasynem jak można najsprawniej, przeprowadzając możliwie najgruntowniej przegląd, nieco już w smętnym stanie znajdującego się umndurowania. Korzystniej było stanąć na zbiórkę w płaszczach, były w każdym razie mniej zniszczone. Nie mieliśmy odznak ani broni, ale postawą i odpowiednim wyrównaniem usiłowaliśmy utrzymać jako tako fason. Staliśmy pułkami, a z każdego pułku najstarszy miał się meldować regentowi. Już wszystko przygotowane. Czegośmy się spodziewali — nie wiem, w każdym razie miała to być wieść wyjątkowej wagi...

Czekamy, słychać z daleka, że ktoś nadjechał. Równanie! Serce bije gwałtownie. Z lasku wysuwa się kpt. Cleinow, za nim kilkunastu panów, nic nie zdradzało obecności regenta. Cleinow z całym towarzystwem podsuwa się bliżej. Już, już paść mają słowa komendy, w porę jednak wstrzymane — zakazane „roże" gości wydają się zbyt podejrzane.

„Panowie wejdą do kasyna" — odzywa się do nas Cleinow. Wchodzimy, a za nami owi panowie.

Dwunastu szpiclów — rewizja osobista. W międzyczasie rewidowano też nasze pokoje, walizki, przerzucano papiery.

Tak wyglądała zapowiedziana przez Cleinowa wizyta regenta. Szczyt brudnej perfidii, sponiewieranie nas i Rady Regencyjnej. Wzburzenie było oczywiście ogromne.

Następnego dnia obecni generałowie Wieczorkiewicz, Głuchowski, Dąbrowski i Knoll, jako przedstawiciele poszczególnych broni, w imieniu wszystkich oznajmili na rannej zbiórce, że zrzekamy się samorządu wewnętrznego i wszelkich tak zw. udogodnień — chcemy być traktowani jak więźniowie.

Postawa, gest i słowa kpt. Wieczorkiewicza, wypowiedziane tonem rozkazu do niemieckiego podporucznika, były i są niezapomnianym momentem obrony godności nawet w tak ciężkich warunkach.

W odpowiedzi na to wyżej wymienieni z wyjątkiem Knolla w ślad za majorem Trojanowskim wywiezieni zostali do niemieckiej twierdzy Werl. Żegnaliśmy ich okrzykami „Niech żyje Polska Niepodległa!" — „Niech żyją!"

Wyrafinowane prowokacje tego typu nie działały korzystnie na odporność psychiczną obozu, nie działały jednak jeszcze rozkładowo.

Pobyt w obozie rozświetlony został pięknie zorganizowaną gwiazdką wraz ze znakomitą „Szopką Beniaminowską" pióra podpułk. Kostka-Biernackiego, figurki wykonane były przez dzisiejszego architekta Golińskiego. Na gwiazdkę mieliśmy wiele dowodów serdecznej pamięci, z których najwymowniejszym był adres artystów scen polskich, zaopatrzony w mnóstwo podpisów. Każdy z nas otrzymał egzemplarz tego adresu.

W późniejszym już czasie odwiedził obóz sekretarz R. R. ks. Chelmicki i prezes R. G. O. ks. Sapieha. Informowali się o naszych poglądach i nastrojach, przekonywali nas, że nie umiemy rozumować realnymi kategoriami, a że wiązanie naszego losu z losem Piłsudskiego zamyka w ogóle wszelką dyskusję.

W okresie tych odwiedzin stanowiliśmy jeszcze zwartą całość i nie dopuszczaliśmy zwątpień co do naszego maksymalnego i minimalnego, programu jednocześnie zawierającego się w dwóch słowach: „Polska Niepodległa".

Solidarność całego obozu miała się niebawem zamanifestować przy następującej okazji. Z powodu braku lekarzy w kraju Niemcy zaproponowali lekarzom internowanym opuszczenie obozu. W okresie tym istniało przeświadczenie (po powrocie do Wehrmachtu na samym początku kilkunastu oficerów), że stanowimy nierozerwalną całość i że wspólnie, jeśli to będzie od nas zależało, dzielić będziemy losy „usque ad finem", a więc czy to jednostkowe ucieczki, czy, jak w tym wypadku, skorzystanie z propozycji otrzymania wolności, jeśli nie tyczyło wszystkich, było uważane za złamanie jednolitego frontu. Lekarze pozostawili decyzję w swojej sprawie ogółowi internowanych, a większość wypowiedziała się za odrzuceniem propozycji niemieckich z hasłem „wszyscy albo nikt".

Na tym kończy się ta piękniejsza część historii obozu.

Samotność i odseparowanie od ludzi robiły swoje, obok zbyt wybujałej wyobraźni zaczął panować minorowy ton depresyjny. Nawet brać ułańska, która najdłużej trzymała fason, zakrapiając zresztą dość sowicie swą kawalerską samotność zaczęła tracić miny. Niezrównanym pod względem humoru i jakiejś nieustającej żywiołowej ekspansji był gen. Sławoj - Składkowski — popularnie zwany w obozie „Harry-Harry — Puff-Puff". Jego też ofiarnej pomysłowości, zresztą wyniklej na pewno nie z przemyślanego planu, ale z bezpośredniej potrzeby wewnętrznej, zawdzięczać należy podtrzymanie na duchu obozu i odsunięcie w czasie, jeśli nie zniszczenie całkowite, rozkładowych elementów psychicznych.

Byliśmy młodzi w Beniaminowie, ale zabawy nasze były zawsze młodsze. Dźwigając jakąś za coś poważną odpowiedzialność, odrzucaliśmy zbyt posępne myśli i przemienialiśmy się w sztubaków. Nie brakowało obok tego i najpoważniejszych studiów i prac naukowych.

Ale czas w tych warunkach jest złym lekarzem, pacjent się wyczerpuje a pragnienie wolności osobistej dokucza straszliwie i podsuwa różne myśli.

To też od marca 1918 r. tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, że siedzenie w Beniaminowie jest bezcelowe, a jeśli inaczej nie można uzyskać wolności, kto wie, czy nie najlepiej jest wrócić do Wehrmachtu.

Z zewnątrz różne przychodziły wieści, złe i dobre. Traktat brzeski, wyłączenie Chełmszczyzny, olbrzymie sukcesy Niemców na wschodzie, martwa cisza na froncie zachodnim. Wieści jednak o przekroczeniu linii bojowej przez Korpus Posiłkowy, złożony z legionistów galicjan (przeważnie 2-ej brygady) były przyjęte triumfalnie. Nareszcie znaleźliśmy się znowu razem, przecież front szerokich rzesz legionowych jest wspólny. Dla nas „memento" była przysięga, dla nich „odłączenie Chełmszczyzny" — dla jednych i drugich walka coraz trudniejsza, bo na wszystkie fronty, walka jednak prowadzona ciągle z wiarą w urzeczywistnienie minimalnego i maksymalnego programu.

Doszły nas również wieści o formacjach na wschodzie, o Korpusie Pierwszym i Drugim.

Rozmowy o Wehrmachice ucichły, ale nie na długo. Już w tym czasie każda nawet najlepsza wiadomość działała tylko jak krótki haszysz.

Przecież odbyły się i manifestacje w Warszawie, zachód i wschód mówił o Polsce, ale racja beniaminowska w oczach wielu upadła. Ci, którzy odrzucali jakiekolwiek kompromisy i uważali, że należy zwarcie przetrwać i będąc internowanymi na ziemi polskiej, polskimi oficerami, być tą wła-

śnie jątrzącą raną, nie dającą swym istnieniem spokoju nawet najbardziej uległym chwilowym władzom polskim — doczekali się złośliwego przezwiska „cierpiętników".

Solidarność jednak złamana nie została, nikt na własną rękę nie rozpoczynał kroków i starań, a wiadomo było, że wszyscy do Wehrmachtu nie pójdą.

Niemcy jednak, do których może pewne wiadomości doszły, zakomunikowali nam, że wszyscy zostaniemy zwolnieni, o ile podamy prośbę, w której zaznaczone zostanie, że nie będziemy działać na szkodę Niemiec. Niezależnie od tego, kto chce, może podać prośbę o przyjęcie do Wehrmachtu.

Pocisk był dobrze wycelowany, przeciwko zwolnieniu wszystkich nie było argumentów, a nieliczni, którzy zwracali uwagę na upokarzającą klauzulę nie działania na szkodę Niemiec, zostali zakrzyczani czysto formalnym charakterem tej klauzuli, która przecież nikogo nie będzie obowiązywała. „Rodzina Cierpiętników", broniąca zasady „żadnych pertraktacji, żadnych rozmów z Niemcami", została rozbita.

Wszyscy więc podaliśmy prośbę o zwolnienie z obozu w formie, żądanej przez Niemców. Część, może połowa, podała prośbę o przyjęcie do Wehramachtu. Czas zrobił swoje!

Oczywiście, że Niemcy wywiedli nas w pole, nie śniło się im wypuścić wszystkich. Zwolnieni zostali ci, którzy podali prośbę o przyjęcie do Wehrmachtu i którzy zostali przyjęci.

Resztę, która składała się z kilku odrzuconych przez Wehrmacht i kilkudziesięciu, którzy zasadniczego stanowiska nie zmienili, zwalniano w zależności od kolejności na czarnej liście po trzech, czterech przez długie jeszcze miesiące. A gen. Burhardta, ks. Ciepichalła i dr. Roupperta zwolniła z Beniaminowa już niemiecka Rewolucyjna Rada Żołnierska.

Anatol Minkowski

Tajna prasa w obozie beniaminowskim

Dłuższy pobyt oficerów legionowych, internowanych w Benjaminowie i zupełne odcięcie ich od świata — musiało spowodować wydawanie własnego czasopisma, oczywiście tajnego. Pierwszym, który na ten pomysł wpadł i w życie go wprowadził był ówczesny podporucznik 5 pp. Leg. Roman Starzyński, obecnie dyrektor naczelny Polskiego Radia i mjr. rez. W wydanej niedawno drukiem książce mjr. Starzyńskiego p. t. „Cztery lata wojny w służbie Komendanta" znajdujemy o tej tajnej prasie interesujący ustęp,, który pozwalamy sobie przedrukować, jako przyczynek do obrazu życia internowanych kolegów.

•

Dnia 28 lipca zakończono budowę pierwszej linii drutów kolczastych i ze wszystkich stron umieszczono tablicę z dwujęzycznym napisem: „Obcym wstęp wzbroniony pod grozą rozstrzelania!". Nie możemy już swobodnie widywać się zwłaszcza, że na odległość 5 metrów od ogrodzenia nie wolno zbliżać się do drutów.

Nie mamy więc wiadomości ze świata, gazety otrzymujemy jedynie przypadkowo. Rodzą się plotki z powodu braku wiadomości prawdziwych. Ponieważ jednak codziennie ktoś nas odwiedza, przyjeżdżają nowi koledzy, a zwłaszcza przyjeżdża z Radzymina moja dawna koleżanka z „Promienia" i „Strzelca" krakowskiego, a później z oddziału wywiadowczego por. Świętopełka Marysia Korniłowiczówna, stale mająca nowe wiadomości polityczne.

Nasuwa mi się myśl wydawania dziennika w obozie.

Jako polonista z zawodu miałem pociąg do pióra i wrodzoną żyłkę dziennikarską. Nie myślałem wprawdzie nigdy, aby dziennikarstwo traktować zawodowo, ale publicystykę uprawiałem oddawna.

...W oddziale wywiadowczym nauczyłem się zbierania informacji i teraz pragnąłem te moje kwalifikacje oddać na usługi kolegów w obozie. Miałem stały „serwis" informacyjny Marysi Korniłowiczówny, ale pozatem musiałem pełnić funkcje reportera i redaktora, metrampaża, zecera, a zarazem kolportera mego dziennika. Nie przepuściłem nikogo, kto przybywał bądź na stałe do obozu, bądź tylko w odwiedziny, odbierałem wszystkie gazety, notowałem wszelkie nowiny, aby móc wydać numer.

Dnia 29 lipca wypuściłem pierwszy numer „B i u l e t y n u B e n j a m i n o w s k i e g o", dziennika ściśle informacyjnego, formatu zwykłego arkusza kancelaryjnego, na którym drobnymi literkami usiłowałem zmieścić wszystkie informacje, zebrane w ciągu całego dnia.

A jednocześnie musiałem pilnować „bramy", aby się ktoś niepostrzeżony przezemnie nie przemknął koło obozu.

Głównym źródłem wiadomości była zawsze Marysia Korniłłowiczówna, która prawie codziennie obóz odwiedzała. Początkowo mogłem z nią swobodnie rozmawiać przez druty, potem było coraz trudniej, zwłaszcza, gdy zbudowano drugi rząd drutów i zabroniono zbliżać się do nich. Wówczas kładłem się na trawie w pobliżu drutów, gdy kol. Marysia kładła się w rowie przydrożnym i czekaliśmy, aż posterunek się oddali, aby kilka słów zamienić. Czasem 4 — 5 razy musieliśmy zmienić miejsca naszej pogawędki, zanim zdołałem pochwycić nieco wiadomości. Czasem nie mogliśmy mówić, wówczas Marysia pisała na papierze posiadane informacje obwijała weń kamień i rzucała mi do obozu.

Ktokolwiek zdobył wiadomości, przynosił mi je do „redakcji", która była czynna od 8-ej rano do 11-ej wieczór.

Po południu „składałem" i „drukowałem" numer, a gdy po „zamknięciu numeru przychodziły wiadomości wydawałem wieczorny dodatek nadzwyczajny. W każdym razie numer musiał być gotów przed kolacją, gdyż umieszczałem go w kasynie na tablicy, gdzie tłum kolegów skupiał się zawsze koło „Biuletynu", aby dowiedzieć się „najświeższych wiadomości".

„Biuletyn" pochłaniał mi tyle czasu, że w pierwszym miesiącu naszego „siedzenia" w Benjaminowie nie mogłem brać udziału w innych pracach naszego obozu, zwłaszcza, że „Biuletyn" rozrastał się i nr. 9 z dnia 6 sierpnia wydałem już jako numer trzykolumnowy z artykułem wstępnym i wspomnieniami legionowymi. Odtąd już najczęściej wydawałem numery dwukolumnowe.

„Biuletyn" budził coraz większe zainteresowanie kolegów, którzy chcieli mieć „na własność" przynajmniej pojedyńcze numery. Musiałem więc dobrać sobie współpracowników, najprzód technicznych, do „przedrukowywania" numeru w osobach ppor. Mieczysława Brodzińskiego i chor. Zdzisława Czubińskiego, później udało mi się pozyskać i współpracowników redakcyjnych w postaci bezimiennych korespondentów w dziale „listów" od redakcji, a w końcu i w dziale artykułowym.

Każdy numer „Biuletynu" podlegał naturalnie cenzurze (czas wojenny!), ale nie cenzurze niemieckiej, lecz wewnętrznej, Polskiej Komendy Obozu, którą wówczas sprawował jeszcze mjr. Mieczysław Trojanowski. Komenda Obozu baczyła, by nie prowokować Niemców i zachować, pewną ostrożność w podawaniu wiadomości. Toteż niejednokrotnie zdarzało się, że konfiskowała mi artykuły, lub poszczególne wiadomości. Tak się też stało z artykułem wstępnym w numerze 31 „Biuletynu" z dnia 28 sierpnia, napisanym przez ppor. Juliusza Ulrycha.

Konfiskaty te zniechęciły mnie do wydawania pisma, zwłaszcza, że coraz trudniej było ze zdobywaniem wiadomości i już miałem zamiar wydawać pismo tylko 3 razy na tydzień.

Po konfiskacie nr. 31, w miesiąc po rozpoczęciu wydawnictwa zawiesiłem je, nie mogąc nadal podołać trudnościom, związanym z wydawaniem dziennika. Cały komplet numerów „Biuletynu" zachowałem i po wojnie złożyłem go w dziale rękopisów Centralnej Biblioteki Wojskowej, gdzie się dziś znajduje.

Przez swe wydawnictwo wywołałem jednak powstanie innego pisma, którego nr. 1 ukazał się 12 sierpnia, wydany przez por. Wacława Kostka-Biernackiego. Tym razem było to pismo humorystyczne pn. „S p r z y m i e r z e n i e c". Pismo to na wzór ‚Konferencji Kokojowej", wydanej ongiś przez I pp. na froncie, było bardzo dowcipne i bogate, a pięknie ilustrowane dzięki współpracy naszych znakomitych rysowników i malarzy w osobach: por. Dąbrowy-Młodzianowskiego, ppor. Golińskiego, kpt. Jarnuszkiewicza i innych.

Por. Biernacki wydał coś około 8 numerów „Sprzymierzeńca" (mniej więcej jeden na tydzień) ale 30 września zawiesił swe wydawnictwo z tych samych powdów, co ja.

Te dwa wydawnictwa, jedno ściśle informacyjne, drugie wyłącznie humorystyczne, wywołały wreszcie powstanie poważnego organu ideowego, już jako oficjalnego organu obozu pn. „B e n j a m i n ó w". Powstał więc Komitet Redakcyjny z udziałem ppor. Adama Koca, kpt. Aleksandra Narbutta-Łuczyńskiego, ppor. Juliusza Ulrycha i jeszcze kilku innych kolegów, który czuwał nad stroną ideową. Redaktorem był por. Anatol Minkowski. Nr. I „Benjaminowa" ukazał się 20 września, ale po kilku numerach (trzech czy czterech) i to pismo przestało istnieć.

Upadek „prasy" obozowej zeszedł się z pewnym ustaleniem się stosunków w obozie, kiedy nam wreszcie zezwolono na otrzymanie przynajmniej prasy „gadzinowej" (Godzina Polski, Goniec, Głos).

Roman Starzyński.



Okładka „Sprzymierzeńca" beniaminowskiego

Obozy internowanych
Havelberg

Do Havelbergu przybyliśmy w zamkniętym wagonie, ułożeni jak sardynki 27 września. Od stacji pędzono nas pieszo przez opustoszałe miasteczko, położone nad Havellą. Tu i ówdzie, wygrażając nam, przesuwały się kobiety i wyrostki, wlokące za sobą ręczne wózki, napełnione nadgniłymi kartoflami. Do obozu wprowadzono nas przez główną bramę, gdzie z prawej strony na małym wzgórzu ustawione były działa armatnie, zwrócone na położone po lewej stronie okratowane bloki jeńców.

Od razu, w pierwszym bloku wyjrzał z za drutów stary nasz znajomy, Tadeusz Kowalski i Tadeusz Caspaeri, którzy tu wcześniej zostali osadzeni. Robili wrażenie ludzi schorowanych, wynędzniałych. Nie pozwolono nam zamienić z nimi nawet słów powitania.

W następnym bloku ulokowani byli oficerowie legionowi, wraz z kilkudziesięciu innymi jeńcami różnej narodowości. Blok ten był podzielony na t. zw. „Kopfstube" i zwyczajną „Stubę". Były to baraki drewniane, dość wysokie, pokryte papą. W tej t. zw. „Kopfstubie", t. j. w izbie o wymiarach 6×10 metrów, ustawione były przy obu ścianach izby nary z jednym łożem na dole, a z drugim na górze. Pośrodku długi stół, obok którego ustawiono ławy. Żelazny piec miał ogrzać całą izbę, po której hulał wiatr brandenburski. W „Kopfstubie" mieszkali już w dniu naszego przybycia oficerowie legionowi Orlicz-Dreszer, dr. Kołłątaj-Srzednicki, Krok-Paszkowski, Janusz Głuchowski, Grzmot-Skotnicki, Szafranowski, Ostrowski i kilku innych.

Do tego właśnie bloku, po opróżnieniu go z cudzoziemców, przyprowadzono i nas Peowiaków.

W „Kopfstubie" ulokowano starszych: znaleźli się tam obok oficerów, ojciec Orlicza, rejent Dreszer, dr. Matuszewski, Piotr Górecki, Stanisław Hempel, Wojciech Stpiczyński, Roman Pruszkowski i kilku innych. Resztę ulokowano w zwyczajnej „Stubie".



Grupa internowanych

Wnet po przyjeździe zawiązano ścisły kontakt pomiędzy starymi znajomymi. Baraki havellberskie wydawały nam się salonami wobec ziemianek szczypiorniańskich. Rozpoczęły się wspólne zebrania, dyskusje i pogadanki. Uroczyście obchodziliśmy za kratami rocznicę 29-go listopada, urządzając na dziedzińcu ołtarz polowy, przy którym odprawił Mszę kapelan obozowy, Litwin. Po Mszy odbyła się defilada oddziału peowiackiego, pod komendą Wądołkowskiego. Wieczorem, w ogólnej sali odczyt o powstaniu wygłosił Piotr Górecki.

Niestety, życie ideowe i współpraca myśli przerwane zostały nowym zdarzeniem. Niemcy, widząc coraz silniej nawiązywane stosunki osobiste, pewnego poranku wyrwali z naszego grona wszystkich oficerów legionowych, wywożąc ich do obozu w Werl.

Zostaliśmy osamotnieni.

Niemcy, którzy dotychczas liczyli się ze stanem oficerskim, po wyjeździe oficerów obostrzyli warunki naszego bytowania. Wprawdzie pozostawiono nam „Kopfstube", przenosząc według naszego uznania kilku Peowiaków ze zwyczajnej „Stuby", niemniej do tej zwyczajnej przysłano partię cudzoziemców.

Komendantem naszego bloku został podoficer pruski, żyd berliński Joppe, który wysilał się na wszelkiego rodzaju względem nas szykany.

Przed godziną 7-ą rano zjawiał się w baraku i polecał wszystkim ustawiać się w szeregu, w celu dokonania t. zw. apelu. Czynił to w sposób ordynarny, traktując nas, jak rekrutów.

Przy apelu zgłaszano zapotrzebowania za pośrednictwem starosty baraku, którym obraliśmy rejenta Dreszera. W języku urzędowym nazywał się on tłumaczem. Faktycznie był pośrednikiem pomiędzy jeńcami, a władzami obozu. Rejent Dreszer troskliwie opiekował się nami, nie pozwalając wyrządzić nam oczywiście krzywd.

Wszystkie czynności gospodarcze w obozie spełniać musieliśmy sami. Wydawano nam olbrzymie pnie drzewne, które z trudem wielkim rąbaliśmy na drewna do opału.

Pożywienie w Havelbergu było następujące: rano kwiat lipowy i pajdka chleba tego samego, co i w Szczypiornie gatunku, w południe zupa z obierzyn kartoflanych i peluszki, wieczorem kwiat lipowy, lub kawa zbożowa. Było wielką uroczystością, gdy wydano nam od czasu do czasu po kawałku ikry śledziowej.

Uzupełnialiśmy ten wikt, tym, co się otrzymało z domu. Paczki wolno było wysyłać do 5-ciu kilkogramów wagi. Odbiór tych paczek odbywał się w sposób całkiem specjalny. Po otrzymaniu zawiadomienia adresat pod eskortą szedł do magazynu z miską. W tej misce musiał zmieścić wszystko, co mu przysłano. Wszystkie produkty wydawano bez opakowania. Gdy więc nieszczęśliwemu jeńcowi z domu nadesłano trochę mąki, cukru, kakao, herbaty, czy ziemniaków — magazynier Niemiec otwierał paczkę i wszystkie te produkty wysypywał bez pardonu do jednej misy. Zbiorowo później oddzielaliśmy pomieszane cukier od kakao. Większa część paczek ginęła, a raczej nie dochodziła do rąk adresatów. Z reguły Niemcy konfiskowali na własny użytek wędlinę, tłuszcze. Gdyśmy to skonstatowali, wydaliśmy polecenie naszym rodzinom, by nam nie przysyłały nic więcej poza sucharami i jarzynami, oraz cukrem w kawałkach.

Poza tym kupowaliśmy suchary, czekoladę, mleko skondensowane, papierosy od świetnie zaopatrzonych w te produkty sąsiadów naszych, jeńców francuskich i angielskich. Nawiasem mówiąc, wyzyskiwali nas ci sprzymierzeńcy, ale i tak byliśmy im wdzięczni za odsprzedawanie żywności.

Piotr Górecki.

Kartki z pamiętnika w Rastatt

10/X. 17 r. Tu w Rastatt zastałem aresztowanych przede mną por. Gnoińskiego z 3-ciej baterii, chor. Miszewskiego z 1 p. p., por. Szajewskiego przewiezionych ze Szczypiorny, por. Filipkowskiego, adiutanta Dyonu Haubic, przybyłego z Beniaminowa oraz pana Kazimierza Osowskiego z Włocławka. Ucieszyliśmy się ogromnie. Mieszkamy w starym francuskim forcie, w ciemnej półokrągłej sali bastionu. W obozie są cywilni jeńcy francuscy i nieco Rosjan, poznałem kilku miłych, inteligentnych Francuzów. Znalazł się między nimi naturalnie i żyd z Warszawy o twarzy urodzonego zbrodniarza. Pełni przy nas rolę pachciarza, skupuje od Francuzów czekoladę.

29.X. 1917 r. Otrzymałem dziś pierwszą przesyłkę od Warszawskiego Komitetu Pomocy dla Jeńców, takie same otrzymali Gnoiński, Szajewski i Miszewski. Naturalnie wszystko poszło do wspólnego gospodarstwa, tylko papierosy są prywatną własnością. W tych dniach przybyli tu z Havelberga Orlicz-Dreszer, kpt. Zosik-Tessaro, kpt. Kołłątaj-Srzednicki, por. Grzmot-Skotnicki, por. Ostrowski, por. Zinth-Rzecki i ppor. Szafranowski. Robi się gwarno. Ale umówiliśmy się już. Wstajemy wszyscy razem, żeby izbę uprzątnąć, a parę godzin musi być zupełnie cicho, żeby można było czytać. Mówić wtedy wolno tylko szeptem. Tylko Szafranowskiego nie można nauczyć milczeć, wciąż śpiewa.

5/XI. 17 r. Znów kolonia nasza powiększyła się. Przywiezieni zostali ze Szczypiorny w tych dniach: wachm. Janusz Olszamowski z 1 p. uł., sierż. Wiktor Dunin-Wąsowicz z 1 p. p. (przyjechał z Ameryki do Legionów), st. sierż. 5 p. p. Tomsa-Zapolski, sierż. 5 p. p. Maksymilian Lewin, podpor. 2 p. p. Jerzy Thomson i sierż. 1 p. p. Rodkiewicz-Konrad. Wyświeżony, pachnący w pięknym mundurze, brzęcząc ostrogami przyjechał mjr. Trojanowski-Ryś. Jakże ucieszyliśmy się tym widokiem. Cała paczka z Havelbergu, taki Dreszer, Skotnicki, Zosik przyjechali po cywilnemu, bo ich Niemcy podstępnie przebrali. Wyglądali jak aresztanci. Patrzeć na nich przykro. Zaraz major został naszym komendantem, jako najstarszy szarżą, a wachm. Olszamowski jego adiutantem. Inteligentny, świetnie wychowany, subtelny bardzo zacny i mądry, a przy tym wykwintny. Nikt bardziej od Olszamowskiego nie nadaje się do porozumiewania się z Niemcami. Jaka to jednak strata dla Szczypiorny, której był komendantem, to jego wywiezienie.

7/XI. 17 r. Niemiecki komendant obozu, major rezerwy, to pijak i awanturnik. Maltretuje przybywających



Więzienie w Rastatt

w głębi Niemiec...

tu jeńców w okropny sposób. Dla lada powodów karze ich bardzo surowo, to też wszyscy są spłoszeni, gdy wchodzi w obręb obozu. Gdy warta zawoła „fixe" wszystko nieruchomieje i w pozycji na baczność z czapką w ręku czeka, aż Pan Komendant wejdzie do budynku dowództwa. Żeby uniknąć zdejmowania czapek uchwaliliśmy spacerować bez czapek. Dziś rano przybyli tu z Beniaminowa kpt. Wieczorkiewicz, kpt. Dąbkowski, oraz rtm. Janusz Głuchowski. Przyjechali z eskortą oficerską.

10/XI. 17 r. Nasz pijaczyna (tak nazywamy niemieckiego komendanta) wpadł dziś w furię. Poszedł do niego rano mjr. Trojanowski z Olszamowskim, jako adiutantem, żeby mu oświadczyć, iż żądanego od nas słowa, że nie będziemy próbować uciekać, z powodów zasadniczych złożyć nie możemy. Pijaczyna zaczął się rzucać, wrzeszczał, że on tu jest władzą, że jego wola musi być spełniona, że my postępujemy samowolnie chodząc po mieście do ambulatorium trotuarem, że bez jego pozwolenia rozstawiliśmy rzeczy na kwaterze, że powinniśmy pamiętać, że choć jesteśmy jeńcami cywilnymi,to on, major, chce nas uważać za oficerów. Na to usłyszał od Trojanowskiego, że my uważamy się za oficerów, że mamy nawet oficerskie odznaczenia bojowe niemieckie i że uważamy, iż należą się nam prawa i wygody oficerskie, których w tym obozie nie mamy. Zmiękł pijaczyna i zapewnił, że on radby nam ulżyć, ale nie ma na to środków, o czym złożył już raport swym władzom.

16/XI. 17 r. Odwiedził nas pijaczyna. Był bardzo uprzejmy. Oświadczył, że możemy dostać osobny dom w mieście na mieszkanie, byleśmy obiecali, że nie będziemy uciekać. Odmówiliśmy. Nie możemy sprzedawać za lepsze pomieszczenie swego prawa do swobody. Przysłano nam z kraju 1000 mk.; połowę podzielono między wszystkich, połowę przeznaczono na żelazny kapitał.

21/XI. 17 r. Kłopoty z powodu kończenia się zapasów żywności. Dotąd starczyło przywiezionego z kraju, teraz trzeba będzie poprzestać na cieniutkiej obozowej strawie. Od Francuzów nic, prócz czekolady kupić nie można, tak skąpią.

Pan Ostrowski mówi o nich pogardliwie, że „to żydy". Wieczorem Janusz Głuchowski mówił o sprawie polskiej, zdał również sprawozdanie z obozu w Beniaminowie. Sprowadzamy sobie Frankfurter Zeitung, Kurjera Polskiego, Głos Narodu, i Warschauer Zeitung. Przysyłają nam Nową Gazetę i Kurjer Poznański.

22/XI. 17 r. Wrócili nasi ułani ze szpitala i opowiadają, że w mieście rozplakatowano wiadomość, że Rosja zwróciła się oficjalnie do Niemiec z propozycją zawarcia odrębnego pokoju.

Popsuło to nam humory, doszczętnie, wszyscy kwaśni jak ocet. Dziś otrzymaliśmy 4 paczki od Komitetu Kaliskiego. Nawet i tu o nas pamiętają ci zacni ludzie.

23/X. 17 r. Nasz pijaczyna wezwał do siebie Trojanowskiego i oświadczył mu, że otrzymał polecenie traktowania nas ze specjalnymi względami. Obiecał dużo węgla i pozwolił na sprowadzenie książek. Prosił, żeby mieć do niego zaufanie, i ze wszystkim zwracać się do niego. Dostaliśmy też ordynansów. Nie trzeba będzie samym wystawać w ogonku przed kuchnią i narażać się na drwiny Moskali, którzy nie szczędzą nam przycinków, gdy widzą, jak musimy sami sobie usługiwać.

24/XI. 17 r. Uczą się wszyscy niemieckiego i francuskiego. Powstał i kurs angielskiego, bo kilku z nas włada dość poprawnie tym językiem.

25/XI. 17 r. Nagle wywieziono mjr. Trojanowskiego do obozu w Holzminden. „Zivilinternierte gewesene Major der Poln. Legionen" — jak brzmiał urzędowy papier. Skonsternowało to nas ogromnie. Przykro było nam żegnać mjr. Rysia — A jemu będzie tam na pewno ciężko samemu. Zaczynają się widać represje. Cokolwiek bądź będzie, wytrwamy.

28/XI. 17 r. Kazali się nam spakować. Jutro gdzieś jedziemy.

29/XI. 17 r. Śliczny, słoneczny ranek. Sformowanych w czwórki otoczyła nas warta w wielkich mundurach i błyszczących hełmach. Na dworcu czekał wagon 2 klasy. W dokumentach zaznaczono każdego szarżę. Nie znamy przeznaczenia.

30/XI. 17 r. Jedziemy wciąż brzegiem Renu. Prześliczny kraj, bogaty, zagospodarowany. Mijamy małe miasteczka otoczone średniowiecznym murem i stare zamczyska, wśród gór groźnie basztami sterczące. Nazajutrz po południu stanęliśmy w Werl, u celu naszej podróży.

M. N.

Werl

Było nas w Werl 25-ciu, z tej liczby 23-ch przybyło z obozu w Rastatt, a mianowicie: ś. p. kpt. Zosik-Tessaro, ś. p. kpt. Orlicz-Dreszer, kpt. dr. Kołłątaj-Srzednicki (obecnie gen.), por. Zinth-Rzecki (zginął w walkach z Ukraińcami), por. Ostrowski (obecnie ppłk.), ppor. Gnoiński (obecnie ppłk.), kpt. Dąbkowski (obecnie gen.), kpt. Krok-Paszkowski (obecnie gen.), rtm. Głuchowski (obecnie gen.), kpt. Scaevola-Wieczorkiewicz (obecnie gen.), rtm. Olszamowski (zmarł na tyfus w czasie wojny, jako adiutant Naczelnego Wodza), por. Grzmot-Skotnicki (obecnie gen.), ppor. Szafranowski (obecnie ppłk.), ppor. Thomson (obecnie w rezerwie), chor. Szajewski (obecnie ppłk.), ppor. Filipkowski (obecnie ppłk.), sierżant Lewin (obecnie mjr.), sierżant Dunin-Wąsowicz (obecnie mjr.) sierżant Rodkiewicz (obecnie kpt.), sierżant Tomsa-Zapolski obecnie mjr.), chor. Majewski (obecnie mjr.), chorąży Naramowski (obecnie kpt.), pan Ossowski, członek Rady Miejskiej we Włocławku.

W Werl zastaliśmy już kaprala Rotyńskiego i wachmistrza Nowińskiego. Później przybył mjr. Ryś-Trojanowski obecnie gen.), z obozu Holzmünden; z Beniaminowa przysłano chor. Sikorskiego i ppor. Dłużniakiewicza. Jako najstarszy rangą komendę nad nami objął kpt. Scaevola-Wieczorkiewicz. Po przybyciu do Werl był później komendantem mjr. Trojanowski. Adiutantem ich był niezapomniany Janusz Olszamowski, wachm. 1 p. ułanów.

Werl, to mała mieścina w Westfalii, znana ze swych solanek i z cudownego obrazu Matki Boskiej, do którego rok cały zdążały w naszych oczach rzesze pobożnych. Obozem jeńców był hotel dla pątników, utrzymywany przez tutejszy klasztor. Był to niewielki dwupiętrowy dom, urządzony systemem korytarzowym, otoczony malutkim ogródkiem. My zajmowaliśmy 2-ie piętro, 1-sze internowani tu oficerowie greccy z korpusu przebywającego na Śląsku, parter zajmowały kuchnie, kancelarie, ogromny refektarz, służący nam za pokój stołowy. W piwnicach była łazienka. Każdy miał swój pokoik, niewielki wprawdzie, ale widny i czysty. W całym domu panowała ogromna czystość, którą staraliśmy się utrzymać. Było to miejsce pobytu naprawdę wygodne, po ponurym obozie jenieckim w Szczypiornie i kazamatach Rastatt'u, obóz ten wydał nam się rajem. Zwłaszcza zachwycaliśmy się osobnymi pojedyńczymi pokojami. Nareszcie mógł każdy z nas pracować, odpoczywać, bawić się, gdy chciał.

Warty i druty otaczały obóz dokoła. W obrębie domu i ogrodu od 7-mej rano do 11-ej wieczorem mieliśmy zupełną swobodę ruchów, to też żywo zabraliśmy się do pracy. Każdy sprowadzał książki i uzupełniał braki swojego wykształcenia. Potworzyły się komplety językowe. Kpt. Dąbkowski, wachm. Olszamowski, rotm. Dreszer, chor. Naramowski miewali pogadanki, chor. Miszewski przekładał wojskowe dzieła. Wszyscy byli tak zajęci pracą, że nieraz, kiedy nagle o 11-ej zgasło światło elektryczne, żałowało się, że dzień jest tak krótki. Nawet tak popularne wśród wojskowych „kartograjstwo" traktowano raczej jako odpoczynek niedzielny. Żeby nie skarlało ciało, hartował je codziennie rano chor. Szajewski. Ogromna radość zapanowała w obozie, kiedyśmy otrzymali z kraju książki, których liczba wkrótce przekroczyła 200 tomów.

O kraju i świecie mieliśmy wiadomości z licznych dzienników polskich i niemieckich, któreśmy tu otrzymywali przez komitet warszawski. Komitet ten (Warszawski Komitet Pomocy dla Jeńców Wojennych) przysyłał nam prócz tego obficie i regularnie paczki, zawierające wędzonkę, cukier i kaszę. Suchary przysyłano nam ogromnymi pakami, w czasie świąt otrzymywaliśmy tak miłe przesyłki z różnych okolic kraju od skautek, od Ligi Kobiet i jedną z najmilszych, bo od sołtysa z Pomiechówka. Adresowane do poszczególnych oficerów szły do wspólnej spiżarni, którą zawiadywała nieugięta „ciocia Kroka" (kpt. Krok-Paszkowski). Nie wycyganiłeś od niego ani grama ponad to, co ci się należało, nie wyżebrałeś ani jednego cukierka, a swój pokój-spiżarnię zamykał starannie na dwa spusty.

Dwie rozkosze czekały nas każdego ranka. Jedną było rozdawanie gazet przy śniadaniu przez chor. N., dwa, trzy razy tygodniowo przychodziły w tym czasie też listy. Drugą przyjemnością było oglądanie na olbrzymiej mapie frontu, wiszącej w klatce schodowej, zmian notowanych codzień zapomocą czarnej włóczkowej linii przez por. Skotnickiego. Gdy linia ta posuwała się na zachód, miny nam rzedły, ale cóż to za radość panowała w razie nagłego odchylenia się linii ku wschodowi. Już prędko doszliśmy do przekonania, że wrota naszego więzienia otworzyć nam może tylko generał Foch.

Komendantem obozu był mjr. rezerwy, prawnik z zawodu, nader uprzejmy i dobrze wychowany człowiek. Przez cały czas jego komendantury byliśmy ze sobą w zupełnie poprawnych stosunkach. Jestem przekonany, że jak najlepsze wrażenie na Niemcach robiła nasza zwartość i wojskowa postawa, którą oni, naród zbiorowego działania, tak wysoko ceni.

Zasadą naszą przez cały czas niewoli było: o nic nie prosić, domagać się tego tylko, co się nam według prawa należy. Była to najzdrowsza zasada wobec ludzi, przywykłych tak do ładu i porządku, jak niemieccy nasi przełożeni.

Dr. Mieczysław Naramowski.



Obóz w Werl

Siedzą od lewej: gen. Dąbkowski, (Kmdt Gł. Federacji i Z. R.) śp. gen. Zosik-Tessaro, gen. dr. Kołłątaj-Srzednicki, w środku gen. Scaevola-Wieczorkiewicz (w mundurze), następnie śp. gen. Orlicz-Dreszer i gen. Głuchowski. Obok stoi gen. Krok-Paszkowski (ze szpicrutą). W trzecim rzędzie ostatni z prawej gen. Grzmot-Skotnicki

KALENDARZYK HISTORYCZNY

8 sierpnia 1524 r. Zmarł książę Stanisław mazowiecki, przedostatni z rodu Piastów na Mazowszu.

8 sierpnia 1654 r. Wojska moskiewskie pod dowództwem cara Aleksieja zdobyły Wilno, gdzie dokonano strasznej rzezi bezbronnej ludności; zginęło wtedy około 25 tysięcy ludzi.

8 sierpnia 1780 r. W Hruszówce, na Litwie, zmarł Tadeusz Reytan, poseł nowogródzki na sejm 1773 r., głośny ze swego protestu na sejmie przeciwko rozbiorowi Polski.

8 sierpnia 1847 r. Zmarł Samuel Linde, uczony językoznawca, autor pomnikowego „Słownika języka polskiego".

9 sierpnia 1649 r. Zmarł Jerzy Ossoliński, kanclerz, znakomity mąż stanu za panowania Władysława IV i Jana Kazimierza.

10 sierpnia 1915 r. Zmarł Jerzy Żuławski, ceniony poeta i pisarz.

10 sierpnia 1919 r. Zmarł muzyk i kompozytor włoski Leoncavallo, autor głośnej opery „Pajace".

11 sierpnia 1847 r. Zmarł Jan Czeczot, poeta, przyjaciel Mickiewicza, jeden z wybitniejszych uczestników związków patriotycznych młodzieży wileńskiej w latach 1816—1823.

12 sierpnia 1914 r. Oddziały polskie po raz pierwszy zajęły Kielce.

13 sierpnia 1914 r. Potyczka batalionu polskiego z kawalerią rosyjską pod Brzegami. Oddziały polskie pod naporem znacznych sił nieprzyjacielskich zmuszone były do ustąpienia z Kielc.

14 sierpnia 1018 r. Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego.

14 sierpnia 1384 r. Na zjeździe w Krewie książę litewski Jagiełło wraz z braćmi złożył oświadczenie w sprawie przyjęcia wiary chrześcijańskiej, poślubienia królowej polskiej Jadwigi, oraz przyłączenia W. Ks. Litewskiego do Polski.

14 sierpnia 1824 r. Wyrok cara Aleksandra I, skazujący członków tajnych towarzystw młodzieży wileńskiej, Filomatów i Filaretów (m. in. Adama Mickiewicza i Tomasza Zana) na wygnanie w głąb Rosji za szerzenie „nierozumnej narodowości polskiej".

14 sierpnia 1914 r. Wódz naczelny armii rosyjskiej, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, wydał słynną odezwę, obłudnie obiecującą Polakom po zwycięskiej wojnie autonomię.

URLOP NAD NIEMNEM

JEDZIEMY DO ZALESZCZYK

Ostatnie ślady niewoli zatarte

(n) Jak już wiadomo, dn. 15 lipca br. wygasła konwencja górnośląska z r. 1922. Konwencja ta, zwana również genewską ograniczała suwerenność Polski na Górnym Śląsku, nakładając na Polskę obowiązek utrzymywania szeregu przywilejów dla ludności niemieckiej. Była ona — należy to przyznać — wynikiem umiejętnej propagandy niemieckiej, która zdołała w swoim czasie przy decydowaniu o losach Śląska przekonać Radę Ambasadorów o konieczności stworzenia na Śląsku stanu przejściowego, ograniczającego prawa suwerenne Polski.

Wiemy, ile trudności dla Polski wytworzono na terenie genewskim przez sprytne stosowanie i interpretowanie postanowień konwencji. Nadużywanie ich przez organizację niemieckie doprowadzało nieraz do ośmieszania samej konwencji i jej interpretatorów. Ale dla ludzi złej woli i wrogich Polsce elementów stanowiła ona ciągle podstawę do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski.

Decyzja Rządu i oświadczenie polskiego ministra spraw zagranicznych w Genewie, że Polska nie uzna żadnej kontroli międzynarodowej nad stosunkami wewnętrznymi, oraz załatwianiem spraw mniejszości narodowych powstrzymało falę skarg i oszczerstw, niemniej jednak nie usuwało instrumentu, przy pomocy którego otwierano bramy szkodzenia interesom polskim na terenie międzynarodowym.

Wygaśnięcie konwencji przyjął zarówno Śląsk, jak cała Polska z dużym zadowoleniem. Trzeba podkreślić, że na moment ten zwracała baczną uwagę cała zachodnia Europa. W opinii publicznej szeregu krajów podkreślano z uznaniem spokój, z jakim ten moment został przez zainteresowane kraje przeżyty.

Przewidująca polityka zagraniczna Polski, — doprowadzając w ubiegłych latach do porozumienia z Rzeszą Niemiecką i ustalenia, że wszelkie sprawy, obchodzące oba kraje, będą rozważane i rozstrzygane w bezpośrednich rokowaniach, bez uciekania się do instytucji genewskiej, — umożliwia przeżycie takiego momentu bez wstrząsów.

Życie wykazało, że Śląsk jest jaknajściślej związany z Polską. Wykazało również, że Polska doskonale daje sobie radę z problemami gospodarczymi, że Śląsk pod rządami polskimi potrafił rozbudować swoje życie i pogłębić swoje dla całego kraju wartości. Niewątpliwie konwencja genewska przyczyniła się raczej do hamowania rozwoju gospodarczego Śląska, skierowując stale jego zainteresowania w kierunku wręcz przeciwnym polskiej racji gospodarczej. I zapisać należy na dobro polskiej myśli politycznej i gospodarczej, iż mimo hamulców nakładanych przez konwencję, potrafiła w wielu wypadkach imponująco rozwiązywać trudności na Śląsku.

Należy żałować, że sesja Sejmu i Senatu, zwołana dla rozpatrzenia rządowych projektów ustaw w związku z wygaśnięciem konwencji, nie dała nam przeglądu wysiłków i wyników pracy polskiej na Śląsku w ciągu minionych 15 lat. A wiemy, że wysiłki te i wyniki są pokaźne. W dziedzinie szkolnictwa, komunikacji, budownictwa, podniesienia kultury, udoskonalenia i unowocześnienia warsztatów pracy — tam zwłaszcza, gdzie ingerencja Państwa, względnie społeczeństwa polskiego sięgnąć mogła, gdzie wola polskich czynników mogła coś znaczyć. Niestety ani w oświadczeniach Rządu, ani z ust referentów poszczególnych ustaw nie usłyszeliśmy zestawienia, czym Śląsk był w r. 1922, a czym jest obecnie, czym stać się musi dla Polski.

Natomiast sporo uwagi poświęcili w dyskusji posłowie i senatorowie zagadnieniu mniejszości polskiej w Niemczech, domagając się, by uprawnienia językowe mniejszości niemieckiej na Śląsku uzależnić od uzyskania takich samych uprawnień dla polskiej mniejszości na niemieckim Górnym Śląsku.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że dola Polaków w Niemczech nie jest do pozazdroszczenia, zwłaszcza gdy chodzi o pielęgnowanie języka ojczystego i szkoły polskiej. Ale wiemy również, że zagadnienie to winno i musi być rozpatrzone i załatwione nie tylko w stosunku do Polaków na niemieckiej części Śląska, ale również i jednocześnie w stosunku do całej półtoramilionowej rzeszy Polaków, żyjących na terenie całej Rzeszy. Spodziewać się też należy, że los tych naszych Rodaków będzie przedmiotem stałej troski naszego Rządu, dla którego — jak oświadczył p. minister sprawiedliwości, Chełmoński, to zagadnienie nie jest obce.

Przy dyskusji nad projektem ustawy o rozciągnięciu na obszar sądu okręg. w Katowicach przepisów ustawy o języku urzędowym sądu, urzędów prokuratorskich i notariuszy w okręgach sądów apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu, zasługuje na uwagę głos sen. Wiesnera (Niemca), który stwierdził, że niemieckiej grupie narodowej konwencja nic nie dała i że nikt z Niemców jej nie żałuje. Wypowiedział się on wyraźnie za bezpośrednim załatwianiem wszelkich zagadnień „z własnym państwem". „Musi być jednak obustronna dobra wola dla wykonania obowiązującego prawa. Taką dobrą wolę niemiecka grupa narodowa posiadała, posiada i posiadać będzie, jak również poczucie wierności wobec Państwa".

Poza tym Sejm i Senat przyjął ustawę o zniesieniu fideikomisu pszczyńskiego, oraz ustawę o rozciągnięciu przepisów o reformie rolnej na województwo śląskie. Jak wiadomo Konwencja genewska nie pozwalała na stosowanie parcelacji na Śląsku. Dopiero obecnie po wygaśnięciu konwencji parcelacja może tam być realizowana, a ziemia z rąk magnatów i przemysłowców śląskich przechodzić będzie do rąk spragnionych pracy na roli Ślązaków. Przywiązanie i pęd do ziemi ludu śląskiego są przysłowiowe. Ogródki działkowe we wsiach i koloniach robotniczych na Śląsku są najpiękniej rozwinięte w Polsce. Tęsknota do ziemi trawi robotnika śląskiego. Może parcelacja odciągnie z koczowniczego życia na hałdach i z męki w biedaszybach do produkcyjnej pracy na własnej ziemi, umiłowanej sercem, okupionej krwią i trudem. A ziemia ta przecież jest w posiadaniu nie tych, którzy od wieków o Polskę walczyli i dla niej pracowali. Posłowie śląscy domagali się przy tym, by normy parcelacyjne były tam jak najniższe celem nadzielenia nimi jak największej liczby ludności.

Przez przyjęcie tych ustaw usunęły się z naszej ziemi resztki śladów niewoli, resztki śladów panowania na naszej ziemi innej, niepolskiej, obcej woli. Usuwa się też ostatni pomost dla intryg na terenie międzynarodowym. Polska weszła na szlak historii jako pełnoprawny, nieograniczony w niczym partner potęg samodzielnych, wedle własnej woli, własnego rozumienia kształtujących swój los i swoją przyszłość.

Echa konfliktu wawelskiego

MARSZAŁEK PRYSTOR O ZATARGU WAWELSKIM

W dniu 29 lipca odbyło się posiedzenie Senatu z racji zwołania sesji nadzwyczajnej dla załatwienia spraw śląskich.

Otwierając posiedzenie, marszałek Senatu Aleksander Prystor poświęcił słów kilka konfliktowi wawelskiemu.

„...Posiedzenie Senatu odbyć się nie mogło, ponieważ przedmiot obrad, tj. projekt ustawy o pełnomocnictwach został w Sejmie wycofany na posiedzeniu w dniu 20 lipca r. b., którego przebieg na pewno jest wszystkim Panom senatorom znany.

Z tego też względu Senat nie miał możności w oficjalnej formie dać świadectwa uczuciu niepokoju i troski o należyte poszanowanie i ochronę na przyszłość najświętszych pamiątek narodowych na Wawelu złożonych.

Szczątki Józefa Piłsudskiego (wszyscy obecni na sali wstają z miejsc) **są relikwią odrodzenia narodu i odbudowy państwa, są świętością, która do narodu należy, a która być winna drogowskazem dla naszych prac i podstawowych linii rozwojowych Polski.**

Wiem, jak sprawa wawelska poruszyła panów serca, jako marszałek Izby sam nią głęboko przejęty daję świadectwo publiczne tych uczuć Senatu".

INTERPELACJA SEN. DR. E. BOBROWSKIEGO

Na tymże posiedzeniu sen. dr. Emil Bobrowski zgłosił następującą interpelację do p. prezesa Rady Ministrów:

„W dzienniku „Głos Narodu" z dnia 23 lipca 1937 ogłosił książe metropolita Adam Sapieha podziękowanie dla wszystkich, którzy „mu okazali dowody" szczerej sympatii, solidarności i oddania podczas ostatnich wydarzeń.

Zarazem wyraża metropolita przekonanie, że katolicy polscy „poznawszy wielu i jakich wrogów ma kościół katolicki w Polsce będą musieli wyciągnąć odpowiednie wnioski dla swej konsekwentnej zorganizowanej i odważnej pracy dla Królestwa Bożego w Ojczyźnie".

Zapytuję uprzejmie:

1) Czy ten prowokujący list biskupa krakowskiego znany jest Panu Premierowi?

2) Co Pan Premier zamierza uczynić, by skandalom na stolcu biskupim położyć kres i społeczeństwu polskiemu zapewnić spokój wewnętrzny ze strony czynnika, który z urzędu obowiązany jest propagować miłość bliźniego i przywiązanie do państwa i jego władz — nie zaś nienawiść i anarchię".

Sarkofag na Wawelu i pomnik w Warszawie

Wyniki konkursów

Sąd konkursowy na sarkofag Marszałka Piłsudskiego, przeznaczony do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów rozpatrywał prace 10-ciu artystów, których zaprosił do ponownego opracowania projektów.



Sarkofag proj. M. Kułaka

Po szczegółowym rozpatrzeniu wszystkich projektów i wyczerpującej dyskusji sąd konkursowy zatrzymał się na pracach pp.: Szczepkowskiego, Kułaka oraz Repety i Wojtowicza, których zaprosił do wykonania prac wyróżnionych w modelach naturalnej wielkości.

Chociaż w ten sposób rozstrzygnięcie konkursu może ulec pewnej zwłoce, to jednak sąd konkursowy wybrał tę drogę, by skutkiem zbytniego pośpiechu nie obniżyć wartości artystycznych, którymi powinien odznaczać się mający trwać po wieczne czasy sarkofag Józefa Piłsudskiego.

*

Na drugi dzień potym odbyło się pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego-Rydza posiedzenie sądu konkursowego na projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.



Łuk Triumfalny prof. J. Szczepkowskiego

I ten sąd wybrał trzy najlepsze prace pp. Jana Szczepkowskiego, Henryka Kuny i Mariana Wnuka, którzy przystępują obecnie do ostatecznego opracowania swych projektów, na co mają 8 miesięcy czasu. Każdy z powyższych artystów-rzeźbiarzy otrzymał po 10.000 zł. nagrody.

Pomnik Marszałka Piłsudskiego stanie, jak wiadomo, na t. zw. placu na Rozdrożu w al. Ujazdowskich u wylotu ulicy Koszykowej, 6 Sierpnia, al. Szucha i przebijanej obecnie wielkiej arterii reprezentacyjnej o szerokości 100 m. — Alei Marszałka Piłsudskiego.

Pomnik zatem musi być ujęty w oprawę architektoniczną, wiążącą go z otoczeniem. Za pomnikiem, który zwrócony będzie w stronę Alei Marszałka Piłsudskiego, rozciągać się będzie widok na ruiny Zamku Ujazdowskiego i poprzez aleję na Skarpie — na Wisłę.

*

Projekt Jana Szczepkowskiego składa się z dwóch części: z właściwego pomnika oraz z Łuku Triumfalnego dla uczczenia Czynu Legionowego.

Właściwy pomnik, który ma stanąć, to mniej więcej 10-metrowej wysokości postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. Marszałek stoi ubrany w płaszcz i maciejówkę oparty ciężko na szabli z głową nisko opuszczoną. Postać Marszałka znajduje się na szerokim cokole, do którego prowadzą schody. Pomnik ten stoi na tle konstrukcji architektonicznej szerokiej kolumnady, złożonej z kwadratowych kolumn o prostych kapitelach.

Łuk Triumfalny, stanowiący z tym pomnikiem całość, ma się znajdować na nowej Alei Marszałka Piłsudskiego która przebita zostanie od Alei Ujazdowskich pomiędzy Aleją Szucha a ulicą 6-go Sierpnia, na miejscu mającego ulec zburzeniu Kasyna Garnizonowego. Mniej więcej na połowie drogi pomiędzy Alejami Ujazdowskimi a Marszałkowską ma się na tej alei wznosić ów Łuk Triumfalny: wysoka brama o ścianach ozdobionych płaskorzeźbami, sławiącymi czyn Legionów. Na szczycie Łuku znajduje się znowu postać Marszałka Piłsudskiego — na koniu.

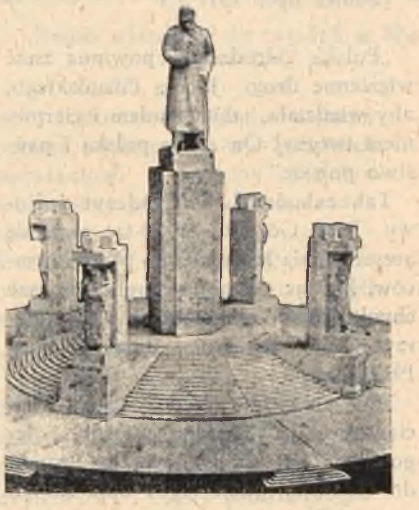
Artysta, zapytany, jakie myśli pragnął uzewnętrznić w swoim projekcie — odpowiedział:

— Projekt mój nie ogranicza się do skomponowania jednego monumentu, lecz całej grupy.

Przede wszystkim Łuk. Kompozycją swą łączy przeszłość Narodu od pierwszych lat niewoli, z wielkim czynem Wodza. Słupy pionowe łuku mieszczą poszczególne postacie wielkich Polaków ze wszystkich dziedzin twórczości.

Na słupach, wyobrażających przeszłość Narodu, spoczywa architraw z wypukłorzeźbami, które wyobrażają czyn zbrojny Marszałka. Na szczycie tego architrawu, widzimy Marszałka na koniu, a za Nim w półkolu jego towarzyszy broni. Postacie te wyłaniają się jakby z ornamentu łanów zboża.

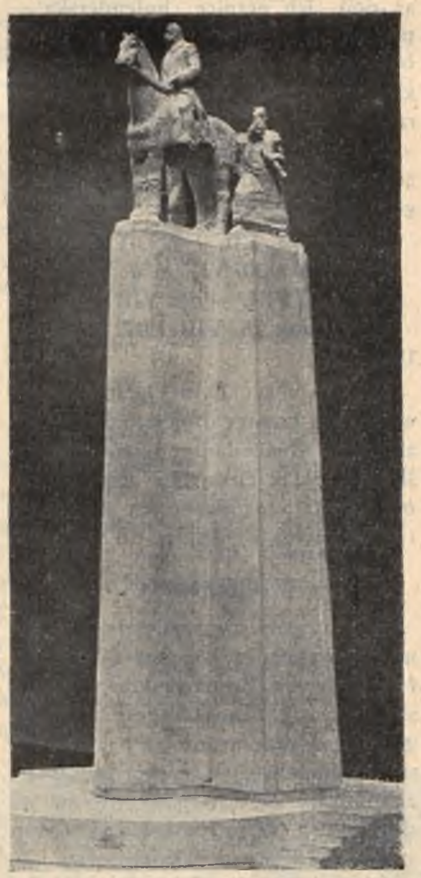
Pomnik na Rozdrożu poświęcony jest wyłącznie pamięci Józefa Piłsudskiego, jego życiu i czynom. Na cokole pomnika umieściłem z czterech stron płaskorzeźby, któreby można zatytułować: pierwszą Narodziny, a później Młodość, Objawienie i Czyn. Przed pomnikiem ciągnąć się będzie monumentalnie ujęta trybuna. Myślę bowiem, że przed pomnikiem J. Piłsudskiego odbywać się będą defilady wojskowe. Trybuny te służyć będą mogły również wielkim zgromadzeniom Polaków u stóp pomnika Wskrzesiciela niepodległego państwa.



Projekt H. Kuny

Co do sarkofagu na Wawelu, to projektuję go w czerwonym marmurze wołyńskim. Chodziło mi o jak największą prostotę... Leżąca postać Marszałka (w nogach orzeł i orle pisklęta) tchnie spokojem i majestatem.

W projekcie Henryka Kuny właściwy pomnik ma stać na tle kolumnady, złożonej z prostych kolumn, prowadzących do Zamku Ujazdowskiego w głębi.



Projekt M. Wnuka

Kuna rozplanował cały plac w kształcie olbrzymiego Krzyża Niepodległości. Środek tego Krzyża stanowi umieszczony na bardzo wysokim, bo 23-metrowym cokole 18-metrowy pomnik Marszałka w płaszczu i maciejówce. W jednej dłoni trzyma buławę, drugą opiera się na szabli. Na cokół prowadzą z czterech stron schody. Cztery krańce Krzyża stanowią cztery postacie, przedstawiające Uczonego, Żołnierza, Rolnika i Robotnika.

Projekt Mariana Wnuka przedstawia na 22-metrowym cokole 8-metrową postać Marszałka Piłsudskiego na koniu. Marszałek jest w płaszczu, ale bez czapki. Przy koniu z dwu stron stoją postacie Wernyhory i Żołnierza. Tło pomnika stanowi kolumnada z nowoczesnych, rzadko porozmieszczanych kolumn bez kapiteli.



Pomnik projektu J. Szczepkowskiego

Więziennym szlakiem Józefa Piłsudskiego



Gmach więzienia w Gdańsku
(koniec lipca 1917 r.)

„Polska odrodzona powinna znać więzienne drogi Józefa Piłsudskiego, aby wiedziała, jakim trudem i cierpieniem tworzył On armię polską i państwo polskie".

Tak zakończył swój odczyt radiowy Piotr Górecki w 20-tą rocznicę aresztowania Komendanta przez Niemców, kreśląc tło polityczne i pierwsze chwile Polski okupowanej. Gdy uderzył w nią ten grom dnia 22 lipca 1917 roku.

A tymczasem przed 20-tu laty pociąg uwoził Wielkiego Więźnia i Jego Szefa Sztabu drogą przez Poznań do Gdańska, gdzie tegoż dnia stanęli o godzinie 1-ej po północy.

Stąd rozpoczyna się więzienna tułaczka Komendanta z miejsca na miejsce, co kilka dni gdzie indziej, zanim stanął ostatecznie w Magdeburgu gdzie Mu przeznaczone było odcierpieć długich dni 442 i dopiero po nich ujrzeć światło wolności.

Szła ta tułaczka przez cztery więzienia, oddalone od siebie każde po kilkaset kilometrów, w różnych stronach Niemiec od wschodu na zachód aż pod ich granicę holenderską — przez trzy fortece, z których każda była za mało silną i pewną, aby takiego więźnia utrzymać w swych murach.

Oto ta droga krzyżowa, której Józefowi Piłsudskiemu nie zapomni nigdy żadne serce polskie:

Gdańsk 23. VII. — 29. VII.
Szpandawa 30. VII. — 6. VIII.
Wesel 6. VIII. — 23. VIII.
Magdeburg 23. VIII 1917. — 9. XI. 1918.

Dziś, gdy po 20-tu latach stoimy właśnie na granicy drugiego etapu więziennego Komendanta, przejdźmy myślą ten szlak ciernisty, aby Polska odrodzona zrozumiała ten trud Jego i te cierpienia na drodze do wolności.

W GDAŃSKU

Po raz pierwszy zamknęły się bramy więzienne za Józefem Piłsudskim i Kazimierzem Sosnkowskim w Gdańsku przy ul. Schiesstange 12. Był to gmach, noszący urzędową nazwę „Gerichtsgefängniss" (więzienie sądowe) i znajdował się „o parę kroków od dworca" — jak to stwierdził sam Marszałek w rozmowie z Komisarzem Generalnym R. P. w Gdańsku min. Papée.

Jak wyglądała ta pierwsza cela Komendanta?

Jego własne wspomnienia nic o tym nie mówią, są jednak inne wiarogodne relacje.

Więzienie forteczne w Szpandawie
(pierwszy tydzień sierpnia 1917 r.)



M. J. Wielopolskiej, która zwiedzała wszystkie miejsca więzienia Józefa Piłsudskiego, a potem je opisała w osobnej książce[1]) wskazano tę celę na 3-cim piętrze, ostatnią na prawo.

„Otwierają się ciężkie drzwi — pisze Wielopolska — i od razu uderza mnie ten specyficzny chłód, ten specyficzny, dławiący za gadło, beznadziejny smutek celi więziennej, denerwująca szczupłość jej rozmiarów, oschłość jej grubej kraty okiennej, przez którą „prowokująco uśmiecha się błękit nieba".

Urządzenie celi: „Wąziutkie, jak dla paroletniego dziecka łóżko żelazne z wojłokiem, wypchanym słomą, na prawo i stolik z krzesełkiem drewnianym na lewo, ot i wszystko".

Jan Bestjan, ówczesny funkcjonariusz więzienny, zwany nawet „domowym ojcem" (Gerichtsgefängnisshausvater) opowiada, że „Pan Marszałek był bardzo grzeczny, ale milczący" i że Niemcy traktowali Go „jako generała".

Więcej szczegółów podaje b. dozorca tego więzienia, Polak w służbie wojskowej pruskiej, p. Sylwester Gołuński, którego opowiadanie drukuje w „Roczniku Gdańskim" p. Jan Pastwa.

„Pewnego poniedziałku w lipcu 1917 (24 lipca), Gołuński, obejmując rano służbę, wyczytał w książce rejestracyjnej nazwiska dwóch nowych więźniów: Piłsudskiego i Sosnkowskiego. W spisie oznaczono ich krótko jako „Polen". Dowiedział się przy tym, że są to bardzo ważni więźniowie polityczni i że może nimi dowolnie dysponować tak, jak tego będzie wymagało bezpieczeństwo. Ale pod osobistą odpowiedzialnością i surową karą przykazano mu, że Piłsudski i Sosnkowski nie mogą się ani spotykać, ani widywać. Z tego powodu umieszczono ich w celach, położonych na przeciwległych stronach piętra.

Okno celi Sosnkowskiego wychodziło na podwórze więzienia, Piłsudski zaś dostał dwie cele aresztanckie, położone obok siebie, gdyż to umożliwało rewizję, której dokonywano codziennie rano i wieczorem po przeprowadzeniu więźnia do drugiej celi. Obu więźniów polskich umieszczono w skrzydle więzienia wojskowego, położonym przy obecnym gmachu Generalnego Komisariatu R. P.

Wszedłszy do celi Piłsudskiego, Gołuński zauważył, że więzień miał na sobie siwą „litewkę" (offiziersfeldgrau) bez jakichkolwiek odznak i długie czarne spodnie. Jakkolwiek nie znał działalności Piłsudskiego, to jednak w twarzy więźnia i w jego wyglądzie zewnętrznym dopatrzył się postaci typowego powstańca polskiego, jaką urobił w swoim umyśle z opowiadań w domu rodzicielskim.

Pierwsze spotkanie z Piłsudskim utrzymane było w zwykłej urzędowej formie porannego pozdrowienia, na które więzień odpowiedział także po niemiecku.

Na pytanie, czego by sobie życzył, wyraził Piłsudski chęć czytania książek i gazet, a na zapytanie, czy weźmie pożywienie więzienne, czy też chce, aby mu dostarczano obiady z miasta, zażądał obiadów z hotelu, z winem. Życzeniu temu można było zadość uczynić, gdyż więzień miał przy sobie dwa tysiące marek".

Trzeciego czy czwartego dnia pobytu więźniów w gmachu przy ul. Schiesstange z dostarczonych gazet i „Heeresberichte", kupowanych przez Gołuńskiego na dworcu, wyczytał Piłsudski o przyczynach swego aresztowania. Oburzony treścią doniesienia urzędowego, wystosował do generał-gubernatora warszawskiego, Beselera, list z protestem i wręczył go Gołuńskiemu dla oddania władzom. Zdaniem Gołuńskiego, który list ten przeczytał, pisał Piłsudski po niemiecku



Cela Józefa Piłsudskiego w Gdańsku

wcale dobrze; treści listu Gołuński nie pamięta.

W parę dni później wysłano więźniów w głąb Niemiec".

[1]) M. J. Wielopolska „Więzienne drogi Komendanta".

W SZPANDAWIE

30 km. od Berlina położone jest przeszło 140-tysięczne miasto Szpandau, starsze od stolicy Niemiec, gdyż powstało jeszcze w 12-ym wieku.

W tym to mieście, w szpandawskiej cytadeli, a właściwie w więzieniu fortecznym przebywał Komendant cały tydzień, przywieziony tu z Gdańska wraz ze swoim szefem sztabu.

Jechali tym samym pociągiem, ale już rozdzieleni.

Ostatni raz ujrzał na sekundę Sosnkowski siwy mundur Komendanta w głąbi korytarza więziennego i minął po tym z górą rok, kiedy ujrzeli się obaj znowu w Magdeburgu, już w drugiej połowie swego tam pobytu.

„Rygor w tym ponurym więzieniu był ciężki, żywność okropna: na rano niesłodzona lura z czarnym chlebem, na obiad menażka kleistej cieczy mączno-wodnistej, z dwoma pływającymi po niej suszonymi gruszkami, a na kolację znów ta sama lura, co rano i taki sam kawałek czerstwego chleba. Żadnych książek, żadnych pism. Izolacja kompletna, grobowa.

Mimo lata, o godzinie 19.30 rozkaz: spać! — i gaszono światło, a kiedy po kilku godzinach daremnych wysiłków zaśnięcia przychodził zbawczy, niecierpliwie wyczekiwany sen, przerywały go natychmiast zajadłe bataliony pluskiew, chmary całe nie do wybicia. O godzinie 5-ej świtem budzili więźniów dozorcy i tak codzień".

Po siedmiodniowym pobycie Józefa Piłsudskiego w Szpandawie przyszedł nowy rozkaz wyjazdu.

6-go SIERPNIA — PRZED 20 LATY

Los tak chciał, że był to właśnie 6-ty sierpnia...

Dzień niezapomniany w życiu każdego legionisty, a tymbardziej w życiu Komendanta. Dzień narodzin Czynu Zbrojnego, który przywrócił Polsce wolność.

Trzecia rocznica wymarszu Kadrówki. Jakże odmienna od dwóch poprzednich. Tamte były jeszcze w polu, na froncie, w Pierwszej Brygadzie.

Dziś już ona nie istnieje — rozbita — a żołnierze jej na drutami obozów internowanych, w Szczypiornie, Beniaminowie i w głębi Niemiec.

Wzdłuż tych obozów na obczyźnie pójdzie teraz dalszy szlak więzienny Komendanta, więzionego w centrum Niemiec aż na ich krańcu pod samą Holandią, na której pograniczu w twierdzy Wesel nowe Mu wyznaczono kazamaty.

W sam dzień 6-go sierpnia, jakby na jaki przegląd swojej Brygady, jedzie Komendant wzdłuż obozów Havelberg, Werl, Rastatt, Celle — a w każdym z nich najwierniejsi Jego żołnierze z Legionów i POW. Nawet nie przeczuwali wtedy, że ich Komendant jest tak blisko...

W WESEL

Pobyt Józefa Piłsudskiego w tej twierdzy położonej pięknie nad Renem, trwał — stosunkowo do poprzednich etapów — dość długo, bo przeszło dwa tygodnie, całych 17 dni i byłby może potrwał dłużej, gdyby nie następujące niezwykłe wydarzenie, o którym pisze tajny „Komunikat", wydawany w Warszawie przez sfery niepodległościowe podczas okupacji.

Oto o więzieniu Komendanta w twierdzy Wesel dowiedzieli się robotnicy sezonowi polscy, idący co roku w tamtą stronę na Saksy i wespół z robotnikami niemieckimi urządzili demonstrację na cześć Piłsudskiego. Podczas tej demonstracji padały gromkie żądania uwolnienia Wodza walczącej o swą wolność Polski.

Głosów tych Niemcy tak się zlękli, że w ciągu 24 godzin wywieźli Piłsudskiego z tej twierdzy.

Dziś ona już nie istnieje — zburzona podczas rewolucji — pozostała tylko brama wjazdowa, przez którą wyprowadzano Komendanta przed 20-tu laty.

W MAGDEBURGU

I tu także nie ma już śladu po cytadeli, w której obrębie stał budynek, służący komendantowi za przymusowe mieszkanie.

Pozostał jedynie mały domek, w tych dniach ofiarowany przez Niemcy Państwu Polskiemu. W domku tym spędził Józef Piłsudski wraz z Kazimierzem Sosnkowskim kilka ostatnich miesięcy swego przeszło całorocznego więzienia.

Pozostało również parę fotografii i — co najważniejsze — własne słowa Marszałka, znajdujące się we wstępie książki „Moje pierwsze boje", którą napisał właśnie w twierdzy magdeburskiej.

„Miejscem mego pobytu była Cytadela dawnej starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które, jak się o tem mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommerofiziersarreststube". Miało to najoczywiściej oznaczać, że w tym zabudowaniu odsiadywali swoją karę aresztu za te czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie.

Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy 1917/18, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensji. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano nieraz i bardzo gorliwie o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w nim najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry: zupełnego izolowania mnie od całego świata.

Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze 3 cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porosły murawą, wyższy znacznie od domu.

Na dole w parterowych celach mieszkali podoficerowie przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynansi, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano.

W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Na razie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez 3 godziny dziennie,



Na przechadzce w ogrodzie twierdzy magdeburskiej
Kazimierz Sosnkowski, Józef Piłsudski i niemiecki por. Schlossman, dowódca oddziału strzegącego Komendanta.

potem przestano mnie tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu".

Jaki w tym więzieniu miał przebieg przeciętny dzień Komendanta — dowiadujemy się szczegółowo z jednego z listów do rodziny, pisanego w grudniu 1917 r.

Podajemy go za Wielopolską:

„Wstaję rano o 7.30, o 8-ej jem śniadanie, o 9-ej wychodzę do ogrodu na spacer. Nie jestem skrępowany jakimikolwiek godzinami i sam sobie określam czas „świeżego powietrza". Zwykle spaceruję dwie — dwie i pół godziny. Więc po 11-ej jestem z powrotem i czytam do obiadu gazetę i książki. Tych ostatnich mam wybór bardzo mały. O 12.30 obiad, względnie bardzo obfity, obfitszy, niż miałem w Warszawie.

Po obiedzie następuje najprzyjemniejsza chwila: piję własną herbatę, przez siebie zaparzoną — w pokoju jest najcieplejsza chwila, więc zapadam w rozmarzenie. Przy papierosie i dobrej herbacie myśli się snują i pędzą daleko i szeroko.

W obec tego, że taki stan na długo jest niezdrowym, przechodzę do najpoważniejszej części dnia: do studiów szachowych, co mnie zajmuje dobrych parę godzin, zaś szarą godziną chodzę po pokoju, a gdy zabłyśnie elektryczność, kończę swoje szachy, czytam, albo piszę. Tak przychodzi pół do siódmej i kolacja, też niezła.

Po kolacji dla zaoszczędzenia oczu nie pracuję, tylko kładę niezliczoną ilość pasjansów na przeróżne intencje.

To szlachetne zajęcie przerywam często spacerem po pokoju, a o 10-ej wieczorem kładę się spać. Zasypiam łatwo i tak kończę swoją pracowitą dobę".

List ten uzupełnić jeszcze wypada wiadomością, że jedzenie dla Marszałka przynoszono z restauracji hotelu Magdeburger-Hof. Miesięczny koszt utrzymania wynosił 700 mk., na co rząd niemiecki płacił po 250 mk. na każdego więźnia, resztę zaś dosyłało generał-gubernatorstwo w Warszawie. Ponadto przyjaciele Komendanta z kraju przysyłali po kilkaset mk. i miał jeszcze swoje oszczędności.

*

Są jeszcze dalsze w „Moich pierwszych bojach" wzmianki o tym, jak przyszło do napisania tego dzieła.

Powstało ono w czasie absolutnej samotności Komendanta, gdyż dopiero po roku w połowie sierpnia 1918 przybył do Magdeburga, Kazimierz Sosnkowski, z którym Komendant grywał w szachy.

Jak się do ich pisania zabrał — mówi sam we wstępie do swej książki tymi słowy:

„Pracować musiałem w Magdeburgu w specjalnych warunkach narzuconych mi przez więzienie. Po pierwsze więc nigdy nie mogłem być pewny, czy wszystko co z pod pióra mego wyjdzie, nie będzie mi w jakiejś schwili odebrane może na zawsze. Z tego powodu przyzwyczajony za młodu do przemyślności więźnia, postanowiłem oszukać swych aniołów stróżów. Zapowiedziałem więc, że chcę wnieść skargę zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie wbrew prawu pruskiemu w zupełnej izolacji.

O tych przepisach prawnych dowiedziałem się zupełnie przypadkowo od starego generała niemieckiego, dowódcy w Weslu, gdzie przewieziono mnie ze Spandau pod Berlinem. Oświadczył mi on z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciw temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu według niego trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani.

Przypomniawszy sobie więc w Magdeburgu oburzenie generała z Wesla, zażądałem dla napisania swojej skargi większej ilości papieru, gdyż nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczę z pewnością co najmniej kilkanaście konceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznanej mi dokładnie mowy. W ten sposób zdobyłem sobie wszystkie przybory do pisania, oraz stworzyłem pozór, dlaczego przesiaduję przy stole z piórem w ręku. Cały ten przemyślny wybieg odbił się jednak bardzo wyraźnie na sposobie mego ówczesnego pisania"...

*

W ostatnich dniach znalazł się jeszcze jeden świadek pobytu Józefa Piłsudskiego w twierdzy magdeburskiej. Jest nim p. Józef Kaczmarek, gospodarz ze wsi Komratowo (pow. żniński), którego opowiadanie drukuje I. K. C.

Kaczmarek służył podczas wojny w wojsku niemieckim i pod koniec lipca 1917 został odkomenderowany jako jedyny Polak wraz z plutonem żołnierzy niemieckich do twierdzy w Magdeburgu, celem pełnienia służby wartowniczej.

W tym czasie twierdza pełna była oficerów francuskich, włoskich i rosyjskich, internowanych przez władze wojskowe niemieckie.

Pewnej nocy podczas pełnienia służby wartowniczej Kaczmarek usłyszał głosy polskie z za zakratowanego okna pierwszego piętra jednego z budynków. Ponieważ pochodzi on ze starej wielkopolskiej rodziny, która nie uległa zniemczeniu, nawet w czasach największej niewoli, żołnierz niemiecki Kaczmarek nie mógł powstrzymać się i zaczął cicho gwizdać melodię „Jeszcze Polska nie zginęła".

W ten sposób zawiązała się cicha rozmowa z internowanymi oficerami, którymi okazali się Komendant Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski.

Rozmawiano o wojnie, o służbie w wojsku pruskim i samopoczuciu Polaków w obcej służbie. Podczas spacerów Komendanta, Kaczmarek, który nawet nie zdawał sobie sprawy, kim jest Piłsudski i jego towarzysz, o ile możności starał się pomagać i ułatwiać pobyt uwięzionym legionistom. M. in. z dumą wspomina, jak pokryjomu przynosił Komendantowi z kantyny specjalny tytoń, lubiany przez niego oraz różne drobiazgi.



Brama wjazdowa do cytadeli w Wesel
(sierpień 1917 r.)

W twierdzy znajdował się kort tenisowy, z którego wyjątkowo mogli korzystać obaj wymienieni oficerowie. Karczmarek zawsze na ochotnika zgłaszał się w czasie wolnym od służby do podawania piłek, przyczem pamięta, że lepiej grał gen. Sosnkowski. Marszałek był zawsze bardziej nerwowy i często przerzucał piłki za kort.

Cicha znajomość żołnierza Karczmarka z polskimi oficerami trwała długie tygodnie.

*

Z tej twierdzy magdeburskiej po blisko 16 miesiącach pozbawienia wolności przyszło uwolnienie Komendanta i Jego szefa sztabu.

— Zupełnie jak z nieprawdopodobnego zdarzenia. Zupełnie, jak w bajce — powtarzał Józef Piłsudski, do towarzyszącego mu majora niemieckiego von Gülpena, który sobie te słowa dobrze przypomina i o całej drodze z Magdeburga przez Berlin do Warszawy szczegółowo opowiada.

Ale na to przyjdzie czas dopiero za 16 miesięcy, gdy zbliży się drugie 20-lecie. Dwudziestolecie powrotu Komendanta do kraju, a z Nim razem powrotu Wolności.

Wł. Dunin-Wąsowicz.

★

W związku z pobytem delegacji polskich kombatantów pod przewodnictwem gen. Góreckiego w Magdeburgu, burmistrz tego miasta ofiarował państwu polskiemu domek, w którym Marszałek Piłsudski przebywał podczas wojny światowej jako więzień.

Budynek ten przedstawia poniższa fotografia. (Na 1 piętrze okna celi Komendanta.)



Na różnych odcinkach Federacji

Delegacja polska na zjeździe kombatantów w Berlinie

W międzynarodowym Zjeździe b. żołnierzy w Berlinie wzięła udział delegacja kombatantów polskich z gen. dr. Romanem Góreckim na czele. W skład delegacji wchodzili: pos. J. Walewski, pos. E. Wagner, red. Smogorzewski i p. Modzelewski.

Delegacja polska podejmowana była niezmiernie serdecznie przez b. kombatantów niemieckich. W trakcie pobytu w Niemczech, gen. Górecki przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami kół politycznych i gospodarczych Rzeszy.

Gen. Górecki zwiedził m. in. twierdzę Magdeburg, gdzie burmistrz miasta dr. Markmann ofiarował Państwu Polskiemu na jego ręce domek, w którym więziony był Józef Piłsudski.

*

Obszerną relację o przebiegu wizyty delegatów polskich w Niemczech zamieścimy w następnym numerze.

Pobyt prezesa CIAMAC'u w Polsce

W dniach od 27 do 30 lipca rb. włącznie bawił z wizytą inspekcyjną w Polsce prezes CIAMAC'u oraz sekretarz generalny Czerwonego Krzyża na Francję, p. Jacques Delahoche.

Po jednodniowym pobycie w Poznaniu, gdzie sympatyczny gość nasz był podejmowany przez miejscowy zarząd wojewódzki Federacji i zarząd okręgowy Zw. Inwalidów. P. Delahoche spędził 3 dni w Warszawie podejmowany przez prezesa Zw. Inwalidów Wojennych, posła na Sejm mjr. Wagnera oraz kolegów: Modzelewskiego i Woźniaka.

Po zwiedzeniu stolicy i jej zabytków p. Delahoche odjechał przez Gdańsk do Kopenhagi.

Związek b. wojskowych R. P. w Belgii

KRÓL BELGII WŚRÓD KOMBATANTÓW POLSKICH

W uroczystości otwarcia wielkiej bazyliki t. zw. „Memorial Interallié" w Leodium wzięli także liczny udział kombatanci polscy, mieszkający w Belgii, oraz delegacja armii polskiej.

Obok bazyliki wzniesiono 85-metrową wieżę u której stóp widnieje szereg pomników sojuszniczych.

Polska jako jedyne z państw sojuszniczych urządziła kaplicę narodową w bazylice. W ołtarzu widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Kaplicę tę zwiedził Król Leopold, któremu przedstawiono m. in. szereg kombatantów polskich, m. in. zasłużonych bojowników o niepodległość Wincentego Halskę, Walkowiaka, Jankowskiego.

Król, który zainteresował się szczególnie krzyżem niepodległości z mieczami, zdobiącym pierś Wincentego Halski, pozostał dłuższy czas w kaplicy polskiej, wypytując się szczegółowo o życie wychodźtwa polskiego w Belgii, o historię Częstochowy i jej obrazu cudownego itd.

Po zakończeniu uroczystości liczni kombatanci polscy, urządzili serdeczną owację przedstawicielom armii polskiej, do której to owacji przyłączyli się kombatanci belgijscy i miejscowa ludność.

Polskę reprezentował poseł R. P. dr. T. Jackowski i gen. Regulski, przybyły z Polski, jako przedstawiciel wojska polskiego.

AUDYCJA POLSKA W RADIO BRUKSELSKIM

Staraniem Zarządu Głównego będzie nadana 13 sierpnia r. b. przez brukselską radiostację I. N. R. français wielka dwugodzinna audycja od godz. 20 do 22 poświęcona kombatantom polskim. Audycję rozpocznie hymn polski a zagai pan poseł R. P. dr. Jackowski. W ciągu audycji wygłosi przemówienie w języku francuskim prezes Związku kol. S. Jankowski. Przeszło półtorej godziny programu wypełni koncert specjalnie wybranych pieśni żołnierskich oraz melodii wojskowych i marszów pułkowych polskich. Zarząd Związku roześle jeszcze w tej sprawie oddzielne zawiadomienie zarówno do Kół, jak i do wszystkich towarzystw polskich, zwraca się jednak już obecnie do Kół o podanie powyższego do wiadomości powszechnej wszystkich rodaków.

MEDALE ZA WOJNĘ

W maju i w czerwcu r. b. następujący koledzy otrzymali od władz wojskowych prawo noszenia Medalu Pamiątkowego za Wojnę 1918 — 1921 r. Koło La Brouck: Podeszwa Władysław, Woś Bronisław i Mikołajczyk Antoni, Koło Glain — Montegnè Wrotniak Stefan, Jasiński Józef i Honcel Adam.

KASA SAMOPOMOCY

W czerwcu wpłacili do Kasy Samopomocy Związku: Koło Gilly 10 frb. jako dochód z zabawy i 33 frb. razem 43 frb. Koło Bray — Maurage — 50 frb. Koło Eysden — 36 frb.

Zapomogi z Kasy Samopomocy: kol. Władysław Lipski — koło Gilly 50 frb. kol. Kotynia — koło Eysden 50 frb., kol. Stefan Bronicki — koło Marcinelle 50 frb.

PROTEST

Zarząd Główny wystosował do Federacji PZOO w Warszawie w imieniu Związku protest w sprawie samowolnego rozporządzenia arcybiskupa Sapiehy przeniesienia zwłok Marszałka J. Piłsudskiego. Prezes Związku, będąc w tym czasie w kraju wysłał taki sam protest pod adresem Federacji.

ZAŁOŻENIE KOŁA W ZWARTBERG

Dnia 6 czerwca r. b. założone zostało nowe Koło w Zwartbergu. Zarząd tego Koła jest następujący: prezes — kol. Idziejczak Fraciszek, sekretarz — Suszko Wojciech, skarbnik — Mostkowiak Ignacy. Nowo założonemu Kołu Zarząd Główny życzy w imieniu wszystkich członków pomyślnej pracy i rzetelnego rozwoju.

ZEBRANIA KÓŁ

W czerwcu odbyły się zebrania kół: Gilly, Eysden i Jumet. W Gilly obrany został nowy zarząd, którego prezesem pozostał nadal kol. Jan Fijołek, sekretarzem kol. Kasprzak Wincenty skarbnikiem kol. Lipski Władysław.

Związek b. ochotników A. P.

WALNY ZJAZD OCHOTNIKÓW A. P. WE LWOWIE

W dniu 15 b. m., w dniu Święta Żołnierza i Ochotnika odbędzie się we Lwowie Ogólnopolski Zjazd Koleżeński b. ochotników z lat 1918—1920.

Na zasadzie zarządzenia Prezydium Rady Ministrów pracownicy państwowi, chcący wziąć udział w zjeździe b. ochotników zostaną zwolnieni od zajęć w granicach możliwości.

Prezydent miasta Lwowa dr. Ostrowski zarządził na dzień Zjazdu udekorowanie i iluminowanie miasta.

Stronę techniczną zjazdu przejął „Orbis". Na dworcu Głównym będzie biuro informacyjno - kwaterunkowe, które przydzielać będzie kwatery za minimalną opłatą, dla niezamożnych śniadania po 0.20 gr. i obiady po 0.35 gr. oraz karnety uprawniające do ulg tramwajowych, we wszystkich kinach, hotelach, przy zwiedzaniu Panoramy Racławickiej, Muzeum itp.

Zgłoszenia po karty uczestnictwa zgłaszać należy bezpośrednio do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu p. o. Oddziału Lwowskiego Związku b. Ochotników A. P., Lwów ul. Szopena 5.

Do Komitetu Honorowego Zjazdu dotychczas weszli: premier gen. Składkowski, min. spraw wojsk. gen. Kasprzycki, gen. Sosnkowski, gen. Tokarzewski, wojewoda dr Biłyk, prezydent miasta dr Ostrowski, arcybiskup Twardowski, arcybiskup Teodorowicz i inni.

Program Zjazdu w dniu 15 sierpnia r. b.:

godz. 8-a — zbiórka uczestników zjazdu na boisku cytadeli;

godz. 9-a — oficjalne powitanie uczestników przez prezesa Oddziału Lwowskiego;

godz. 9,15 — przegląd Oddziałów przez prezesa Zarządu Głównego;

godz. 9.30 — odmarsz uczestników na nabożeństwo;

godz. 10-a — uroczyste nabożeństwo oraz poświęcenie sztandaru Oddziału Lwowskiego. Po nabożeństwie defilada. Po defiladzie delegaci złożą hołd na cmentarzu Obrońców Lwowa;

godz. 12-a — obiad dla reprezentantów i delegatów Oddziałów w salach Towarzystwa Mieszczańskiego „Strzelnica" przy ul. Kurkowej;

godz. 12—16 — zwiedzanie miasta pod przewodnictwem wykwalifikowanych przewodników;

godz. 16 — w sali teatru Wielkiego uroczyste przedstawienie. Wykonane zostanie 6 obrazów z walk o Niepodległość p. t. „Orły i Orlęta".

Zarząd Główny Związku b. Ochotników i Komitet Organizacyjny Zjazdu wzywają wszystkich b. Ochotników A. P. do wzięcia udziału w tegorocznym zjeździe. O szczegółowe informacje w sprawie otrzymania kart uczestnictwa, zniżek kolejowych, dnia wyjazdu do Lwowa należy zgłaszać się we wszystkich Oddziałach prowincjonalnych Związku.

Wydanie tygodnika „Naród i Wojsko" z dnia 14 sierpnia r. b. zostanie poświęcone b. ochotnikom i zwiększone o 8 do 12 stron, bogato ilustrowanych. Numer ten powinien znaleźć się w posiadaniu każdego b. ochotnika jako cenna pamiątka. Cena numeru pojedyńczego wyniesie jednorazowo 0.50, prenumeratorzy bezpłatnie. Ze względu na to jednak, że nakład będzie ograniczony należy zapotrzebowania natychmiast zgłosić w Oddziałach Związku. Dla uczestników Zjazdu egzemplarze „Narodu i Wojska" będą we Lwowie.

ZEBRANIE W CIESZYNIE

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Cieszynie odbyło się w niedzielę 25 lipca br. przy licznym udziale i zainteresowaniu członków. Przewodniczył delegat Oddziału w Bielsku p. Ohli Alfred.

Ustąpienie Zarządu uzasadnił dotychczasowy prezes p. Bednarz Walenty, który przedstawił powody jakie skłoniły Zarząd do tego kroku. Niektórzy członkowie próbowali na teren Związku przenieść sprawy, które nie odpowiadały zasadniczemu kierunkowi jego działalności. Na wniosek Komisji Matki zebrani wybrali Zarząd w dotychczasowym składzie, wyrażając w ten sposób pełne zaufanie dla jego linii postępowania.

W wolnych wnioskach omówiono konieczność zorganizowania wszystkich b. ochotników w powiecie, podobnie jak są zorganizowani na terenie całego Państwa. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Boże, coś Polskę".

Związek podoficerów rez. w Zaleszczykach

Jak bardzo ofiarnie potrafią pracować nasi podoficerowie rezerwy na dalekich kresach wschodnich, oraz w jaki sposób podkreślają swoją ścisłą łączność z armią czynną, niech posłuży za wzór wyczyn podoficerów rezerwy, zgrupowanych w Kole Og. Związku Podoficerów Rez. w Zaleszczykach.

Oto w dniu 29 maja b. r. na wydany przez Komendanta Koła p. Buczkowskiego rozkaz, stawia się jak jeden mąż 40 podoficerów rez. z Zaleszczyk i okolic. Pod kierownictwem por. rez. Michaliszyna przeprowadzają oni ćwiczenia polowe na temat: „natarcie drużyny na nieprzyjaciela słabo zorganizowanego". Po ćwiczeniach instruktor obwodowy komitet L. O. P. P. p. Tortha Józef prowadzi wykład p. t. „Dobrobyt Państwa stwarza niezależność ekonomiczną, za którą w ślad idzie niezależność polityczna".

Po tym wykładzie i kilkugodzinnym wypoczynku odjeżdża „nasza rezerwa" podwodami wojskowymi na strzelnicę wojskową w Dobrowlanach, odległych kilkanaście kilometrów od Zaleszczyk. Wyjazd nastąpił o godzinie 2-ej nad ranem w dniu 30 maja br.

O godz. 4.30 nad ranem rozpoczyna się już ostre strzelanie z udziałem przedstawiciela wojska i Związku Strzeleckiego. Po strzelaniu wracają „wiarusy" do Zaleszczyk i tu już od godziny 8 rano biorą udział w powiatowym święcie PW., zakończonym wspaniałą defiladą, odebraną przez p. wojewodę tarnopolskiego Malickiego w otoczeniu władz i oficerów KOP.

Jak widać z powyższego, nasi podoficerowie rezerwy, choć już dawno opuścili szeregi armii czynnej, chętnie przypominają sobie zaprawę strzelecką, która cechuje polskiego żołnierza. Nieznane im są takie zjawiska, jak: wiek, stan cywilny, brak czasu, zmęczenie i t. p.

Tą drogą, miło nam jest pogratulować prezesowi Koła O. Z. P. R. w Zaleszczykach, p. Julianowi Grzesiowskiemu i komendantowi Franciszkowi Buczkowskiemu, że stoją na czele tej pożytecznej polskiej placówki.

M. M.

Przyjazd francuskich oficerów rezerwy do Polski

W poniedziałek, 2-go sierpnia przybyła do Polski wycieczka francuskich oficerów rezerwy w towarzystwie żon, w składzie 22 osób, z gen. Clément Grancourt, b. szefem sztabu III-ej dywizji polskiej oraz płk. Michaut, b. instruktorem armii Hallera na czele. Po parogodzinnym pobycie w Poznaniu uczestnicy przybyli na dworzec główny do Warszawy, o godz. 19,43, powitani przez przedstawicieli Federacji P. Z. O. O. z p. wiceprzydentem m. st. i prezesem zarządu stołecznego Federacji, Józefem Olpińskim na czele, który powitał wycieczkę krótkim serdecznym przemówieniem, przedstawicieli T-wa Polsko-Francuskiego oraz Amis de Pologne z p. M. Szymańskim oraz p. **Godeckim, p. Senkowem** na czele oraz przedstawicieli kombatantów francuskich w osobach pp. Caboche, Hugon, Kaeppelin, Simon.

Większość gości zna Polskę, w której bawili w czasie wojny r. 1920.

Po złożeniu wieńca na grobie Żołnierza Nieznanego, goście zwiedzili stolicę i odbyli wycieczkę do Modlina. Po powrocie do stolicy goście francuscy podejmowani byli herbatką wydaną przez Ambasadę francuską i przez Tow. Polsko-Francuskie. W dniu 4 sierpnia odjechali oni do Krakowa, Zakopanego i na Śląsk. W dniu 10 sierpnia odjadą do ojczyzny.

Pożegnanie harcerzy z Gdańska na Kowańcu

Zabieliły się w tym roku płótnem namiotowym tereny kolonii letnich Federacji PZOO na Kowańcu pod Nowym Targiem. Na zaproszenie Sekcji Kulturalno-Społecznej Federacji gościli tam w lipcu harcerze polscy z Gdańska, Soppot i Oliwy, którzy przybyli, aby przez cztery tygodnie poić się czarem polskich gór, pięknem polskiej mowy i karmić polskim chlebem.

Przez te cztery tygodnie harcerze polscy z terenu Wolnego Miasta Gdańska bratali się z uczestnikami kolonii letnich Federacji i w ciągu tego czasu zadzierzgnęła się między nimi serdeczna więź braterstwa. To też, gdy nadszedł dzień odjazdu, gdy harcerskie namioty zaczęto zwijać, wielki smutek zapanował wśród małych federantów i postanowiono uroczyście pożegnać drogich gości.

To pożegnanie, które zamieniło się na wielką manifestację braterstwa między dziećmi polskimi z terenu Wolnego Miasta Gdańska a tymi szczęśliwszymi dziećmi, którym dane jest żyć i pracować w granicach Wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej, odbyło się w czwartek dnia 29 lipca r. b.

Gdy dorożka, wioząca mnie z Nowego Targu na Kowaniec, zbliżała się do terenu Federacji, góral, który powoził, zdjął kapelusz i wskazując biczyskiem stok góry Kowańca powiedział poufałym szeptem: „A teraz się modlą". Istotnie z drogi doskonale widać było małą polową kapliczkę, przed którą kapłan w czerwonym ornacie odprawiał nabożeństwo. Trochę niżej, koło masztu z zaciągniętym sztandarem stały dzieci. Przed nimi przedstawiciele Federacji z prezesem gen. dr Romanem Góreckim na czele, miejscowy starosta p. Głód, burmistrz nowotarski, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, kierownictwo kolonii z p. por. Janotą i trochę letników. Dzieci śpiewały. Mali koloniści i mali Gdańszczanie zgodnym chórem prosili Boga, aby dał Polsce wielkość i chwałę. Nabożeństwo skończone, słychać komendy, małe oddziałki chłopców i dziewcząt rozchodzą się na wszystkie strony, aby przygotować się do defilady, która wkrótce ma się odbyć. Największy kłopot jest z „kwadrygami". „Kwadrygi" to deski zbite na krzyż. Ciągną je chłopcy starsi, kierowani przez najmłodszych zuchów t. zw. „rycerzy". Przy próbnej defiladzie, która odbyła się dnia poprzedniego, chłopcy ciągnący „kwadrygi" szli za wolno i dlatego między nimi a „rycerzami" doszło do okropnej kłótni, w czasie której „konie" poturbowały trochę „rycerzy". Obecnie „konie" i „rycerze" są na siebie poobrażani i w ogóle nie wiadomo co teraz zrobić. „Konie" chcą defilować osobno, „rycerze" pochlipują po kątach, jest trochę zamieszania, ale wreszcie się wszystko układa pomyślnie. Na wprost pana Generała staje orkiestra, złożona z bębna, dwóch fletów i saksofonu, rozlega się gwizdek i „Marsz, marsz!"

Najpierw idą starsi harcerze, po tym trochę jeszcze nadąsane „konie" ciągną „kwadrygi" wraz z obrażonymi „rycerzami", następnie budząc ogólny entuzjazm maszerują najmłodsi federanci, rozebrani do pół pasa, ozdobieni wspaniałymi pióropuszami z gęsich i kurzych piór, skrzętnie ciułanych przez całe lato. Wreszcie maszerują starsi chłopcy i dziewczynki, uczestnicy kolonii. Ci starsi chłopcy nie są jeszcze tak znowu bardzo starzy, ale zawsze trzynaście czy czternaście lat to już wiek, który każe im się szanować i nie pospolitować z byle „pętakami".

Po defiladzie pan Generał w towarzystwie gości udał się na zwiedzanie obozów harcerskich. Towarzyszy mu tłum młodzieży. Pan generał Górecki, wszyscy o tym wiemy, szybko potrafi zdobywać serca żołnierskie i serca dzieci, to też nastrój etykietalny i rezerwa, z jaką młodzież odnosi się zwykle do ludzi starszych, prędko znika. Pokazują panu Generałowi swoje tajemnice. A więc tu na tym małym strumyczku zbudowano wiatraczek, do którego przybito pajaca, wyciosanego z drzewa, a tamten korzeń koło namiotu, ozdobionego flagą Wolnego Miasta Gdańska, został tak zręcznie obciosany, że przybrał zupełnie kształt orła, zrywającego się do lotu. A tu właśnie, nad tym łóżkiem wisi wielki zasuszony ośmiornik, który chłopcy zabierają ze sobą jako pa-



Msza Święta

miątkę z polskich gór. Z tylu za starszymi harcerzami ciśnie się tłum sześcio i siedmioletnich zuchów, którzy ściskają w ręku pamiętniki i chcą, żeby pan Generał im się do nich wpisał. Są wreszcie tacy, którzy, przekonawszy się, że pan generał Górecki, choć dygnitarz i prezes całej Federacji nie jest wcale straszny, pragną zaprezentować mu swoje zbiory znaczków pocztowych, a jeden nawet chce mu swój zbiór znaczków podarować. Napróż-



„Kwadrygi" defilują przed gen. Góreckim

no starsi harcerze tłumaczą, że pan Generał na pewno znaczków nie zbiera. A może akurat zbiera — upiera się malec, — a wreszcie odepchnięty krzywi się żałośnie, połykając łzy, jak na dzielnego zucha przystało, odchodzi do swojego namiotu. Pan Generał obszedłszy wszystkie drużyny harcerskie udał się na śniadanie, którem zarząd obozu podejmował gości.

Chłopcy wyroili się do lasu, a my korzystając z wolnej chwili, jeszcze raz obeszliśmy namioty. Doprawdy podziw bierze, jakimi prymitywnymi sposobami można się (będąc oczywiście harcerzem) wygodnie urządzić. Poza płótnem namiotowym i kocami wszystko jest tu swojej roboty: łóżka, ławki, stoły zbite z desek, miednice wydrążone w drzewie i t. d.

W jednym z namiotów wdałem się w rozmowę ze służbowym harcerzem. Zaczęło się w ten sposób, że gdy wszedłem do namiotu wyskoczył naprzeciwko mnie taki może ośmioletni smyk, spojrzał groźnie i powiedział grubym głosem: „Czuwaj!" W pierwszej chwili nie wiedziałem co rzec, ale prędko ochłonąwszy, odpowiedziałem „czuwam", po czym poczęliśmy gawędzić. Młody obywatel jest swoim pobytem na koloniach Federacji zachwycony — „kaczo" jest — mówi — jeść dają ile wlezie, a Warszawiaki — bo dla Gdańszczan wszyscy mali Federanci to Warszawiacy — to bardzo „fanji ścirusy". Umówiliśmy się z nimi, że jakby Niemcy nam w Gdańsku dokuczali, to oni przyjadą nam pomóc. „A czy Niemcy wam dokuczają" — pytam. „O ja", — odpowiada. Dawniej to było bardzo ciężko. Teraz to hitlerowcy się liczą, że mamy okręty wojenne i boją się, „o ja". teraz się boją".

O godzinie 3-ej po południu na boisku kolonijnym odbyły się zawody sportowe. Przyjaźń przyjaźnią, a szlachetna rywalizacja co innego, to też federanci i harcerze wielkim głosem dopingowali swoich zawodników, nie szczędząc im gorzkich uwag, gdy coś poszkapili. Najpierw odbyły się zawody pływackie, w których triumfowała federacja. Zawody odbyły się w basenie, zbudowanym przez Zarząd Kolonii w zeszłym roku. Basen jest dość płytki, to też przy sztafecie obie drużyny harcerska i federacyjna, dopingowane przez swoich przyjaciół, miast płynąć biegły zanurzone do pasa w wodzie i cały ten punkt programu został przez to unieważniony. Po tym Gdańszczanie zaprodukowali wyścig jachtów, które własnoręcznie zrobili z drzewa i tektury. Następnie wszyscy przeszli na boisko, gdzie odbył się bieg „kwadryg". Pogodzeni przy obiedzie „rycerze" i „konie" dokładali wszystkich sił, aby zwyciężyć. „Kwadrygi" się łamały, „rycerze" przewracali się na ziemię, tłukąc sobie kolana i nosy, „konie" same galopowały do mety podstawiając sobie nogi i szturchając ukradkiem, młodociana publiczność wyła, jednym słowem było wspaniale. Odbyły się jeszcze biegi z jajkiem, mecz siatkówki harcerze — federacja, zakończony remisem oraz mecz koszykówki, w którym bezapelacyjnie zwyciężyli harcerze.

Zapadał wieczór. Po kolacji przybył do obozu wojewoda krakowski płk. Gnoiński, witany przez gen. Góreckiego i por. Janotę. O godzinie 8-ej wieczorem na boisku kolonijnym zapłonął wielki stos. Naokoło zasiedli wojewoda krakowski płk. Gnoiński, gen. Górecki, dostojnicy nowotarscy oraz młodzież harcerska i federacyjna. Całe zbocze Kowańca płonęło różnobarwnymi światełkami rozwieszonych tam papierowych lampionów. Naokoło był mrok. Do młodzieży przemówiła p. por. Janota. Przemówiła w słowach prostych, trafiających wprost do serca: że oto z Gdańska przybyła gromada polskich harcerzy, ażeby z polską młodzieżą, zgrupowaną na koloniach letnich Federacji, spędzić lato. Teraz kiedy harcerze wracają już do siebie, trzeba ażeby wiedzieli, że wszystkie serca polskie są razem z nimi i razem z nimi będą zawsze, gdy przyjdzie im stawić czoła trudnościom, z jakimi w pracy spotkać się mogą.

Po tym popłynęły pieśni. Gdańszczanie i federanci śpiewali piosenki żołnierskie i ludowe, śmieli się z niewyszukanych dowcipów, jakimi raczyli ich koledzy. Wesoło przedrzeźniali jedni drugich, a po tym przyszła taka chwila, że wszyscy jakoś posmutnieli i siedzieli cicho naokoło płonącego stosu, pod rozgwieżdżonym niebem i słychać było jedynie trzask palących się gałęzi i cichy szum rzeki. Wtedy przy ognisku stanął generał Górecki i mówił chłopcom o tym, że są Polakami, że tu zaczerpnęli polskości pełną piersią a teraz wracają do Gdańska, aby w trudnych może nieraz warunkach bytowania reprezentować tę Polskę, której, choć obywatele obcy, są najukochańszymi dziećmi.

Gdy generał skończył podszedł do niego jeden z harcerzy i łamiącym się ze wzruszenia głosem oświadczył, że przecież Gdańsk jest miastem polskim, chociaż granice go od macierzy oddzieliły. Chłopiec nie mówił czystą polszczyzną. Często mu brakowało słów, ale gdy mówił miał wypieki na twarzy i łzy w oczach.

A potem w powadze i skupieniu nastąpiło przyrzeczenie harcerskie. Przed stos wystąpiło kilkudziesięciu. sześcio i siedmioletnich zuchów, którzy tu w obozie federacyjnym dosłużyli się godności harcerza. Wszyscy powstali. Druh harcmistrz z Komendy Głównej Związku Harcerstwa Polskiego odczytał słowa ślubowania.. Płonęło drzewo na stosie, z daleka dochodził monotonny szum rzeki, a wśród ciszy padały słowa: „Ślubujemy wszędzie i na każdym miejscu wiernie służyć Bogu i Polsce"... Kilkudziesięciu małych Polaków z Gdańska, tu w obozie Federacji PZOO brało w obliczu Boga i ludzi na swoje wątłe barki trud obrony polskości na wydartym Polsce skrawku ziemi. Brały go ze wzruszeniem i ochotą, tak jak młode pokolenia polskie brały go zawsze i zawsze brać będą.

S. Sachn.

B. kombatanci francuscy nie walczą w Hiszpanii

Prezes Federacji P. Z. O. O. gen. dr. Roman Górecki otrzymał od sekretarza generalnego Komitetu Międzynarodowego Stałego b. kombatantów wojny światowej, płk. G. Crosfielda pismo treści następującej:

Komisja Wykonawcza Komitetu postanowiła zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami — pod dozorem b. kombatantów — fałszywe wieści dotyczące b. kombatantów, rozsiewane w prasie światowej. Przedstawiciele 14 krajów biorących udział w Komitecie zobowiązali się do podjęcia tej walki przez zamieszczanie sprostowań i wyjaśnień nie tylko w prasach lokalno-kombatanckich, ale również i w prasie światowej.

Obecnie agencje: D. N. B., Reischach i Voelkische Beobachter podały informacje jakoby do Walencji wysłano kontyngent ochotników rekrutujących się z szeregów francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Pomoc ta miała się składać z 800 szeregowych i 30 oficerów. Punktem rekrutacji miały być miejscowości Ouezzan, Taza i w koszarach Meknes. Inicjatywę wziął w swe ręce jakoby pewien pułkownik z Legii.

W związku z powyższymi wiadomościami, prezes francuskiego komitetu narodowego w Komitecie Stałym Międzynarodowym, p. Jan Desbons podaje do jak najszerszej wiadomości, że po zasięgnięciu wszelkich wyprzujących informacyj w zainteresowanych ministerstwach Francji — może stwierdzić z całą pewnością, że wiadomości te są z gruntu fałszywe.

W myśl więc zobowiązań przyjętych przez poszczególne podkomitety narodowe na posiedzeniu zarządu Stałego Komitetu Międzynarodowego w Rzymie — zaprzecza się wiadomości o rekrutacji oddziału ochotników przeznaczonego dla Walencji.

ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

Okólnik Zarządu Gł. Z. R. Nr. 8/37

Z datą 1 sierpnia z powyższą numeracją ukazał się normalny miesięczny okólnik Zarządu Głównego Zw. Rez. Na treść okólnika sierpniowego składają się punkty następujące: „Dzień Rezerwisty" — obszerne omówienie istoty ustanowionego święta organizacyjnego wraz z programem i szeregiem zarządzeń. W roku bieżącym wybrany został dzień 26 września (niedziela). Następny punkt omawia konieczność szybkiego zakończenia akcji zbiórkowej na fundusz odbudowy Żułowa ze względu na będącą na ukończeniu odbudowę. Z kolei Zarząd Główny przypomina ogniwom o potrzebie wciągania do organizacji przede wszystkim młodych rezerwistów, oraz o obowiązku wszystkich ogniw utrzymywania stałej łączności z władzami nadzorczymi Z. R. na odpowiednich szczeblach. Punkt następny przynosi zmiany personalne, zatwierdzenia, zwolnienia, kooptacje itp. Wreszcie okólnik w szeregu punktów pozostałych omawia sprawę pomocy w organizowaniu ogniw R. R., przypomnienie o realizowaniu akcji radiofonizacyjnej Z. R., o uruchomieniu IV turnusu obozu Z. R. w Redłowie, o nabywaniu amunicji sportowej itp.

Okólnik jak zwykle nosi podpisy wiceprezesa płk. Dąbkowskiego, sekretarza generalnego pos. Walewskiego i przewodniczącej R. R. p. Berbeckiej. Okólnik liczy 16 stron druku i rozesłany został bezpośrednio do wszystkich ogniw Z. R. i R. R. Zaznaczyć należy, iż okólniki Zarz. Głównego od pewnego czasu są wykonywane przez drukarnię Zw. Rez. w Brześciu n. Bugiem, która stanowi (dzięki zamówieniom Zarz. Gł.) źródło dochodu dla Okręgu Poleskiego Z. R.

Walne Zebranie Koła Nr. 48 w Warszawie

Dnia 25 lipca rb. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Koła Nr 48 „2 pułku Ułanów Grochowskich".

W zgromadzeniu wzięli udział delegowani przez Zarząd Okręgu Stołecznego inspektorzy: kol. kol. Miszułowicz i St. Rogala, przy czym pierwszy z nich przewodniczył zgromadzeniu.

Po uroczystym odczytaniu Hołdu Wodzom Narodu, złożeniu sprawozdania przez Zarząd Koła i odbytej dłuższej dyskusji, zebrani udzielili ustępującemu Zarządowi absolutorium, zaś kol. por. rez. Pióro jako ustępującemu prezesowi — podziękowanie za doprowadzenie powierzonych mu prac do należytego stanu i ich dobrego wyniku.

W wyniku wyborów w skład nowego Zarządu Koła weszli: kol. kol.: Wł. Dimel — prezes, St. Snopiński — wiceprezes, Wiktor Cieślak — sekretarz, Maniewski — skarbnik, Palusiński — ref. wych. obywat., St. Bogusz — referent Opieki Społecznej.

Następnie ukonstytuowała się Komisja Rewizyjna w składzie: przewodniczący mjr Paszkowski, kapr. Duniec, st. ul. Szczepaniak, i ich zastępcy: Mazurkiewicz, Nowak.

Poza tym zatwierdzono budżet Koła na 1937 r. i plan pracy na najbliższy okres.

Na zakończenie zebrania nowowybrany prezes kol. por. Dimel przemówił do zebranych w mocnych żołnierskich słowach, podkreślając znaczenie sharmonizowanej współpracy dla dobra naszej organizacji.

Z okręgu lubelskiego

UDZIAŁ REZERWISTÓW W POWITANIU NACZELNEGO WODZA

Zapowiedź przyjazdu Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza do Lublina na dzień 2 lipca b. r. zelektryzowało wszystkich.

Zaczęły się energiczne przygotowania, aby godnie uczcić Dostojnego gościa. W Alejach Racławickich obok ulicy Uniwersyteckiej ustawiono bramę triumfalną, ozdobioną chorągwiami i girlandami zieleni. W górnej jej części umieszczony został napis: „Witaj Naczelny Wodzu!"

Przed bramą po prawej stronie jezdni stanęła kompania honorowa 8 pp. Leg. ze sztandarem i orkiestrą.

Tuż przy bramie w stronę miasta stanęły 2 kompanie umundurowanych rezerwistów.

Wystąpienie rezerwistów miało charakter nie tylko reprezentacyjny, ale i wyszkoleniowy. Szeregowi zachowywali postawę żołnierską pod kierownictwem Komendanta Okręgu II mjra Śniechowskiego i d-ców kompanii por. Kasprzyka i Lipeckiego.

Oderwani od pracy rezerwiści bez żadnych przygotowań przyjęli postawę taką, jak armia czynna.

O godz. 11 m. 45 ukazało się auto Naczelnego Wodza. Rozległy się dźwięki Hymnu Państwowego, kompania honorowa sprezentowała broń, kompania Związku Rezerwistów również.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz wysiadł z auta, przyjął raport, po czym przeszedł wzdłuż frontu komp. honorowej, a następnie wzdłuż frontu ustawionych organizacji.

BEZROBOTNI REZERWIŚCI OTRZYMALI PRACĘ

Staraniem Komendanta Okręgu II Z. R. w Lublinie, wyjechało na roboty na Kresy w dniu 10 lipca 1937 r. 150 bezrobotnych członków Zw. Rezerwistów z Lublina i powiatów lubelskiego, lubartowskiego i zamojskiego.

Dla kandydatów z prowincji, którzy musieli spędzić kilka dni w Lublinie celem załatwienia pewnych, związanych z wyjazdem formalności, przyszykowano nocleg w koszarach Zw. Strzel. i Fabryce Moritza.

Dzięki inicjatywie i wysiłkom Pań z Rodziny Rezerwistów — w pierwszym rzędzie pp. Szafrańskiej i Nowińskiej — oraz finansowemu poparciu Zarządu Wojewódzkiego Federacji PZOO w Lublinie, uruchomiono „stację dożywiania", w której wydawano śniadania i obiady po bardzo niskiej cenie (25 gr. za obiad).

Członkowie Zarządów i Komend Okręgu i Grodu odprowadzili na dworzec wyjeżdżających, którzy wyrażali wdzięczność i manifestowali przywiązanie do Organizacji, dbającej nie tylko o wyszkolenie swych członków, ale również o zapewnienie im środków do życia.

POŻEGNANIE

W lokalu Resursy Obywatelskiej przy tradycyjnej lampce odbyło się pożegnanie, odjeżdżających z Lublina, zasłużonych członków Zw. Rezerwistów pp. Anny i Romana Wojciechowskich.

W przemówieniach podkreślano żywą i owocną działalność pp. Wojciechowskich, jako pierwszych pionierów Rodziny Rezerwistów, którzy położyli duże zasługi dla rozwoju organizacji.

Zebrani w serdecznych słowach wyrazili żal z powodu wyjazdu tak dzielnych i czynnych członków Organizacji i życzyli im również owocnej pracy na nowym terenie.

Koło Z. R. Modlin—Zakroczym

Staraniem Zarządu Z. R. Koła Modlin — Zakroczym odbyła się w dniu 10 lipca zabawa taneczna w sali „Domu Żołnierza", przydzielonej rezerwistom przez Komendę Placu Modlin.

Czysty dochód uzyskany w sumie zł. 62 gr. 90 został złożony na ręce Komitetu Budowy Gimnazjum w Modlinie.

Wzniosły cel zgromadził licznie gości-rezerwistów, którzy wesoło i po żołniersku spędzili czas do rana.

Zw. Rez. w powiecie kowelskim

Ze względu na specyficzne warunki lokalne, jak brak większych skupisk, a tym samym niemożność zorganizowania racjonalnej pracy społecznej wśród elementu polskiego, prace Związku Rezerwistów na terenie powiatu kowelskiego, natrafiają na wiele trudności, tym nie mniej jednak Związek Rezerwistów zdołał skupić w swych szeregach około 450 członków (98% narodowości polskiej) zorganizowanych w 10 Kołach na terenie powiatu.

W przeświadczeniu, że to, co na Wołyniu będzie stworzone polskimi rękami i polskim wysiłkiem, będzie pomnikiem naszej racji istnienia na kresach — Zarząd nowo-wybrany Pow. Z. R. pod przewodnictwem mgr. Parysa Tadeusza, z wiarą we własne siły oraz z wiarą w siłę moralną polskiego kresowego rezerwisty, przystąpił do zorganizowania własnych świetlic w Kołach Z. R., własnych bibliotek i t. p. z tym przekonaniem, że będą one bastionami polskiej myśli i ekspansją polskiej kultury na wsi, w większości zamieszkałej przez ludność narodowości polskiej.

Apel Zarządu Pow. do rezerwistów nie pozostał bez echa. Dzięki wydatnej pomocy Zarządów poszczególnych Kół Z. R., tworzą się biblioteki i świetlice w Powursku, Hołobach, Maciejowie, Turzysku, Zasmykach i Lubitowie. Zostają wyposażone w aparaty radiowe świetlice Kół Z. R. w Zasmykach i Maciejowie. Dziś już poszczególne Koła Z. R. posiadają biblioteki liczące po kilkaset książek, wśród których nie brak dzieł naszych klasyków, a dzieła Sienkiewicza, w szczególności „Trylogia" cieszą się dużą popularnością. Ofiarność społeczeństwa polskiego i poszczególnych członków Kół w zasileniu bibliotek Z. R. w książki jest naprawdę godna podkreślenia, jak np. ofiarność p. Śmietanki z Powurska, który Kołu Z. R. w Powursku ofiarowuje 100 tomów.

W zakresie wychowania obywatelskiego Zarząd Pow. Z. R. organizuje cały cykl odczytów i referatów z zagadnień obrony morskiej i przeciwlotniczej. Prelegenci w osobach prof. Krukowskiego — prezesa lokalnej L. M. K., oraz p. Grabowskiego Stanisława — instruktora obwodowego LOPP, bezinteresownie wyjeżdżają do Kół Z. R. w teren z odczytami i referatami. I w innych dziedzinach Związek Rezerwistów składa dodatnio swój egzamin społeczny, bo oto za pracę społeczną w Z. R. zostaje wyróżniony złotym „Krzyżem Zasługi" ks. Kazimierz Mackiewicz, proboszcz rzym.-kat. parafii w Zasmykach.

Rezerwistom powiatu kowelskiego nie są również obojętne zagadnienia finansowe obrony narodowej, bo mimo, że nie otrzymuje żadnych subwencji i niejednokrotnie ciężko walczy z brakami materialnymi — Związek Rezerwistów składa na F. O. N. 148 zł.

Powiatowy Zjazd w Brześciu n. B.

W dniu 18 lipca rb. w Brześciu n/Bugiem odbył się przy udziale delegatów prawie wszystkich Kół w powiecie zjazd powiatowy Z. R. W obradach wzięli udział przedstawiciele władz: p. starosta Chmielowski, prezes Zarządu Okręgu St. Sheybal, przedstawiciele pokrewnych organizacyj społecznych i Federacji, oraz delegatki Rady Okręgowej Rodziny Rezerwistów. Zagaił zjazd prezes ustępującego zarządu kol. J. Paczek, przewodniczył obradom kol. Edward Biernacki.

W obszernym sprawozdaniu ustępujący Zarząd dał możność delegatom i gościom zapoznać się ze stanem naszej organizacji na terenie powiatu w chwili powołania Zarządu i całością jego prac tak organizacyjnych jak też gospodarczych. W chwili objęcia swych funkcji Zarząd zastał stan dezorganizacji większości Kół, oraz uciążliwe obciążenia majątkowe — to też praca Zarządu szła właśnie w kierunku podniesienia stanu organizacyjnego i poziomu prac w terenie, jak również wyszukania nowych źródeł dochodu.

Po odczytaniu wniosku Kom. Rew. udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium, po czym ustępujący prezes kol. J. Pączek w uznaniu dla jego kilkuletnich wytężonych prac dla dobra Z. R. został wybrany ponownie prezesem Zarz. Powiatowego na nową kadencję. Poza tym do Zarządu zostali wybrani: mgr. Jan Borkusiewicz, dr. Hołub, inż. D. Pigulewski. K. Rajtar. B. Kaman, J. Sadurski i R. Żółkiewski. Komisja Rewizyjna w następującym składzie: inż. W. Rękas, W. Szwarcbart i M. Pietrasiński.

Imieniem Zarządu Okręgu przemawiał prezes kol. St. Sheybal, który stwierdził, że dopiero ustępujący Zarząd, pomimo trudnych warunków, postawił ogniwa organizacyjne w terenie na właściwym poziomie. Obecnie, po unifikacji Kół grodzkich na terenie Brześcia oraz likwidacji poszczególnych nieżywotnych Kół na terenie powiatu, zostało 11 Kół Zw. Rez., skupiających w swych szeregach 2.194 członków. Starosta Chmielowski w dłuższym serdecznym i życzliwym przemówieniu podkreślił znaczenie Zw. Rez., jako organizacji, skupiającej b. żołnierzy i podniósł potrzebę wykształcenia w rezerwistach cennych walorów i cech, jak: uświadomienie społeczne, zdyscyplinowanie i umiejętność władania bronią.

W czasie obrad kol. Sadurski wygłosił referat p. t. „Wychowanie obywatelskie w Zw. Rez.".

Po obradach odbyła się wspólna fotografia i w serdecznym nastroju skromny obiad, przyrządzony dzięki pomocy i staraniom Rodziny Rezerwistów.



Obiad koleżeński uczestników Zjazdu Pow. Z. R. w Brześciu n. B.

Obóz Z. R. w Redłowie pod Gdynią

Staraniem Zarządu Głównego Z. R. i przy poparciu M. S. Wojsk., Funduszu Pracy oraz Komisariatu Rządu m. stoł. Warszawy uruchomiony został nad Bałtykiem w Redłowie obok Gdyni „Obóz Morski W. F. i Wychowania Państwowego" dla członków Z. R. oraz członkiń R. R.

Obóz odbywa się w 4-ch dwutygodniowych turnusach od 1.VII. — 31.VIII. r. b.

Celem tego obozu jest umożliwienie członkom Z. R. i R. R. (po cenie b. przystępnej) spędzenie urlopu nad naszym morzem, przy czym czas ten wykorzystany jest jednocześnie dla pracy W. F. oraz wychowania obywatelskiego uczestników.

Połączone jest więc „piękne z nadobnym".

Uczestnicy zatem i uczestniczki, obok należytego odpoczynku i odprężenia po całorocznym trudzie w pracy zawodowej, poprzez codzienne krótkie i nie nużące ćwiczenia gimnastyczne oraz gry i zabawy ruchowe umacniają swą tężyznę fizyczną. Jednocześnie przez należyty dobór pogadanek oraz wycieczek po polskim wybrzeżu, zapoznają się z ideą „Polski mocarstwowej na morzu" oraz z koniecznością wielkiego wysiłku całego państwa i wszystkich jego obywateli w kierunku jak najwyższej propagandy tej idei.

Z rozpoczęciem I-go turnusu odbyło się uroczyste otwarcie tegorocznego obozu. Udział w nim wzięli przedstawiciele Zarządu Gł. Z. R. w osobach kol. Tomczaka i kol. mgr. Mosera, przedstawiciel Komisji Obozowej Rady Wychowania Obywatelskiego kol. Kozłowski, wiceprezes Zarządu Podokręgu Morskiego Z. R. kol. inż. Ślączka, Komendant Podokręgu Morskiego Z. R. ppłk. Czula, szereg przedstawicieli niższych ogniw z terenu Podokręgu Morskiego Z. R. oraz wszyscy uczestnicy i uczestniczki I-go turnusu.

Po przemówieniu kol. Tomczaka, w którym podkreślił on znaczenie morza dla mocarstwowości Państwa Polskiego, oraz wezwał wszystkich uczestników, aby ideę tę propagowali wszędzie tam, gdzie swą pracę społeczną dla Z.R. oddają, nastąpiło uroczyste podniesienie flagi przy dźwiękach marsza granego przez orkiestrę Z. R. z Gdyni, a tym samym uznano oficjalnie tegoroczny obóz Z. R. za rozpoczęty. Resztę wieczoru spędzili uczestnicy przy dźwiękach muzyki i skromnej zabawie tanecznej w rejonie świetlicy obozowej.

W obecnej chwili trwa turnus III. Dotychczas zakończone dwa turnusy dwutygodniowe wykazały, iż zeszłoroczna inicjatywa Rady Wychowania Obywatelskiego w kierunku organizowania obozu morskiego była trafna. Uczestnicy — członkowie Z. R. i R. R. za niezwykle niską opłatą, bo wynoszącą zaledwie 32 zł. — za pobyt 14-to dniowy są w możności istotnie w bardzo dogodnych warunkach w najbliższej okolicy Gdyni, a więc na najciekawszym odcinku polskiego wybrzeża spędzić dwutygodniowy urlop z korzyścią dla pracy organizacyjnej Z. R. oraz z korzyścią osobistą.

Życie obozowe układa się każdego dnia według z góry przemyślanego programu. Każdego dnia rano na sygnał trębacza odbywa się pobudka, przy czym wszyscy, jeśli na to pogoda zezwala korzystają z rannej kąpieli morskiej, do której aby dotrzeć wystarczy przejść przez nieduży lasek okalający stromy brzeg redłowskiego wybrzeża. Po śniadaniu odbywa się



Z uroczystości otwarcia obozu redłowskiego

krótka i intensywna, a nie nużąca gimnastyka, a po niej odpoczynek. Godziny przedpołudniowe spędzają uczestnicy bądź to na wycieczkach, przygotowanych przez inspektora wychowania obywatelskiego, bądź też na uczestniczeniu w grach sportowych i ruchowych kierowanych przez instruktora W. F. Gdy nadchodzi pora obiadowa sygnał dany trąbką zgromadza wszystkich przed kuchnią obozową, gdzie w wesołym nastroju, przy zastosowaniu znanego „ogonka" uczestnicy pobierają smaczną strawę i idą do świetlicy, aby ją tam przy wspólnym stole spożyć. Wyżywienie obozowe jest znakomite. Uczestnicy dwóch pierwszych turnusów z entuzjazmem podkreślają wartość tego pożywienia, przy czym podkreślić należy, iż dzięki staraniom kierownictwa obozowego w osobach kol. Szalay'a oraz oficera żywnościowego kol. Chytrowskiego obóz jest obficie zaopatrzony w południowe owoce, których hojną ręką dostarczają władze celne portu gdyńskiego zupełnie bezpłatnie.

Podwieczorek, który pobierają uczestnicy nad samym morzem, zażywając kąpieli morskich i słonecznych, przerywanych jedynie obowiązkiem powrotu do obozu dla spożycia kolacji.

Po kolacji, którą znów pobierają w odwiecznym „ogonku" i krótkim wypoczynku odbywają się zwykle okolicznościowe pogadanki wygłaszane przez specjalnych prelegentów zaproszanych spośród działaczy społecznych m. Gdyni, przynależnych do naszej Organizacji. Resztę wieczoru wypełniają uczestnikom i uczestniczkom gry i zabawy towarzyskie, tańce przy dźwiękach radia i patefonu i inne rozrywki, aż do capstrzyku, którego sygnał znowu trębacz podaje. Po sygnale na terenie obozu zalega cisza przerywana tylko tu i ówdzie stłumionym odgłosem kroków „dyżurnych", wyznaczonych spośród uczestników, którzy na zmianę całą noc pilnują rejonu obozu.

Jak więc widzimy program wypełnia każdemu uczestnikowi dzień starannie i o tym, aby się ktoś nudził nie ma mowy. Dodać tu należy, iż Komisja Obozowa postarała się o to, aby uczestnicy mogli także korzystać z odpowiedniej biblioteki. Specjalnie wyznaczony bibliotekarz spośród uczestników wydaje chętnym codziennie książki do czytania. Prócz tego do dyspozycji uczestników są czasopisma z „Narodem i Wojskiem" na czele oraz dzienniki.

Na obóz ten zjeżdżają się uczestnicy z całej Polski. Radosny nastrój jaki wśród nich panuje i żal z jakim obóz opuszczają po odbyciu turnusu jest dostateczną nagrodą dla władz naszej Organizacji, która zadała sobie trudu, organizując obóz.

Akcja obozowa Z. R. prowadzona na razie na małą skalę jest więc skuteczna, z roku na rok będzie się potęgować.

Rejestrując dotychczasowe dodatnie rezultaty tej akcji — Komisja Obozowa ma zamiar rozszerzać ją z roku na rok coraz bardziej, i być może doczekamy się takiej chwili, iż nie jeden obóz, a kilkadziesiąt takich obozów będzie uruchomionych i nie tylko nad morzem, lecz we wszystkich okolicach naszego kraju, a w szczególności w naszych pięknych górach, na pojezierzu, oraz na kresach wschodnich. Poza bowiem wszystkimi korzyściami, o których wyżej była mowa, pragniemy również Kolegom naszym przez akcję obozową umożliwić poznanie pięknych zakątków Polski. Wielu z nich zapewne nie mogło by sobie na to pozwolić, bo to dużo kosztuje. Tu więc widzimy jeszcze jedną znaczną korzyść, jaką taka akcja daje i w przyszłości dawać będzie.



Pobudka poranna



Kolejka obiadowa

Prace Rady Wychowania Obywatelskiego

Pomimo okresu wakacyjnego Rada Wychowania Obywatelskiego Zarządu Głównego Związku Rezerwistów pracuje bez przerwy. Z ważniejszych poczynań Rady w tej chwili są następujące:

ŚWIĘTO REZERWISTY

W roku bieżącym po raz pierwszy w całym kraju wszędzie tam, gdzie sięga organizacja Związku Rezerwistów, będzie urządzony dzień rezerwisty. Uroczystość w tym roku odbędzie się w ostatnią niedzielę września, t. j. mniej więcej w tym okresie, kiedy młodzi rezerwiści opuszczają szeregi armii czynnej. Celem tego święta jest: a) okazanie naszego dorobku organizacyjnego na wszystkich odcinkach pracy, naszej dyspozycyjności i sprawności organizacyjnej, b) konieczności rozwinięcia jak najsilniejszej propagandy, aby żołnierze, opuszczający szeregi czynnej armii, wstępowali do Z. R., gdzie będą nadal kształcić swe cnoty obywatelskie i swą sprawność wojskową, c) umożliwienie całemu społeczeństwu, które w takim święcie winno brać żywy udział, zamanifestowania jego uczucia dla armii rezerwowej — tego przedłużenia ramienia zbrojnego narodu.

Dzień rezerwisty będzie organizowany we wszystkich miejscowościach, w których znajduje się jakakolwiek komórka Związku Rezerwistów (Koło, Powiat, Podokręg, Okręg,) a nie tylko w siedzibach powiatowych i wyższych.

Program tej uroczystości będzie mieć przebieg w ogólnych zarysach następujący: w wigilię „Dnia Rezerwisty" uroczysty capstrzyk. W dniu Święta Rezerwisty o godz. 9 r. zbiórka członków Z. R. i R. R. ze sztandarami oraz proporcami, przybycie bratnich organizacyj i przedstawicieli władz wojskowych oraz cywilnych. Raport. Msza święta polowa lub w kościele. Defilada. Po defiladzie wspólny obiad żołnierski ze specjalnym wyróżnieniem tych rezerwistów, którzy w b. roku wrócili z wojska. Po obiedzie zawody strzeleckie, sportowe, poświęcenie lub otwarcie nowowybudowanych dróg, świetlic, domów i t. p. W dniu tym rokrocznie odbywać się będzie uroczyste odebranie ślubowania od rezerwistów, wstępujących do naszej organizacji. W godzinach wieczorowych odbywać się będą uroczyste wieczornice z urozmaiconym programem, jak: pogadanki okolicznościowe, prelekcje itp., po czym urządzone będą zabawy taneczne.

W tym roku uroczystość przypada 26 września.

INNE BROSZURY

W opracowaniu są broszury na tematy związane z życiem spraw społeczno-gospodarczych. Broszury te napisane są przez wybitnych znawców zagadnień gospodarczych naszego państwa.

Poza tym na ukończeniu są broszury oświetlające rycerską przeszłość regionalnych okolic Polski.

AKCJA OBOZOWA

Od 1 lipca do chwili obecnej Rada W. O. prowadzi jedynie obóz w Redłowie (pensjonat w Warnie w Bułgarii prowadzi bezpośrednio Wydział Finansowy Zarz. Gł. Z. R.). Na obozie morskim Z. R. w Redłowie, pod Gdynią, było dotychczas 500 członków Z. R. i R. R. III turnus 14-dniowy rozpoczął się 1. sierpnia. Na tę turę wyjechało 265 członków Z. R. i R. R. z terenu całej Polski.

Koszt pobytu w obozie jest niski, gdyż za 14 dni pobytu uczestnicy płacą 32 zł. 70 gr. Poza tym mają zniżki kolejowe w obie strony.

Rola rezerwistów w Polsce

Celem bliższego zaznajomienia rezerwistów z problemem „Bożowego pogotowia narodu na wypadek wojny" podjąłem się napisania szeregu artykułów do „Narodu i Wojska". Forma i treść moich artykułów ma charakter popularnej pogadanki, która może być użyta jako materiał do dyskusji w świetlicach Z. R. Chodzi mi bowiem o to, aby zadania ideowe i społeczne rezerwisty w Polsce stały się przedmiotem rozmyślań i wewnętrznych dyskusji.

Rudolf Burda

Aby te zadania lepiej zrozumieć, to bodaj w dużym skrócie historycznym muszę naszkicować rozwój armii stałych, które z konieczności dziejowej zanikają, a w miejsce ich powstaje nowa forma zbrojnego pogotowia narodów.

Narodziny armii stałych sięgają połowy XVII wieku, a wzorem takiej armii stałej, z poboru pochodzącej, było wojsko pruskie za panowania Fryderyka Wilhelma I. Wtenczas to, każdy pułk piechoty czy jazdy, otrzymał okręg uzupełniający, nazwany kantonem. Z tego kantonu mógł pułk czerpać corocznie odpowiednie uzupełnienie. Na 500 dymów wypadało 20 rekrutów w czasie pokoju, a 100 w czasie wojny. Żołnierz, wcielony do wojska, musiał służyć całe życie w pułku, względnie do czasu zupełnej niezdolności do służby wojskowej. Aby takiego żołnierza, wydartego z gromady i rodziny, uczynić zdolnym do ówczesnych potrzeb wojny, trzeba było zabić w nim wolę decydowania o samym sobie, a drogą strasznie srogiej dyscypliny uczynić z niego ślepe tylko narzędzie, posłuszne rozkazom przełożonych. Wyszkolenie wojskowe, polegało na okrutnej tresurze — kijem! Taki kantonowy żołnierz więcej się miał bać swojego przełożonego, aniżeli nieprzyjaciela! Chodziło o to, aby żołnierza wytresować tak, żeby plutonowe kolumny umiały błyskawicznie na komendę zmieniać szyki i strzelać salwami. Nabijanie broni, składanie się do strzału i strzelanie wykonywano wtedy na 17 temp komendy.

Nie dziwota, że takie strachem i wyrafinowanym okrucieństwem tresowane wojsko może posiadało swoją sprawność bojową, ale nie miało wcale wartości moralnej.

Wartość zresztą moralna dla przełożonych tego rodzaju wojska była niepotrzebną, ba — nawet uważano-by ją za szkodliwą. Człowiek w mundurze żołnierza był tylko ślepą cząstką żywej siły elementarnej, jaką był pluton, kompania czy batalion w rękach jego dowódców. Trudno tu nawet użyć wyrażenia „dowódców", bo dowodzić można tylko zwartym oddziałem ludzi, mających wolę i rozum. Można im wydawać rozkazy, którymi podwładni się przejmując, starają się je jak najlepiej wykonać.

Między oficerem a szeregowym mógł być tylko stosunek pogromcy do dzikich zwierząt, tresowanych strachem i batem, a często i głodem!

Nad takim wojskiem musiał panować ciągły dozór, bo gdyby tylko na jedną noc takiego dozoru brakło, to takie wojsko rozleciałoby się na cztery strony świata. Toteż na postoju czy w czasie biwakowania, otaczano te w masie odpoczywające oddziały wojskowe silnymi strażami z obawy przed masową dezercją. Żołnierz bał się rzeczywiście swojego przełożonego, więcej niż nieprzyjaciela, bo nieprzyjaciela nie znał. Przypadek tylko zrządził, że od nieprzyjaciela mógł dostać ołowianą marszrutę na tamten świat czy do polowego szpitala, co nawet mogło się mu wydawać korzystniejsze od ciągłego strachu przed przełożonym, od którego za najdrobniejsze przewinienie otrzymał jako karę dyscyplinarną dwadzieścia pięć kijów!

Widzimy więc, że służba wojskowa nie bardzo wówczas ponętnie się przedstawiała. Lepszą była dla żołnierza śmierć lub kalectwo, które go wyzwalało z tej ciężkiej, bo całe życie lub dwadzieścia lat trwającej, katorgi. Cele wojny dla takiego żołnierza były wprost nieznane. Sytuacji na polu bitwy nie było wolno znać żołnierzowi. Gdyby się tak tego rodzaju żołnierze orientowali, gdzie w danej chwili znajduje się nieprzyjaciel i w jakiej sile, jakiego trzeba użyć wysiłku aby go pokonać, to jest rzeczą naturalną, że żołnierze wtedy poczęliby myśleć, a myślenie było wprost zakazane, bo na tym traciłaby dyscyplina ognia i ruchu. Żołnierzowi na polu bitwy wolno się było tylko tyle orientować, co wołowi w rzeźni!

Gdybyśmy sobie teraz wyobrazili moralny stosunek takiego wojska do swoich przełożonych i odwrotnie, a wszystkich razem do nieprzyjaciela, to przedstawiałoby się nam to wszystko tak: Szeregowy bał się oficera i nienawidził go, oficer bał się swoich żołnierzy i traktował ich jak bydło pędzone do szlachtuza, zaś razem bali się nieprzyjaciela o tyle, że szeregowiec wolałby z nim nie walczyć i zdezerterować, zaś oficer bał się właśnie tego, że jego żołnierze mogą w czasie bitwy zdezerterować do nieprzyjaciela i nawet zastrzelić swojego dowódcę. Jeden z generałów angielskich mający dowodzić tego rodzaju armią w okresie walk o niepodległość Ameryki przeciw amerykańskim wojskom ochotniczym, zapytany po przeglądzie swoich wojsk, jak mu się ta armia podoba, odpowiedział dyplomatycznie: „Bodajby się nieprzyjaciel bał tej armii tak, jak ja się jej boję!".

Tak więc wyglądały w skrócie historycznym narodziny armii stałych i stosunek przełożonego do szeregowego wówczas w tych armiach panujący.

Teraz opowiem, jak to z żołnierza niewolnika przeradza się żołnierz-obywatel.

Otóż w tymże to mniej więcej czasie wybucha między Ameryką a Anglią, która posiadała nad Ameryką pewną zwierzchność, konflikt na temat prawa handlowego, a z tego wynikła wojna, która przeobraziła się w wojnę o niepodległość Ameryki. Armia amerykańska została sformowana z ochotników obywateli (w której szlif generalskich dosłużył się nasz bohater narodowy Tadeusz Kościuszko), zaś Anglicy wysłali przeciw Amerykanom wojska najęte, szczególnie od Fryderyka Wielkiego, wychowane w okrutnej tresurze jego szkoły.

Miał rację ten angielski generał, który życzył nieprzyjacielowi, aby się tej armii bał tak, jak on się jej boi! Wojska bowiem, które na rozkaz Anglii szły ujarzmić Amerykę, zostały na głowę pobite przez Amerykanów.

A dlaczego? Zaraz to opowiem. Otóż armia amerykańska składała się z wolnych obywateli, ochotników. Ci obywatele żołnierze wiedzieli o co mają przelewać swoją krew na polach bitew. Ogarniał ich zapał walki o wolność własną. Nie bali się oni swoich przełożonych, ale ich respektowali i szanowali. I na odwrót, przełożeni szanowali w szeregowcach ich godność obywatelską. Żołnierze amerykańscy stworzyli na polach bitew nową taktykę walki. Polegała ona na tym, że każdy żołnierz wczuwał się w sytuację bitewną, w jakiej się znajduje, rozwijały się oddziały w szyk luźny, t. j. w tyralierę, zachowując odstępy jeden od drugiego przy utrzymywaniu duchowej łączności, zastosowując wobec nieprzyjaciela zasady obejścia i zaskoczenia, zaś dla siebie dobrego ukrycia przed obserwacją nieprzyjaciela.

Było więc rzeczą naturalną, że wojska, którymi operowała Anglia, wychowane w strachu przed własnym dowódcą, kijami pędzone do ognia bitewnego, nie mając żadnego moralnego interesu bić się tu na tej ziemi zamorskiej, do tego nabijające broń na komendę i na komendę strzelające, musiały być pobite przez obywatelską armię żołnierzy ochotników, którzy z radosną pieśnią zwycięstwa szli w ogień walki!

Dokonaną tu więc została cała rewolucja w pojęciach, co to jest żołnierz niewolnik i żołnierz obywatel. Żołnierz niewolnik został pobity przez żołnierza obywatela, którego przed tym nie było, a który narodził się na polach bitew w walce o wolność! Tadeusz Kościuszko przywiózł z Ameryki do Polski ideę żołnierza-obywatela, którego dotychczas także i w Polsce nie było, i z tym żołnierzem-obywatelem w chłopskiej sukmanie dokonał cudu pod Racławicami nad moskiewskim żołnierzem - niewolnikiem!

W tym to okresie wybucha we Francji Wielka Rewolucja. Rewolucja ta obaliła despotyczne rządy króla i jego szlacheckiej oligarchii i ogłosiła deklarację „Praw Człowieka". Hasłami, w imię których ustalano nowy porządek społeczny były: „Wolność, Równość, Braterstwo". Przeciwko Francji ruszyły wtenczas armie Austrii, Prus i Anglii. Armie te to były siły zbrojne, składające się z żołnierzy niewolników, bitych kijami i strachem przed swoimi przełożonymi. Francuska zaś armia składała się z ochotników często bosych i w łachmanach. Była źle uzbrojna, ale ochotnicy ci pełni ogromnego zapału, pazurami zdrapywali w piwnicach saletrę, aby z niej uczynić garść prochu. Zjawił się inżynier okrętowy z Marsylii nazwiskiem Rouget des Lisles i skomponował pieśń bojową, „Marsyliankę", której treść zaczynała się od słów: „Hej, marsz ojczyzny dzielnej dzieci, Nadszedł dzień walki i sławy!".

Pieśń ta rozpalała żołnierzy rewolucji, wywołując ogromny zapał — wolę zwycięstwa! Przypomina mi to pewną legendę grecką: Spartanie prowadzili boje z wrogami i ponosili srogie klęski. W ciężkiej chwili odnieśli się o pomoc do Ateńczyków. Ci zamiast wojska, posłali im fizycznie ułomnego poetę Tyrteusza. Z początku Spartanie uważali to za szyderstwo, ale kiedy Tyrteusz stanął naprzeciwko zgromadzonego wojska i zaśpiewał potężną pieśń bojową, Spartanie uniesieni siłą tej pieśni bojowej uderzyli na wroga i odnieśli zwycięstwo! Otóż i rewolucyjne wojska francuskie parte wielką wolą zwycięstwa, uderzyły na wrogów i odniosły zwycięstwo. Ten żołnierz Rewolucji Francuskiej był to w całym tego słowa znaczeniu żołnierz obywatel. Ojczyzna była w niebezpieczeństwie, ojczyzna, która przestała być dla niego macochą, a stała się Matką. Ojczyzna — w której rozbrzmiewały hasła „Wolność, Równość, Braterstwo". W armii dowodzonej przez Łazarza Carnota oficer i szeregowy, to byli bracia, przyjaciele z tą tylko różnicą, że pierwszy wydawał rozkazy, zaś drugi takowe wykonywał. Obu opromieniała idea wolności własnej ojczyzny! Te wartości moralne, rewolucyjnej armii francuskiej przeszły w tradycję armii Napoleona, w Legiony Dąbrowskiego, które na swoich sztandarach wypisały, że „wszyscy wolni ludzie są braćmi!" Jaki to duch braterstwa panował w Legionach Dąbrowskiego, to przytoczę wam pewien fakt historyczny: Jednemu z oficerów legionów, poecie Cyprianowi Godebskiemu padł na polu bitwy brat. Wtedy Cyprian ukląkł przy zwłokach brata i zalewał się gorzkimi łzami. Przypadkiem wtedy zjawił się drugi oficer: Amilkar Kosiński i widząc przyjaciela, jak płacze nad zwłokami brata, pocieszał go słowami: „Nie płacz po stracie brata, popatrz, ilu ci braci jeszcze pozostało!" i tu wskazał na kolumny żołnierzy! Toteż armię Napoleona, a w jej składzie Legiony, opromieniał wielki duch zwycięstwa i chwały. Żołnierze mieli wielkie poczucie honoru i cechowała ich nieustraszona odwaga. Dezercja z szeregów była ogromnie rzadką, bo poczucie honoru i dumy żołnierskiej w szeregach stwarzało tak wysoko rozwiniętą dyscyplinę moralną, że tylko nikczemny tchórz mógł sobie na dezercję pozwolić. Podobną rycerską dyscyplinę notuje historia w okresie rzymskich legionów. W bitwie bowiem pod Cannami zdezerterowała pewna część legionistów do nieprzyjaciela — Hannibala. Tenże Hannibal odesłał tych dezerterów Rzymianom. Wymierzono im wtedy najwyższą karę moralną. Kazano im uczynić tylko drobnostkę: przepędzono ich na oczach wojska po pod łukiem sporządzonym z drzewa, przedstawiającym jarzmo, w jakie wprzęga się woły do wozu czy pługa. Była to najwyższa kara, która jednak honorowo dyskwalifikowała owych żołnierzy. Utracony honor musieli ci żołnierze odrabiać na polu bitwy męstwem i odwagą. Wielki poeta polski St. Wyspiański w swoim przepięknym utworze „Warszawianka" przez usta Chłopickiego tak charakteryzuje ducha Legionów Dąbrowskiego:

„Przed nami huczały armatnie gromy,
jak wulkany w skrach, ogniu i dymie.
Było nam wtedy zwycięstwo na imię
i tylko takie znaliśmy hasła".

— — — — — — — — — — — — —

„Przed nami dął nieprzeparty huragan
potęg zwycięskich i krzyczał: wiktoria!"

Zbiorowa potęga poczucia mocy, rodząca się w duszach żołnierzy, tworzyła tę wielką nieprzełamaną siłę, która rozbudziła geniusz jej wodza Napoleona. Wielka armia Napoleona, rozniosła idee i hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej po świecie. Drżały przed nią wszystkie państwa i ich armie, oparte o bezduszną okrutną szkołę zwierzęcej tresury żołnierza.

Toteż w dalszym rozwoju wypadków dziejowych, poprzez rewolucje i przewroty na całym świecie, we wszystkich państwach i ich armiach począł budzić się obywatel. Ograniczono służbę wojskową do lat pięciu, następnie do lat trzech. Ulepszenie broni palnej i materiałów strzelniczych dokonało reszty. Srogie kary cielesne za przewinienia dyscyplinarne ograniczono, zaś w taktyce zastosowano szyk luźny (tyralierę), ale nie w większym odstępie jak dwa kroki szeregowego od szeregowego, aby dowódca nie stracił spod swojego głosu komendy plutonu, jako najmniejszego oddziału, dowodzonego przez oficera.

Powszechna służba wojskowa, spowodowała, że wszystkie państwa poczęły tworzyć ogromne armie stałe, uzbrojone od stóp do głów w najnowsze zdobycze techniki. Okres ten, na kilkanaście lat przed wojną nazwano okresem zbrojnego pokoju. W koszarach trzymano wielkie armie w pogotowiu każdej chwili do wojny.

Wtedy to przerażona tym zbrojnym pokojem znana pacyfistka baronowa Sutner, wydała głośną książkę p. t. "Die Waffen nieder!" („Precz z bronią!"). Łatwo to tak mówić ,ale nie łatwo wykonać. Rozum ludzki może tylko łagodzić konflikty między państwami, oddalać niebezpieczeństwo wojny, ale nie jest do dziś w stanie ją unicestwić. Wojna leży w głębokiej podświadomości wszystkich ludów świata! Mimo to, pojęcia społeczeństw o wojsku i wojnie streszczały się w rozumowaniu, że żołnierz jest przeznaczony do wojny, zaś obywatel do pracy. Wojny prowadzą armie, które państwo trzyma w koszarach. Obywatel cywil, tylko pośrednio może współdziałać z wojną, tymbardziej, że jeśli ten obywatel odbył dawną służbę wojskową i nie należał już do rezerwy. Młodzież przedpoborowa mogła być pewna, że w wojnie udziału nie weźmie, o ile nie zostanie przyjętą do szeregów armii jako ochotnicy, zaś udział kobiet w wojnie był wprost nie do pomyślenia. Jeżeli do tego dodamy, że cele wojny, dla których wojska na polach bitew miały przelewać swoją krew, były dla społeczeństwa obce, to służba wojskowa nie mogła należeć do sympatycznych. Szczególnie Polacy, których synowie drogą poboru wzięci do wojska musieli ubierać się w mundury trzech armii obcych i wrogich, i to w przekonaniu, że kiedyś staną na przeciw siebie jako wrogowie, zabijając się wzajemnie dla celów sobie obcych a nawet wrogich. Więc było zupełnie usprawiedliwione, że nie mogli rozumowo i uczuciowo przychylnie odnosić się do służby wojskowej państw zaborczych. Tymczasem zbrojny pokój w Europie, począł niepokoić całą ludzkość!...

No — ale o tym pomówimy w następnym artykule. (C. d. n.)

RUDOLF BURDA
prezes Okr. X Zw. Rez.

Cele i zadania Komitetu do Spraw Kultury Wsi

Najważniejszym zagadnieniem Polski współczesnej jest problem wychowania człowieka-obywatela. Warunki polityczne bowiem wpłynęły na to, że Polak-obywatel widział w państwie zaborczym i jego rządach wroga najżywotniejszych interesów narodu polskiego. Społeczeństwo wyczuwało w każdym posunięciu rządów zaborczych zamach na prawa i stan posiadania Polaków, widziało dążność do demoralizacji społeczeństwa za pomocą najbardziej bezwzględnych i podłych metod. Intuicja nakazywała społeczeństwu okryć się pancerzem niewiary w stosunku do wszystkich zamierzeń, które nosiły na sobie najbardziej nawet ukryty stempel rządowy. Natomiast wszystko prześladowane przez zaborców mogło liczyć na poparcie i sympatię.

Z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego zmienił się stosunek własnego rządu do społeczeństwa i narodu — ale nastawienie psychiczne słabo wyrobionej części społeczeństwa pozostało niezmienione. Walki stronnictw politycznych uprawiających dla bardzo przyziemnych celów, w stosunku do ludności niewyrobionej ani pod względem społecznym ani politycznym, najgorszego gatunku demagogię, uprzedzenie w stosunku do poczynań państwa utwierdzały. Fanatyzm polityczny zasłaniał przed oczyma obywateli wagę i pożytek przedsiębranych kroków, usuwał ich celowość i potrzebę, a nie chciał dostrzec zbawiennego wpływu na życie społeczne. Nakazywał zaś we wszystkim, cokolwiek robiły nie „nasze" partyjne rządy widzieć celowość, złą wolę i szkodzenie interesom narodu.

Ta niezwykle szkodliwa dla normalnego rozwoju życia twórczego w państwie demagogia polityczna absorbowała tak dalece siły i energię społeczną, że cały szereg palących i niecierpiących zwłoki, a podstawowych dla państwa i narodu zagadnień zostało zaniedbanych czy przeoczonych. Dał się odczuwać powszechnie brak pozytywnego stosunku do państwa i jego poczynań, brak świadomości obywatelskiej, któraby odróżniała przedsięwzięcia o trwałych korzyściach dla narodu i państwa od poczynań o wartościach wątpliwych, czasem urojonych.

A przecież trudny problem wsi w Polsce domagał się coraz natarczywiej rozwiązania. Niski poziom kultury społecznej i rolniczej coraz częściej niepokoi opinię publiczną i kładzie się olbrzymią zaporą na drodze naszych dążeń do zajęcia należnego nam stanowiska w rodzinie wielkich narodów świata.

I tu właśnie trzeba dokonać trudnego dzieła. Trzeba bowiem ukształtować nową psychikę wsi, o czynnej postawie do życia publicznego, wzbudzić i zakorzenić nawyk do zespołowej walki o lepsze jutro, zapoznać, udostępnić i przyzwyczaić chłopa do wszystkich zdobyczy kultury i techniki, bez których życie człowieka XX wieku jest niemożliwe.

Wieś jest jednak zbiorowiskiem nie jednostek gospodarczych czy ludzkich, ale zbiorowiskiem rodzin o niezwykle silnej spoistości wewnętrznej. Trzeba przełamać psychikę nie tylko pokoleń dojrzałych, zobojętniałych na wszystko co ich bezpośrednio nie dotyczy, ale wznieść trwałe fundamenty pod nastawienie młodych nadchodzących generacyj, których zgorzknienie, zawody życiowe i nawyki starszych zdążyły w kołysce prawie przepoić sceptycyzmem, natchnąć nieufnością i podejrzliwością.

Podejmowano w różnych czasach i z różnorodnych pobudek wiele wysiłków społecznych, zmierzających do uaktywnienia sił i energii drzemiącej w masach wiejskich, ale brakowało czynnika, któryby wysiłki te mógł koordynować, czasem korygować, zasilać lub wspierać, a najważniejsze nadać im charakter trwałości, ciągłości i fachowości. Dopiero powstanie Komitetu do Spraw Kultury Wsi lukę tę wypełniono.

Komitet objął swoją działalnością rodzinę wiejską; to jest gospodarza, gospodynię i młodzież. W nim uzgadniane są posunięcia poszczególnych ministerstw na odcinku kultury wsi. W trzech komisjach i wielu podkomisjach rozpatrywane są nie tylko zagadnienia dla rozwoju poszczególnych członków rodziny konieczne, ale także metody pracy i sposoby silniejszego i trwałego związania ludzi wspólnotą nieprzemijających ideałów i identycznych celów.

Komisja młodzieżowa, obejmująca całokształt zainteresowań młodzi wiejskiej (przysposobienie rolnicze, wychowanie fizyczne, spółdzielcze i akcja kulturalno-oświatowa), ma stworzyć sposoby, któreby zmuszały młodego gospodarza do posługiwania się wiadomościami, nabytymi w latach górnej i chmurnej młodości. Systematycznie i umiejętnie prowadzone wychowanie fizyczne ma być jednym z czynników zaprawy do czynnej postawy wobec zagadnień publicznych, ma wpoić w jednostkę przekonanie, że tylko jej praca i wysiłek zagwarantować może rozwój jednostki jak i zespołu.

Komisja do spraw społecznych przepracowuje kompleks problemów, związanych z właścicielem gospodarstwa rolnego, biorącym czynny udział w życiu samorządowym, społecznym i gospodarczym, a więc wywierającym bezpośredni wpływ na poczynania wielu instytucji. I ta właśnie grupa mieszkańców wsi ma pomyśleć o budowie domów ludowych, urządzeń sanitarnych, o radiu, książkach i gazetach. Są to zagadnienia nastręczające milion najrozmaitszych trudności, które właśnie z pożytkiem dla sprawy ma rozwiązać Komitet do Spraw Kultury Wsi. Komitet musi rozstrzygnąć kwestię własności domów ludowych, czy mają one być własnością, przecież nie wiecznotrwałych, organizacji społecznych czy samorządów, ma ułatwić wstępne prace inicjatywie społecznej, dostarczyć planów i ślepych kosztorysów, wystarać się i uruchomić na ten cel kredyty, które dopiero samą akcję domów ludowych mogą należycie rozwinąć.

Dom ludowy, dostarczając pomieszczenia dla najrozmaitszych zamierzeń społecznych, stwarza warunki techniczne ułatwiające rozwój środowiska wiejskiego, skupi najczynniejsze i najświatlejsze umysły do wypracowania zbiorowego nieprzemijających wartości duchowych i materialnych.

Chodzi wreszcie o to, aby dostarczyć odpowiedniej książki i gazety, aby program audycyj radiowych odpowiadał potrzebom i tęsknotom wsi. W roku 1926 na 829 radioabonentów nie było ani jednego gospodarza, w roku 1934 rolnicy stanowią 1%, a w roku 1937 już 40% ogólnej liczby odbiorców. Wieś od radia wymaga zaspokojenia swych tęsknot, potrzeb i marzeń. Nie mniej jednak pilną kwestią jest stworzenie typu aparatów, któreby pozwoliły korzystać z audycyj całej rodzinie. Wielkie aparaty lampowe nie odpowiadają warunkom wiejskim, których nie zezwala używać zarówno brak elektryczności, jak i za wysoka dla przeciętnych gospodarstw cena.

Nakoniec trzecia komisja zajmuje się sprawami gospodyni wiejskiej, wywierającej przemożny wpływ na poziom kultury życia codziennego, i higienę osobistą i społeczną. Tu czeka na rozwiązanie opieka nad dzieckiem i matką, żłobki, przedszkola, dalej zaś reforma odżywiania tak prostego i prymitywnego, a nie zawsze przecież umotywowanego nędzą i brakiem. Częściej nieusprawiedliwionym konserwatyzmem. Tu opracują metody przezwyciężania bierności i obojętnego obserwowania czy sceptycyzmu, które zespolą kobietę duchowo z postępem czasu, ukażą jej inne życie nie pozbawione radości i uroku, kult dla którego nie tylko sama będzie z czcią przechowywać, ale także wpoi w swe dzieci i zespoli ich od pierwszych dni z postępem, nauką i kulturą.

•

Litania potrzeb i zamierzeń jest tak ogromna, że tylko zbiorowy wysiłek społeczny może doprowadzić do ich zaspokojenia i realizacji. Wieś jednak musi skrzętnie wykorzystywać to wszystko co opracuje komitet, musi z nim współdziałać i domagać się rozwiązania problemów niecierpiących zwłoki, nauka rozwiązać trudności przy realizacji się wyłaniające, a społeczeństwo dołożyć maksimum dobrej woli i sił, aby podźwignięcie wsi na poziom odpowiadający naszemu mocarstwowemu stanowisku odbyło się w atmosferze entuzjazmu i radości.

Wł. T. Sierakowicki

Komunikat o sprawcy zamachu na płk. Koca

Zamach bombowy na życie p. płk. Koca dokonany został przez Wojciecha Bieganka, mieszkańca wsi Różopole pow. krotoszyńskiego, człowieka z kryminalną przeszłością.

Wojciech Bieganek przyjechał do Warszawy, skąd udał się do Świdrów Małych, gdzie podczas zakopywania bomby pod bramą wjazdową na posesji płk. Koca wskutek spowodowania eksplozji został zabity. Siłą wybuchu zmasakrowane ciało Wojciecha Bieganka zostało odrzucone na kilkanaście metrów od miejsca eksplozji.

Razem z Wojciechem Biegankiem w zamachu współdziałał brat jego Jan Bieganek, który nazajutrz po zamachu został przez sędziego śledczego zaaresztowany. Przy sprawcy zamachu znaleziono książeczkę wojskową, wydaną na imię Wojciecha Bieganka. Tożsamość osoby została sprawdzona i ustalona.

Śledztwo weszło w fazę szczegółowych i wszechstronnych badań materiału dowodowego i wymaga szeregu czynności dla ustalenia wszystkich okoliczności, poprzedzających wykonanie zamachu. (PAT)

W każdym kościele tablica ku czci poległych

Z taką piękną inicjatywą występuje na łamach „Polski Zbrojnej" st. sierż. Marian Nawrot. Pisaliśmy już o nadawaniu nazw ulicom od nazwisk poległych bohaterów, pochodzących z tych miast. Tę nową myśl poddajemy, pod rozwagę Związków sfederowanych, do których apel końcowy jest skierowany. Sierżant Nawrot pisze:

„Nasza wojna o niepodległość pochłonęła kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy — poległych na Polu Chwały.

Wydaje mi się z tej racji, że kult dla poległych w powstaniach narodowych i w latach 1914 — 1920 musi być daleko głębszy, niż z innych wojen. Moim zdaniem — pamięć pułku o Nich i „Święto Umarłych" w Zaduszki — to mało. Poległych, którzy dali wolność narodowi — musi czcić cały naród. Wiele wsi i miasteczek dziś jeszcze pamięta, kto z tych osiedli zginął w tym czasie na wojnie, ale nowe pokolenia nie będą o tym wiedziały. Nawet rzadko pamięć w rodzinie po nich zostanie.

Sądzę, że każde osiedle powinno wywiesić trwałą tablicę, na której było by po wsze czasy napisane, kto z tej wsi lub osiedla zginął na Polu Chwały w walce o niepodległość Polski.

Niech każdy kościołek w murach swych pomieści tablicę poległych ze swojej parafii, a pleban wskaże młodzieży imiona tych, co za wiarę i ojczyznę polegli, dzięki czemu modlić się w ogóle, a po polsku szczególnie — nikt nie zabroni.

Każda tradycja ma jakiś wyraz zewnętrzny: wojsko apele poległych, kościół Dzień Zaduszny, a lud mógłby mieć dzień 15 sierpnia każdego roku.

Organizacją tradycji ludowej, tablicami poległych i t. p. mogłyby — uważam — zająć się Związki Ojczyzny".



Nowa książka o Wielkim Marszałku

M. J. Wielopolska: „Józef Piłsudski w życiu codziennym". — Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa. 1937. — Str. 128.

Życie domowe wielkich ludzi było zawsze przedmiotem zaciekawienia tych przede wszystkim, którzy stali z dala, nie wiedząc nic o tym, lub bardzo mało. Dla nich to tedy — jeśli idzie o pierwsze zaspokojenie głodu ciekawości — książka Wielopolskiej będzie pierwszorzędnym źródłem wiadomości o Józefie Piłsudskim w życiu codziennym.

Napatrzą się na jej kartkach, jak z zewnątrz i wewnątrz wyglądają te wszytkie szczęśliwe domy i zakątki, które uświęciła stopa Wielkiego Marszałka: Belweder, Sulejówek, Pikiliszki, Wilno, a których bardzo liczne fotografie zdobią tę książkę.

Wszystkie ulubione ławeczki i altanki, dzikie kąty w parku Sulejówka i ule, tu reprodukowane, mówią o upodobaniach Pana tego wiejskiego gospodarstwa, który — jak drugi Soplica — najlepiej się wśród niego czuł i najwięcej nim radował.

Książka Wielopolskiej powstała w rok po śmierci Marszałka Piłsudskiego, ale materiał do niej autorka zbierała w ciągu ostatniego dziesiątka lat, z własnych obserwacji i z opowiadań ludzi bliskich.

Wielopolska bowiem należała do tych nielicznych ludzi pióra, która miała możność bezpośredniego zaznajomienia się z tym otoczeniem, a jej zaostrzony zmysł dziennikarski i fantazja literacka potrafiły z drobnych nawet ułamków obserwacji wydobyć wartościowe momenty dla charakterystyki tego Wielkiego Człowieka.

Dlatego też książka jej ma swoją wartość dla przyszłych biografów Józefa Piłsudskiego, którzy nie będą już mieli tej bezpośredniości wrażeń, co autorka. Miała ona bowiem w oczach swoich całą jeszcze żywą postać Marszałka, tak jak Go nieraz widziała — i szybko, aby nie uronić nic z tego obrazu, przelała go na papier, póki jeszcze świeży był w jej pamięci.

Poznawszy z tych kart Wielkiego Marszałka w Jego życiu prywatnym, przede wszystkim jako Męża i Ojca i ten dział najobszerniej w książce Wielopolskiej jest potraktowany. Tysiące przyjemności, jakie dla tej swojej najdroższej trójki przygotowywał w tajemnicy przed nią — nawet wiersze pisał na imieniny Pani Marszałkowej. Mądre pokierowanie edukacją córek — takie, jak panowało w Belwederze — przydałoby się niejednej rodzinie polskiej.

Zdjęcia fotograficzne z tego życia rodzinnego należą do najmilszych.

A potem osobiste upodobania Marszałka, dla wielu osób może jeszcze nieznane i przekrój całego Jego dnia pracy.

Dzięki książce Wielopolskiej przed niejednym czytelnikiem otworzą się drzwi Belwederu, Sulejówka, Pikiliszek i zaczytany w jej słowa, zapatrzony w fotografie przeżyje może złudę, że i on znalazł się w tym kręgu, skąd biło Wielkie Światło...

Wł. D.-W.



TENIS

W Warszawie odbył się mecz tenisowy o puchar środkowej Europy pomiędzy Polską i Włochami. Zdecydowane, chociaż niezupełnie spodziewane, zwycięstwo odniosła Polska w wysokim stosunku 5:1. Po tym zwycięstwie Polska wysunęła się na pierwsze miejsce w tabeli rozgrywek o puchar środkowej Europy. Dalej idą: Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry, Austria, Włochy.

— Zakończony został światowy turniej tenisowy w Puchar Davisa. Końcowe etapy walki przedstawiały się następująco: Niemcy po pokonaniu Czechosłowacji zostały mistrzem strefy europejskiej i spotkały się z drużyną U. S. A., mistrzem strefy amerykańskiej. Niemcy przegrały 3:2. Amerykanie z kolei walczyli z Anglią, która broniła zdobytego pucharu. Jednak nie obroniła, zwyciężyła Ameryka 4:1, która z triumfem powiozła cenny puchar za ocean.

— Jędrzejowska jest już w Ameryce i grała w turnieju nowojorskim. W finale uległa Marble, której wreszcie udało się pokonać naszą Jadzię (Marble w r. b. w Europie była trzykrotnie pobita przez Jędrzejowską).

MISTRZOSTWA ARMII

W Białymstoku odbyły się mistrzostwa konne armii. Zespołowo zdobyła mistrzostwo ekipa KOP-u. Indywidualnie najlepszy wynik uzyskał rtm. Brodzki.

ZAGRANICZNE SUKCESY

— Na stadionie olimpijskim w Berlinie rozegrane zostały wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem kilkudziesięciu zawodników z 10-ciu państw. Z Polski startowali: Walasiewiczówna, Wajsówna, Gąsowski, Zasłona i Hanke. Występ Polaków zakończył się sukcesem pań. Walasiewiczówna startowała w dwóch konkurencjach na 100 m. i w skoku w dal, zajmując dwa pierwsze miejsca. Trzeci sukces odniosła Wajsówna, która zajęła pierwsze miejsce w dysku.

— Na stadionie w White City w Londynie odbyły się wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników 16 państw Europy i Ameryki.

Zainteresowanie zawodami przeszło najśmielsze oczekiwania, bo na stadionie zebrało się 83.000 widzów.

Z Polski startowało 4 zawodników: Kucharski na 880 yardów (800 m.), Noji na 3 mile ang., Sznajder w skoku o tyczce i Turczyk w rzucie oszczepem.

Zwycięstwo odniósł jedynie Kucharski natomiast inni Polacy osiągnęli gorsze wyniki.

— Po Londynie Kucharski wziął udział w zawodach lekkoatletycznych w Sztokholmie, gdzie odniósł wspaniały sukces zajmując pierwsze miejsce w biegu na 1000 m. w czasie 2:28,2 (nowy rekord Polski).

— Na międzynarodowych zawodach lotniczych w Zurychu w konkurencji dla samolotów sportowych i turystycznych, zwyciężył bezapelacyjnie Polak Przysiecki, mając 71 punktów w próbach technicznych i przebywając dystans 636 klm. w czasie 3 godz. 31 min. 55.4 sek.

SPORTY WODNE

— Na mistrzostwach pływackich Polski w Bielsku padły trzy rekordy krajowe: Bollówna 100 mtr. stylem klasycznym 1:35.7, Morawska-Banaszewska 100 mtr. na wznak 1:31.3 oraz Heidrich 200 mtr. stylem klasycznym 2:54.8.

— Na regatach wioślarskich w Bydgoszczy o mistrzostwo Polski zwyciężyło Bydgoskie Tow. Wioślarskie przed AZS-Poznań.

— Na Dunaju pod Budapesztem rozegrany został międzypaństwowy mecz wioślarski Polska — Węgry o puchar przechodni P. Prezydenta R. P. Polacy przegrali wysoko 1:8. Jedyny punkt dla Polski zdobył Verey.

Na horyzoncie międzynarodowym

ZATARG CHIŃSKO-JAPOŃSKI

Dotychczasowe walki chińsko-japońskie, zapoczątkowane w dniu 7 lipca starciem zbrojnym pomiędzy wojskami chińskimi a japońskimi pod m. Lukucziao, w okolicach Pekinu zakończyły się wyparciem oddziałów chińskich z obszaru Pekinu i Tientsinu.

Na razie w walkach nastąpiła przerwa. Mimo to intensywne przygotowania wojenne obustronnie są w pełnym toku. Jakkolwiek wojna nie została oficjalnie wypowiedziana, a nawet stosunki dyplomatyczne nie zostały zerwane, Chińczycy gromadzą wielkie siły wzdłuż trzech linij kolejowych zbiegających się koncentrycznie w Pekinie, zaś Japończycy nadsyłają do Chin Północnych wciąż nowe posiłki z Mandżurii, Korei i Japonii. Nadzwyczajne wydatki uchwalone przez parlament japoński w związku z wydarzeniami w Chinach sięgają 400 milj. jen (ok. 650 milionów złotych).

Obie strony przywiązują wielką wagę do ewentualnego stanowiska Sowietów w razie wybuchu wojny chińsko-japońskiej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Moskwa gotowa jest udzielić Chinom wszelkiej pomocy nie angażując się przynajmniej narazie oficjalnie. Propaganda antyjapońska w Chinach jest bardzo usilnie podsycana przez czynniki komunistyczne.

ZAGADNIENIE HISZPAŃSKIE I SPRAWA NIEINTERWENCJI

Krwawa zawierucha na Półwyspie Iberyjskim nie ustaje. Bilans 14-tu miesięcy wojny domowej ujawnia niewątpliwie aktywa po stronie powstańców, w których rękach przez cały ten czas znajdowała się niemal nieprzerwanie inicjatywa działań wojennych. Aktywa te wzrosły wydatnie w ostatnich miesiącach, zaznaczając się specjalnie od czasu wielkiej ofensywy na froncie północnym, której ukoronowaniem było zajęcie Bilbao, stolicy Basków.

Podejmowane przez wojska czerwone próby ataków na innych odcinkach frontu załamywały się w ogniu powstańców, przynosząc atakującym jedynie wielkie straty w ludziach i materiale wojennym. W ostatnich tygodniach wielka bitwa pod Brunete, zakończona zajęciem tego miasta przez wojska gen. Franco, była prawdziwą klęską dla rządu w Walencji.

Opracowany przez szereg mocarstw misterny system nieinterwencji, od którego obserwowaliśmy liczne wyłamania, grozi obecnie załamaniem. Deklaracja ministra Edena, że „rząd brytyjski zamierza kontynuować politykę nieinterwencyjną tak długo, dopóki państwa Europy pragną nieinterwencję utrzymać", ma charakter całkowicie płynny. Przedstawiony Komitetowi Nieinterwencji plan brytyjski z dnia 14 lipca zyskał w Komitecie aprobatę 26 państw na 27 reprezentowanych. Sprzeciwiło mu się ledwo jedno jedyne państwo, mianowicie Rosja Sowiecka. Przez nagłą odmowę udzielenia Hiszpanom prawa kombatantów, Sowiety spowodowały, jeśli nie całkowity upadek wspomnianego planu, to w każdym razie narażiły go na poważne niebezpieczeństwo.

Jak już wspomniano powyżej, odpowiedzi państw, zasiadających w Komitecie, na projekt brytyjski były w zasadzie całkowicie przychylne, co najwyżej z drobnymi zastrzeżeniami. Odpowiedź polska, która spotkała się z ogólnym uznaniem, zastrzegała się jedynie przeciwko jakimkolwiek zobowiązaniom, w myśl których przy ewentualnym wycofywaniu ochotników z Hiszpanii, byłaby zmuszona do repatriacji polskich komunistów, którzy od dłuższego czasu zamieszkiwali jako robotnicy emigranci we Francji, zanim przyłączyli się do wojsk lewicy hiszpańskiej. Zastrzeżenia Niemiec i Włoch, mające charakter mniej więcej analogiczny, połączone były ze strony niemieckiej z wysunięciem propozycji, aby przyznanie praw strony walczącej nastąpiło równocześnie z deklaracją na rzecz wycofania robotników, ze strony włoskiej zaś domagano się, aby kolejność tych spraw uzależniona była od wyniku rokowań, podjętych przez W. Brytanię, jako mediatora z obu stronami walczącymi w Hiszpanii.

Zastrzeżenia Rosji Sowieckiej były najdalej idące, przy czym zajęła ona stanowisko nieprzejednane. Z. S. R. R. domaga się: 1) aby kolorowe wojska przybyłe z Maroka były wycofane jednocześnie z obcymi ochotnikami oraz 2) aby przyznanie praw strony wojującej nastąpiło dopiero po całkowitym zakończeniu akcji wycofania wszystkich obcych ochotników.

Stanowisko Sowietów wywołało wielkie niezadowolenie nawet w Paryżu, gdzie czynione są zarzuty, że sparaliżowały one wysiłki, czynione przez Anglię w celu zneutralizowania wpływów Rzeszy i Włoch na gen. Franco.

KONFLIKT W JUGOSŁAWII

Podłożem zatargów i konfliktów między rządem jugosłowiańskim a cerkwią prawosławną jest sprawa konkordatu z Rzymem. Trzeba sobie uświadomić, że Jugosławia jest krajem mieszanym, zarówno pod względem wyznaniowym jak i narodowościowym. Dynastia panująca oraz stanowiący większość w państwie Serbowie są prawosławni, natomiast Dalmatyńcy, Chorwaci i Słoweńcy (około 37 proc. ludności kraju) są katolikami. W myśl postanowień jugosłowiańskiej konstytucji wszystkie wyznania są równouprawnione, prawosławie było jednak specjalnie uprzywilejowane. Niemniej jednak i pozycja kościoła katolickiego była dosyć poważna, z uwagi na wyższy poziom kultury Chorwatów i Słoweńców, a nic była ona jednak prawnie unormowana. Dopiero w jesieni ub. roku zawarli regent ks. Paweł i premier Stojadinowicz konkordat ze stolicą apostolską, zabezpieczający sytuację kościoła katolickiego w Jugosławii. Fakt ten stał się przyczyną zaciekłych ataków ze strony cerkwi. Niezrażony tym rząd wniósł w ub. miesiącu konkordat do ratyfikowania przez parlament. Metropolita zagrzebski obłożył wówczas klątwą, w zastępstwie chorego patriarchy Barnaby, premiera Stojadinowicza i prawosławnych członków gabinetu. Mimo to parlament ratyfikował, nieznaczną większością głosów konkordat. W tym samym dniu doszło w Białogrodzie, podczas urządzonej wbrew zakazowi procesji do zajść, w czasie których poturbowano jednego z prawosławnych biskupów. Nie ulega wątpliwości, że do zajść tych podburzyli tłum komuniści. W dniu śmierci patriarchy Barnaby napięcie sytuacji osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Tłumy wyszły na ulicę, doszło do zaburzeń, które powtórzyły się w dniu pogrzebu patriarchy.

Sytuacja w Jugosławii jest w tej chwili bardzo poważna i zdaje się, że więc nie prędko nastąpi w Jugosławii spokój.

ZAGADNIENIE PODZIAŁU PALESTYNY

Po usamodzielnieniu Libanu, Syrii i Iraku, arabskich krajów, wchodzących dawniej w skład Turcji, przyszła teraz kolej na Palestynę. Mandaty sprawowane nad tamtymi krajami przez W. Brytanię i Francję nie nastręczały większych trudności, gdyż zamieszkane one są wyłącznie przez Arabów, zniesienie natomiast mandatu, wykonywanego przez W. Brytanię nad Palestyną, zamieszkałą przez Żydów i Arabów, stwarza poważne komplikacje, gdyż rząd brytyjski obowiązany jest do odbudowania tu — w myśl deklaracji Balfoura — żydowskiej siedziby narodowej. Anglicy powstrzymywali się przez czas dłuższy od wydania rozstrzygającej decyzji i odnosili się biernie zarówno do żydowskiej działalności kolonizacyjnej, jak i do arabskich metod przeciwdziałania tej kolonizacji, przeradzających się niejednokrotnie w akty terroru.

Całe terytorium mandatu palestyńskiego posiada powierzchnię 116.000 km. kw. W r. 1922 obszar przeznaczony na przyszłą, żydowską siedzibę narodową został zmniejszony o około 90.000 km. kw. przez utworzenie zajordańskiego emiratu dziedzicznego, pod panowaniem Abdulli. Emigracja żydowska do tego emiratu została zakazana i musiała się ograniczyć do przedjordańskiego obszaru, o powierzchni 26.000 km. kw.

Ten stan rzeczy trwał do listopada ubiegłego roku, kiedy to rząd brytyjski wysłał do Palestyny Królewską Komisję, celem przeprowadzenia ankiety i złożenia następnie projektu rozwiązania problemu palestyńskiego.

W myśl tego projektu Palestyna zostanie podzielona na części: żydowską, arabską i międzynarodową pod zarządem angielskim, przy czym na państwo żydowskie wyznaczono pas wybrzeża śródziemnomorskiego, o powierzchni 4.600 km. kw., zamieszkały w równej prawie ilości przez Żydów i Arabów. Część międzynarodowa obejmować będzie święte miejsca jak Jerozolimę, Betleem i t. p. oraz port Haifę i punkty strategiczne, ważne z militarnego punktu widzenia dla W. Brytanii.

Pozostały obszar, o powierzchni 100.000 km. kw. stanowić będzie państwo arabskie, pod rządami Abdulli.

Zarówno Żydzi jak i Arabowie są w wysokim stopniu niezadowoleni z projektu Królewskiej Komisji.

KRONIKA FIDAC'U

UDZIAŁ W 7-YM KONKURSIE STRZELECKIM FIDAC'U

W tegorocznym, 7-ym z kolei konkursie strzeleckim Fidac'u bierze udział 6 ekip narodowych: Kanada, St. Zjedn., W. Brytania, Belgia, Polska i N. Zelandia. Konkurs odbędzie się 30 września. Termin zgłaszania udziału jest więc jeszcze nie zamknięty.

B. PREZES AMERYKAŃSKIEGO LEGIONU ZOSTAŁ MIANOWANY PODSEKRETARZEM STANU W MIN. WOJNY

Ludwik A. Johnson z Clarksburg (Wschodnia Wirginia), b. prezes Legionu Amerykańskiego z r. 1932 — 33 i b. członek Rady Zarządzającej Fidac'u został powołany przez prezydenta Roosevelta na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Wojny Stanów Zjedn. A. P.

P. Johnson zawsze wykazywał wiele żywego zainteresowania dla życia b. kombatantów; w r. 1934 był delegatem na kongres Fidac'u w Londynie.

WIZYTA DELEGACJI BRYTYJSKIEGO LEGIONU

Grupa składająca się z jednostek kierowniczych Brytyjskiego Legionu składała w lipcu szereg wizyt swym współtowarzyszom broni z różnych krajów Europy. Delegację tę pod przewodnictwem mjr. Sir Francois Fetherstona Godley'a, prezesa Brytyjskiego Legionu (któremu towarzyszy małżonka) stanowią m. in.: mjr. J. B. Brunel Cohen, ppłk. A. D. Murray (z małżonką), kpt. S. Q. Slatter i mjr. C. A. Watson-Smythe.

Wsiadłszy na statek w Dover wycieczka ta udała się bezpośrednio autami z Calais do Bukaresztu, gdzie znajdował się już uprzednio znany nam płk. Georges J. Crosfield z małżonką, poczem wszyscy razem zwiedzili Budapeszt, Wiedeń, Pragę, Berlin i Brukselę.

WYSTAWA SZKICÓW WOJENNYCH

Bardzo ciekawa wystawa została niedawno otwarta w Pawilonie Krolowej w Chateau de Vincennes, która trwać będzie aż do jesieni. Obejmuje on obrazy z czasów wojny Jana Juliana Lemordant, znanego artysty, który dopiero po raz pierwszy po wojnie wystawia swe prace.

Ze wszech miar polecenia godne jest aby wszyscy b. kombatanci udający się na wystawę światową w Paryżu zrobili również wycieczkę do Vincennes. W tej uroczej dzielnicy Francji będą mieli możność zwiedzenia historycznego zamku jak również Muzeum Wielkiej Wojny i wreszcie wystawy Lemordant'a.

ELIGIA WACHNOWSKA

Zwycięskim szlakiem

20)

Powieść historyczna na tle roku 1919 i 1920

— Nic nie wiedziałeś, bo z tobą teraz gadać nie można, tak jesteś zawsze zajęty. Mam wrażenie, że nareszcie się zakochałeś, bo z twojej fizjognomii widać. A poza tym Anka dopiero wczoraj przyjechała, wiesz, z tym sanitarnym pociągiem.

— Gdzie teraz idziecie?

— O! idziemy w ważnej sprawie. Widzisz, postanowiłem z Anką, że nie warto dłużej ze ślubem zwlekać. I właśnie idziemy szukać kapelana. Myślę, że nie będzie robić trudności, bo to wojna, bracie, dostatecznym jest chyba powodem, by się w różne zapowiedzi nie bawić. Prosiłem również o wstawiennictwo w tej sprawie swego dowódcę.

— Więc w Kijowie będziecie brać ślub?

— A cóż to Kijów złe miasto do tego? Oczywiście jestem pewien, że będziesz na ślubie?

— Chyba nie wątpisz w to. No, to moje serdeczne gratulacje. Ale panno Anko, niech pani krótko Staszka trzyma, bo na kobiety strasznie łakomy, kijowianki ładne!

— Jakoś postaram się go utrzymać — uśmiechnęła się Anka, patrząc niemal z nabożeństwem na Staszka.

— Ogadujesz mnie przed narzeczoną, to bardzo nieładnie! — udawał oburzenie Stach. — Więc słuchaj Zygmunt, jak tylko będę wiedział, kiedy nasza uroczystość się odbędzie, dam ci znać. Musisz moją Aneczkę do ślubu poprowadzić.

— Uczynię to z wielką przyjemnością — myślę, że przyniosę wam szczęście, bo samego mnie szczęście rozsadza.

— A z jakiego powodu?

— Wywróżyłeś mi, Stachu, zakochałem się i dzisiaj właśnie zaręczyłem się.

— To w takim razie — odezwała się Anka — prosimy na nasz ślub pana z narzeczoną.

— Dziękuję w jej imieniu i stawimy się na pewno. A teraz muszę już zmykać.

Pożegnał ich serdecznie i szybko się oddalił.

Janka z bijącym sercem oczekiwała Zygmunta. Co chwila wychodziła do przedpokoju i uchylając drzwi na klatkę schodową, nadsłuchiwała, czy nie rozlegną się dobrze znane kroki.

— Co ty dzisiaj miejsca sobie znaleźć nie możesz? — zapytała siostrzenicę panna Henryka po dłuższej obserwacji.

— Bo widzi ciocia... Zresztą za chwilę wszystkiego się ciocia dowie.

— Czy to czasem coś nie w związku z panem Zygmuntem?

Janka chciała odpowiedzieć, lecz właśnie w tej chwili dzwonek się rozległ, więc z pokoju wybiegła.

Po chwili wróciła z Zygmuntem.

Szczęście promieniowało z ich twarzy.

— Cioteczko... mój narzeczony.

Panna Henryka z uśmiechem spojrzała na nich.

— Wiedziałam, że tak będzie, stare oczy nie mylą. Z serca, z duszy, szczęścia wam życzę. No, to sobie rozmawiajcie o miłości, a ja pójdę kolację przyrządzić — mówiąc to opuściła salon.

A wtedy Zygmunt porwał w ramiona Jankę.

— Och, Zygmuncie — szepnęła cicho — cały świat zamknięty w twoich ramionach. Czyż to nie największe szczęście?!.

— Jest jeszcze większe — zaśmiał się przekornie Zygmunt — a wiesz jakie? Trzymać ciebie w ramionach.

Po kolacji znowu zostali sami. A wtedy Zygmunt wyjął z kieszeni czarny zeszyt.

— W tym zeszycie ukrywa się tajemnica, dlaczego ciebie nazywam kniaziówną — otworzył go na jednej z ostatnich stron i oddał Jance — czytaj kochanie, od tego miejsca.

„...Kniaziówna Kurcewiczówna miała wielkie aksamitne, czarne oczy..." — zaczęła czytać Janka — Może i ja spotkam jakąś kniaziówne? Chciałbym poznać, co to jest miłość...

Zygmunt słucha, słucha słów pisanych przez niego gdzieś pod Baranowiczami, a czytanymi teraz w Kijowie przez tą „jedną, jedyną". Spełniło się... — Oto tu siedzi obok niego „kniaziówna" z koroną ciemnych warkoczy dokoła małej głowy.

— Chyba, chyba, że ukaże się żywa kniaziówna, wtedy napiszę tylko dwa słowa: zakochałem się. I myślę, że będę szczęśliwy! — kończy czytać Janka.

Zygmunt bierze do ręki ołówek.

— Teraz trzeba tu coś napisać, jak myślisz, Janko?

Pochylają się oboje nad kajetem. Na papierze kreślą się słowa:

„Zakochałem się" — a potem — „zakochałam się i... i jesteśmy szczęśliwi!".

— Jakie to dziwne, — mówi po chwili milczenia Janka — przeczuwałeś, że mnie spotkasz. — To wprost nie do wiary.

— Niektórzy twierdzą, że silna wola stwarza cuda, że trzeba tylko silnie czegoś chcieć. A ja tak pragnąłem, tak chciałem, by moje marzenie przybrało realny kształt. Silna wola, Janeczko, przezwycięża nawet śmierć. — po ostatnich słowach zamyślił się nad czymś Zygmunt.

Janka nie przerywa ciszy.

— Opowiem ci, kochana — zaczął wreszcie mówić — pewien wypadek, który zilustruje ci właśnie taką silną wolę. Zdarzenie to miało miejsce podczas łotewskiej kampanii. Kampania ta nad wyraz ciężką była.

Otóż znajdował się w pułku pewien porucznik, który miał zwyczaj gwizdać. Gwizdał zawsze, czy to w okopach, czy prowadząc swoją kompanię do ataku, zawsze żołnierze słyszeli gwizd swego dowódcy. Pewnego razu zlecono mu utrzymanie się za wszelką cenę, na daleko wysuniętym odcinku. Gdy się rozpoczęła strzelanina, on naturalnie gwizdać zaczął. Jak opowiadali jego podkomendni, w pewnej chwili, zwrócił się do nich, mówiąc: „nie podchodźcie do mnie. Pamiętajcie, — musicie się utrzymać, utrzymać bez względu na wszystko". Po słowach tych, słyszano gwizd, słyszano cały czas, jak tylko na chwilę milkły strzały. Mimo olbrzymich strat, kompania utrzymała się. Wiele godzin minęło, wreszcie nadeszła pomoc. A wtedy, widzą żołnierze, że porucznik nie rusza się. Podeszli do niego — patrzą... był trupem, trupem od dawna, gdyż ciało już ostygło.

— Więc jak mógł gwizdać?! — zawołała Janka. — Jak mógł gwizdać, gdy już nie żył?!

— O to idzie właśnie — to pozostało niewyjaśnionym. Widocznie, gdy czuł, że umiera, silna jego wola, nakazała żołnierzom słyszeć gwizd, co było znakiem, że żyje. Bo widzisz, bardzo upada duch wśród żołnierzy, gdy dowódca zostaje zabity. Jak to było zresztą, nie wiadomo. Lecz ten gwizd pośmiertny to fakt. Nie jeden człowiek gwizd słyszał.

— Tam, na Łotwie, wielu zginęło?

— Wielu, Janeczko, — nie tylko na Łotwie... a czasy legionowe?... Łowczówek, Konary, Kościuchnówka..... tylu tam padło, którzy o wolność Ojczyzny walczyć poszli, lecz zginęli, nie doczekali Niepodległej...

— To bohaterowie!

— Nie Janeczko, to zwyczajni ludzie, którzy tylko spełnili swój obowiązek.

— I tak, jak ty mówisz, tak myślicie wszyscy?

— Tak — od tych najwyższych począwszy do zwykłego szeregowca tak myślimy wszyscy.

— Jacyż wy wielcy jesteście w tym swoim poczuciu obowiązku — rzekła Janka, z uwielbieniem patrząc na Zygmunta.

— Wielka nagroda nas za trudy i krew naszą spotkała: nagroda, za którą życie oddać jest szczęściem. Nagrodą tą: wolność naszej Ojczyzny!

W kilka dni później w obecności wielu oficerów i żołnierzy, odbył się ślub pporucznika Stanisława Barwickiego z Anną Bogoriówną.

Do kościoła wprowadził Ankę Zygmunt, a Staszka — Janka.

Po ślubie państwo młodzi z bliższymi przyjaciółmi, udali się na śniadanie „pod Miedwiedia" a potem Anka udała się do swej pracy, a Staszek do swojej kompanii.

Zygmunt, odprowadzając Jankę, do domu, rzekł:

— Teraz kolej na nas. Ale nasz ślub będzie w Polsce, po skończonej wojnie, prawda?

— W Polsce, w wolnej Polsce, — powtórzyła Janka.

XVIII

Wobec tego, że siły rosyjskie bez walki oddały Kijów, wycofując się na drugi brzeg Dniepru, — 3-cia armia nie mogła spełnić swego zadania, któremu było: — rozbicie cofającego się nieprzyjaciela.

Po zajęciu Kijowa, zadaniem 3-ciej armii stało się utrzymanie tego miasta i obronne trzymanie Dniepru.

Ofensywa polska została na Ukrainie wstrzymana, a to z tego powodu, że bolszewicy zaczęli koncentrować swe siły na północy.

Dnia 24 maja — 15 dywizja piechoty otrzymała rozkaz odejścia na północ, gdyż na stojącą tam 1-szą i 4-tą armię polską bolszewicy dokonali silnego uderzenia.

Była to armia bolszewicka bardzo silna, gdyż składała się z 6-ciu dywizji piechoty i dywizji kawalerii.

Potężne to natarcie na daleko mniejsze siły polskie zmusiły te ostatnie do odwrotu.

15 dywizja piechoty ze składu 3 armii, ruszyła na ratunek. Zmniejszona przez to 3 armia zagrożona ofensywą nieprzyjaciela, który rzucił również posiłki na front ukraiński (między innymi armię konną Budiennego) przygotowywała się do ciężkiej walki w obronie Kijowa.

Zbliżały się dnie krwawych walk.

W ostatnich dniach maja armia konna Budiennego, natarła na 3 armię. I rozpoczęły się znowu bitwy: pod Olszanicą, pod Barachtami, pod Boryspolem... Kijów utrzymano, lecz 3-cia armia została całkowicie odosobnioną i oskrzydloną od północy i południa.

Chociaż armia Budiennego przerwała linię frontu, generał Śmigły postanowił nie opuszczać Kijowa. Spokojny i zrównoważony generał Śmigły wydaje rozkaz opuszczenia przedmościa i otoczenia Kijowa pierścieniem obronnym.

Bronić się aż do nadejścia odsieczy— to była decyzja generała Śmigłego.

Lecz dnia 8-go czerwca nadchodzi rozkaz odwrotu. A więc trzeba opuścić Kijów. Rozkaz ten dla żołnierzy był bolesną niespodzianką, — nie mogli zrozumieć dlaczego mają się cofać, gdy czują się na siłach dalej bronić miasta. Oddać tę ziemię tak hojnie zroszoną polską krwią?! — To było niezrozumiałym.

Dnia 10-go czerwca rozpoczął się odwrót.

Na dworcu w Kijowie — tłumy.

Kto tylko może, opuszcza miasto przed powrotem bolszewickiej władzy. Bo przecież wiadomo co będzie, gdy znowu zapanuje wszechwładna „Czeka"! Każdemu Polakowi wtedy jedna droga: „pad stienku".

Ludzie niemal się duszą — słychać płacz dzieci, jęki jakiejś staruszki, którą w tłoku popchnięto.

Żołnierze, zajęci ładowaniem do wagonów urządzeń armii, uspakajają „cywilów".

— Spokojnie, spokojnie, — woła jakiś sierżant — dla wszystkich miejsca starczy, więc nie pchajcie się tak! I tak tu nie wejdziecie, to pociąg wojskowy. O, na tamtych szynach stoi drugi pociąg, idźcie tam!

Ci, którzy głos sierżanta usłyszeli, biegną na drugi tor. Gorączkowo zajmują miejsca w wagonach.

Poprzez ten tłum, wśród stojących kufrów i waliz, przeciska się Janka, jak mogąc, tak ochraniając ramionami, idącą przed nią ciotkę. Za nimi, roztrącając ludzi, idzie cudem złapany tragarz, który za słoną opłatę zgodził się zanieść do wagonu dwie duże walizki. W walizkach tych, panna Henryka umieściła co najpotrzebniejsze rzeczy, prócz tego sama niosła mały neseser, w którym znajdowały się klejnoty jej i Janki. Był to ich cały majątek, z jakim wyjeżdżały do Polski.

W połowie peronu, zatrzymały się. Zwarty, zbity tłum nie pozwalał zrobić kroku naprzód. Stały tak dłuższą chwilę, wreszcie tragarz ze złością postawił walizki na ziemi i zaklął:

— A szob tebe mama mordowała! Ny tudy, ny siudy! A trastia twoju mamu! Sowsim zduriły! — Przekleństwa te były skierowane do pchających się w kierunku pociągu tłumu, nie odniosły jednak żadnego skutku.

(c. d. n.)

STRZELECTWO

MISTRZOSTWA ŚWIATA W HELSINKACH

Mistrzostwa świata w strzelaniu rozgrywane są w tym roku w Helsinkach w dniach od 30 lipca do 9 sierpnia.

Polacy startują w następujących konkurencjach: w karabinku wojskowym, w karabinku sportowym, w pistolecie dowolnym, w pistolecie wojskowym, w pistolecie olimpijskim, w strzelaniu myśliwskim kulkowym i śrutowym.

Otwarcie zawodów odbyło się b. uroczyście. W mistrzostwach bierze udział rekordowa liczba 1200 zawodników, z tego 500 z zagranicy z 20 państw.

Zespół ekipy polskiej stanowią: ppłk. Al. Stawarz, szef ekipy, major Wrzosek, por. Matuszak, ppor. lotnik Borowski i plutonowy Pachla. Ze Związku Strzeleckiego mjr. Stanisław Stawarz, kpt. Bursa, kpt. Suchorzewski, dr. Zaturski, magister Jurek i pp. Nowicki, Edermeyer i Rutecki.

Ekipa myśliwska: mistrz świata Kiszkurno, bar. Rosenwerth, mjr. Sztukowski, Ziegenhirte, Czerski, Jeziorowski do rzutków i kpt. Zalewski do strzelania kulowego.

Dotychczas rozegrane zostały zawody o mistrzostwo świata zespołowe i indywidualne w strzelaniu z broni małokalibrowej oraz strzelanie zespołowe z karabinu wojskowego w postawie leżącej.

Mistrzostwo świata w strzelaniu z broni małokalibrowej z postawy leżącej zdobyły Stany Zjednoczone A .P. — 1957 punktów, 2) Finlandia 1956 p., 3) Estonia 1951 p. Polska zajęła dziewiąte miejsce 1905 p. W postawie klęczącej mistrzostwo świata zdobyła Estonia, 2) Szwajcaria 1883 pkt., 3) Francja 1882.

Z broni wojskowej na 300 m. w postawie leżącej zespołowo Polska zajęła 3 miejsce, osiągając 544 p. za Finlandią 550 p. i Węgrami 545 p. Mistrzowską odznakę złotą z karabinu wojskowego w trzech postawach zdobył mjr. Stawarz, osiągając 498 p. na 600 możliwych. Nowicki zdobył złotą odznakę z pistoletu dowolnego na 50 m. (521 p.).

W strzelaniu z karabinu dow. z pozycji leżącej zespołowo: 1) Finlandia — 550 pkt., 2) Polska — 544, 3) Francja — 543 pkt. Z poszczególnych zawodników E. Luukkonen (Fin.) uzyskał 192 pkt., A. Koskela (Finl.) — 186 p., Borowski — 184, p., Wrzosek — 184, Raavsen (Est.) — 184 p., A. Pachla — 182 p., Matuszak — 178 pkt.

W konkurencji strzelania z karabinu wojskowego złote medale zyskali m. in.: Borowski (499) 55 p., Wrzosek (499) 54 p. Srebrny medal zdobył Matuszak (482) 51 p.

Karabin małokalibrowy leżąc: 1) Lokster (Est.) 399 p., 2) Nuppanen (Finl.) 397, 3) I. Pyrhönen (395), ppor. Borowski 391 pkt. W kategorii tej srebrny medal zdobył dr. L. Zaturski 389 p. i Borowski 391 p. Srebrne odznaki mistrzowskie z broni małokalibrowej z ekipy polskiej zdobyli B. Rutecki (509) 52 pkt., S. Edermayer (509) 50, Nowicki (504) 51.

ŁUCZNICZE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Mistrzostwa te odbędą się w Paryżu w czasie 9 — 16 sierpnia. Po szeregu eliminacji Polski Zw. Łuczniczy wyznaczył skład reprezentacji polskiej. Bronić barw polskich w Paryżu będą:

mężczyźni — Trusz (Lwów), Filip (Lwów), Majewski (Bydgoszcz). Szymus (Kraków) i rezerwowy — Purgar (Lwów);

kobiety — mistrzyni świata Kurkowska - Spychajowa (Warszawa), Bunschowa (Kraków), Olearczyk (Lwów), Dubajowa (Lwów).

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— Na kopcu Józefa Piłsudskiego na Sowińcu złożył ziemię z kolonii polskich w Chinach przedstawiciel Związku Polaków w Szanghaju wchodzącego w skład światowego Związku Polaków.

— Na przestrzeni, na której ma być wykonana nowa droga do Kopca na Sowińcu, ukończono już karczowanie drzew. Obecnie rozpoczęto prace nad ułożeniem granitowej nawierzchni drogi. Ponadto zakładane są dreny, które mają odwadniać ziemię spod kopca.

— W puszczy Darzlubskiej na Pomorzu odbyło się polowanie reprezentacyjne, w którym wziął udział P. Prezydent Rzplitej wraz ze świtą.

— W sali gdyńskiej Rady Miejskiej odbyła się konferencja, którą zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P. Tematem konferencji były ogólne zagadnienia regionu wybrzeża, ze specjalnym uwzględnieniem rozplanowania urbanistycznego i architektonicznego przyszłej dzielnicy reprezentacyjnej z uwzględnieniem usytuowania bazyliki morskiej, pomnika zjednoczenia ziem polskich i „Domu żeglarza".

W konferencji tej wzięli również udział prócz przedstawicieli władz miejscowych: wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Kasprzycki i Beck, wiceminister Bobkowski i wojewoda pomorski Raczkiewicz.

— Trzy miasta woj. Kieleckiego' Sandomierz, Pińczów i Staszów nadały honorowe obywatelstwa marsz. Śmigłemu-Rydzowi. Ostatnio nadały Wodzowi Naczelnemu obywatelstwa honorowe miasta Sosnowiec i Chęciny oraz cały szereg gmin

— W dn. 6 b. m. 2659 osób zostało odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości. Lista odznaczonych ukazała się w Monitorze Polskim.

Odznaczeni otrzymają zawiadomienia z biura Komitetu do dn. 25 b. m.

— Bawił w Polsce brat króla angielskiego ks. Kentu z małżonką ks. Mariną. Dostojni goście przybyli do Katowic, następnie zwiedzili Krakow po czym udali się do Łańcuta, gdzie byli gośćmi hr. Potockiego. Z okazji tej wizyty przybyło do Łańcuta wielu przedstawicieli polskiej arystokracji. Obecny był również min. Beck z małżonką. Pobyt księstwa Kentu w Polsce nosił charakter prywatny.

— Akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych ma być w roku bieżącym podjęta w terminie możliwie najwcześniejszym.

— W związku z wygaśnięciem konwencji genewskiej prezydent komisji mieszanej Calonder i prezes trybunału rozjemczego Kaeckenbeeck przybyli do Warszawy, gdzie zostali przyjęci na pożegnalnych wizytach przez prezesa Rady Ministrów gen. Składkowskiego i przez min. Becka, który podejmował gości obiadem.

— Rząd przyjął do zatwierdzającej wiadomości ofertę ks. v. Pless odnośnie przekazania na własność skarbu państwa lasów pszczyńskich za zaległe należności skarbowe i skapitalizowane opłaty górnicze.

— W czasie od 19 do 25 lipca r. b. ruch statków w porcie gdyńskim wyniósł ogółem 256 jednostek, o łącznej pojemności 228.270 trn., z czego weszło 123 statki o poj. 107.932 trn., a wyszło 133 statki o poj. 120.447 trn. Bandera polska zajęła drugie miejsce za szwedzką.

Ogólny przeładunek w omawianym okresie wyniósł 184.765,9 ton, z czego wyładowano 30.890,9 ton i załadowano 153.875,0 ton.

— Na jesieni zostanie ostatecznie ukończona budowa portu rybackiego w Wielkiej Wsi. Data uroczystego poświęcenia portu ustalona została na 11 listopada r. b. Port dla użytku rybaków zostanie oddany jednak wcześniej.

— Budujący się port rybacki nad otwartym Bałtykiem — Wielka Wieś Hallerowo zmieni nazwę na Władysławowo.

Nazwa Władysławowo posiada uzasadnienie historyczne, gdyż pod Wielką Wsią za czasów króla Władysława IV zbudowane były bastiony obronne polskie. Wielka Wieś i Hallerowo tworzyc będą dzielnice tej nazwy w nowym mieście.

— Zadłużenie Skarbu Państwa stanowiło w dniu 1 stycznia r. b. sumę 4.660 milionów zł. i składało się z 1.739 miln. długu wewnętrznego oraz z 2.921 miln. długu zewnętrznego. Na 1 mieszkańca ogólne to zadłużenie wynosiło niespełna 140 złotych.

Jest to w porównaniu do innych państw obciążenie b. niewielkie, gdyż np. w Belgii wynosi ono 6.000 zł., w Anglii 4.400 zł., we Francji 3.100 zł., we Włoszech 700 zł., w Niemczech 400 zł., w Rumunii 290 zł. i t. d.

— W roku budżetowym 1936—37 (od kwietnia do marca) sprzedano ogółem w Polsce 16 miliardów 201 milionów sztuk zapałek. Stanowi to wartość z górą 33.753 tysięcy zł.

Przeprowadzona więc obniżka ceny zapałek o 20 procent zaoszczędza społeczeństwu — uwzględniając dotychczasowy poziom spożycia — ponad 6.750 tys. zł.

— Jesienią tego roku ma byc uruchomiona krótkofalowa stacja nadawcza, Warszawa III, w Babicach która nadawać będzie programy radiowe, przeznaczone dla naszych wychodźców w Europie i w Ameryce. Prace nad montowaniem radiostacji dobiegają końca.

— W połowie lipca b. r. przystąpiła Rozgłośnia Krakowska do realizacji od dawna projektowanego wzmocnienia energii swej stacji nadawczej do 7 kw. w antenie.

Prace przygotowawcze rozpoczęto wykonaniem rurociągu doprowadzającego wodę na teren stacji, oraz nadbudową piętra na istniejącym budynku, według projektu inż. T. Hoffmana.

Termin uruchomienia nowej stacji projektowany jest na 1 listopada b. r.

— Koncern naftowy „Małopolska" osiągnął wielki sukces wiertniczy przez otrzymanie z szybu p. n. „Na Tłoce" Nr. 42 ok. 30.000 kg. ropy dziennie. Również został dowiercony szyb p. n. „Bukowice" Nr. 41, którego produkcja dzienna wynosi 10.000 kg. ropy. Wiercenia te zostały dokonane na głęb. ok. 1.100 m. Trwały one blisko rok i kosztowały półtora miliona złotych.

— Pod Górą Chełmową w górach Świętokrzyskich odkryto bogate pokłady wysokoprocentowej (57 proc.) rudy żelaznej syderytu.

Pokłady te znajdują się na głębokości około 10 metrów i ciągną się w stronę północną od wsi Słupia Nowa.

— W Tatrach wydarzyło się ostatnio kilka wypadków śmiertelnych podczas wycieczek turystycznych. Śmierć ponieśli: dr. Vitak, prokurator z Bratislavy, ks. Jan Dąbrowski z Lublina, Wł. Majewski z Krakowa i Jankiel Poncz z Łodzi.

— Dn. 8—15 b. m. obradować będzie w Warszawie XXI międzynarodowy kongres esperantystów przy b. licznym udziale delegatów z całego świata.

Protektorat nad zjazdem objął Pan Prezydent Rzplitej. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczy prof. Odo Bujwid. Program zjazdu przewiduje m. in. złożenie hołdu u grobu Nieznanego Żołnierza i w Belwederze.

— W dn. 7 i 8 b. m. w Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie odbędzie się międzynarodowy Kongres Ociemniałych, w którym weźmie udział 120 delegatów z 15 krajów. Z okazji Zjazdu otwarto specjalną wystawę pomocy technicznej dla niewidomych.

— Dnia 21 lipca 1937 r. stan zbiórki na F. O. M. wynosił zł. 5.553.471 gr. 72.

— W Polsce wychodzi 239 dzienników, 389 tygodników, 230 dwutygodników i 860 miesięczników. Poza tym kwartalniki i roczniki. Ogółem ukazuje się 2.186 czasopism.

— Sergiusz Piasecki, który odsiadywał na Św. Krzyżu karę 15-letniego więzienia za bandytyzm został warunkowo zwolniony i opuścił gmach więzienia na Św. Krzyżu. Napisał on w więzieniu książkę p. t. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy", przyjętej jako dzieło dużego talentu. Recenzję z tej książki zamieściliśmy w Nr. 29.

— Staraniem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych sprowadzona została do Polski kopia sławnej rzeźby żubrów w jaskini Tuc d'Audoubert we Francji. Rzeźba ta jest najstarszą znaną rzeźbą. Wiek jej oceniają uczeni na około 25 tysięcy lat.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— W Amsterdamie w obecności królowej holenderskiej Wilhelminy i twórcy skautingu gen. Baden-Powell'a odbyło się uroczyste otwarcie światowego zlotu harcerskiego (jamboree). Po otwarciu odbyła się defilada 28 tysięcy harcerzy, którzy przybyli na zlot z 30 krajów.

Wspaniała postawa reprezentacji harcerstwa polskiego (700 harcerzy) wzbudziła powszechne uznanie.

Jamboree odbywa się co 4 lata. Ostatni zjazd odbył się w Gödölö na Węgrzech.

— W Buenos Aires odbył się doroczny zjazd delegatów towarzystw polskich w Argentynie, należących do Federacji „Dom Polski".

— Również w Brazylii odbył się w Kurytybie Sejmik Związku Polaków.

— Także Polacy w Stanach Zjednoczonych A. P. obradowali na zjeździe Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej, która jest reprezentacją 4-milionowej rzeszy Polaków w U. S. A.

— Statystyka zwiedzających pawilon polski na wystawie paryskiej wykazuje, że największe zainteresowanie turystów budzą polskie wagony i polska aerodynamiczna lokomotywa.

Przez pawilon przesuwa się dziennie od 2 do 5 tys. zwiedzających, w tym wielu inżynierów i dziennikarzy, którzy żywo interesują się naszym kolejnictwem i turystyką. Prasa francuska wyraża się bardzo pochlebnie o pawilonie polskim.

ZA GRANICĄ

— 18-letni król Faruk został ogłoszony królem Egiptu. Jest to pierwsza uroczystość tego rodzaju w Egipcie od czasów Faraonów.

Oficjalne objęcie władzy odbyło się w drodze złożenia przysięgi na konstytucję.

— W Sowietach w dalszym ciągu trwa w armii „czystka", kończąca się z reguły rozstrzelaniem. Ofiarami jej padło 17 generałów, 100 pułkowników i 2000 oficerów. Mówią o aresztowaniu dowódcy sił morskich admirała Orłowa. Podobno również popadli w niełaskę słynny bolszewik węgierski Bela Kuhn, Krylenko, b. komisarz sprawiedliwości i inni znani i zasłużeni komuniści, którzy narazili się Stalinowi.

— W nocy z 29 na 30 lipca wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa w odległości 300 m. od stacji Villeneuve St. Georges (20 km od Paryża).

W katastrofie tej poniosło śmierć 27 osób, ponad 50 odniosło ciężkie rany.

— W Kownie, stolicy Litwy, dotychczasowy sposób wykonywania kary śmierci przez rozstrzelanie został zniesiony i zastąpiony przez trucie gazem. Cela śmierci urządzona została na 9 forcie pod Kownem. Stosowany jest tlenek węgla. Skazany na śmierć umieszczony jest w hermetycznie zamkniętej celi i pozostaje tam 7 min.

— Ostatnio zakłady Dorniera w Friedrichshafen wykończyły nowy typ 4-silnikowego samolotu długodystansowego. Samolot ten ma 26 m długości, rozpiętość jego skrzydeł wynosi 36 m. wyskość 5,77, a każdy z silników ma 600 KM. Mimo dużych rozmiarów samolot ten ma osiągnąć szybkość 380 km. na godzinę.

— Największy francuski transatlantyk „Normandie" ustanowił nowy rekord szybkości przejazdu z Hawru do Nowego Jorku.

Statek przepłynął przestrzeń przewidzianą dla uzyskania „Błękitnej wstęgi oceanu", w 95 godzin 2 minuty, osiągając przeciętną szybkość 30.50 węzłów.

— Spadek po zmarłym niedawno sławnym wynalazcy radiowym Marconim wyniesie, jak słychać ok. 50 milionów lirów, z czego ok. 30 miln. przypada na najmłodszą córkę Marconiego, Elektrę.

W hołdzie wielkiej przeszłości
Dwa mauzolea na Pradze

Stolica Polski otrzyma może już niebawem w dzielnicy swojej grochowskiej na Pradze dwa mauzolea, których wzniesieniem składa społeczeństwo hołd pamięci bohaterów, poległych tam w czasie rzezi Pragi i bitwy w Olszynce Grochowskiej.

Na Kamionku na starym cmentarzu, zdewastowanym przez Moskali, są jeszcze w jednym ze starych grobowców kości bohaterów. Zebrane one będą stamtąd i złożone w nowym mauzoleum, które miasto wznosi na samym środku cmentarza. Stanie się ono urną, do której wsypywać się będzie prochy poległych, odkopywane w różnych punktach miasta.

Do mauzoleum tego prowadzić będą schody, zstępujące do jeziora Kamionkowskiego.

Skarpa ma być doprowadzona do ładu rękami chętnych, przede wszystkim młodzieży. Trzeba zestroić brzeg z płaszczyzną wody. Brzegiem jeziora pójdzie wielka arteria spacerowa, równoległa do ul. Grochowskiej.

Nie ma już śladu, gdzie był grób gen. Jasińskiego, poległego w obronie Pragi — mauzoleum na Kamionku uczci i jego bohaterstwo.

Drugi taki widomy znak hołdu współczesnych stanie na polach historycznej Olszynki, której cały teren, liczący 85 ha miasto odkupiło z rąk prywatnych za 2 miliony 200 zł.

Pamiętna ta bitwa odtworzona będzie w osobnej Panoramie, której namalowania podjął się Wojciech Kossak.

Tak stolica spłaca dług serca i pamięci wielkiej przeszłości.

Zmarli towarzysze broni

Śp. Stanisław **Rybka-Myrius**, por. rez., jeden z najwybitniejszych przywódców powstania wielkopolskiego, literat, zmarł w Poznaniu.

Śp. Gabriel **Kociuba**, inżynier, pułk. dypl. w st. sp., zmarł 8 bm. w Warszawie, przeżywszy lat 50.

Śp. dr Bohdan **Zakliński**, ppłk., lekarz w st. sp., długoletni dyrektor generalny Polskiego Czerwonego Krzyża zmarł w Warszawie 16 bm. przeżywszy lat 50.

W Sosnowcu zmarł 38-letni Tomasz **Toba**, legionista, oficer rezerwy, b. prezes okręgu Zw. Legionistów Zagł. Dąbrowskiego, ławnik m. Sosnowca.

W Czerniowcach zmarł śp. Bogusław **Januszewski**, żołnierz Pierwszej Brygady, w drodze nad Czarne Morze, dokąd jechał na kurację.

W Częstochowie zmarł śp. Józef Ignacy **Wiśniewski** inspektor Straży Granicznej, mjr. w st. sp., oficer 5 pp. Leg.

W Warszawie zmarł śp. Józef Maciej **Radziukinas**, gen. bryg. w st. sp., inżynier, inspektor techniczny Funduszu Kwaterunku Wojskowego.

Z życia armii czynnej

KONSEKRACJA KOŚCIOŁA GARNIZONOWEGO W WILNIE

W rocznicę zwycięskiej bitwy pod Warszawą, w dniu 15 sierpnia r. b., odbędzie się w Grodnie uroczysta konsekracja kościoła garnizonowego, której dokona biskup polowy wojsk polskich ks. dr. J. Gawlina.

W uroczystościach konsekracyjnych wezmą udział wysocy dostojnicy państwowi i wojskowi.

ARCHIWUM WOJSKOWE

Cenną pracę dla autorów prac o historii wojskowości polskiej i armii zaborczych opublikowała dyrekcja Centr. Archiwum Wojskowego, mieszczącego się na Forcie Legionów obok Cytadeli.

Wydało ono drukiem broszurkę, w której obok monografii tej placówki naukowej podano także wiadomości o zbiorach Archiwum Wojskowego i o sposobach korzystania z nich.

W czterech grupach tych zbiorów mieszczą się przede wszystkim dawne akta wojskowe, akta wojskowych organizacyj przedwojennych i z okresu wojny światowej. Osobną, niezmiernie interesującą grupę stanowią akta władz zaborczych i okupacyjnych, z których można teraz czerpać szeroką ręką i natknąć się na różne niespodzianki...

O rozmiarach Archiwum Wojskowego świadczy, że magazyny jego mieszczą się w 46 salach fortu, które razem posiadają 374 półki szafy o 25076 przegródkach.

Archiwum spełnia także wobec b. wojskowych inną ważną funkcję: wydaje zaświadczenia służby w b. formacjach polskich, potrzebne nie tylko do wysługi lat i rent inwalidzkich, ale też do uzyskania Krzyża Niepodległości, posad i w ogóle do ewidencji.

Surowe życie żołnierzy japońskich

O żołnierzu japońskim mówi się teraz i pisze wiele w związku z wydarzeniami na Dalekim Wschodzie. Jednakże mało kto zdaje sobie sprawę z tego, czym właściwie jest armia japońska, jak dalece inna jest psychika żołnierza japońskiego w zestawieniu z żołnierzem europejskim.

Jeszcze przed 50 laty armia japońska, rekrutująca się z samurajów, odmawiała... noszenia broni, motywując ten swój protest argumentami religijnymi. Działo się to w okresie, kiedy państwo japońskie, zakupiwszy 300 tysięcy karabinów, mogło z trudem znaleźć 18 tysięcy ludzi tymi karabinami władających.

Dziś minęły czasy wstrętu do karabinu, przy jednoczesnym głębokim zakorzenieniu ducha religijnego.

Nieprzygotowanemu obserwatorowi europejskiemu japońska armia wydać się może szczególnego rodzaju zakonem.

Życie tych żołnierzy japońskich jest surowsze, niż w zakonie trapistów, szczęśliwsze, niż życie benedyktynów i bardziej fanatyczne, niż życie cystersów.

Żołnierz japoński rozpoczyna i kończy dzień chóralną modlitwą. Ta sama śpiewana modlitwa rozbrzmiewa podczas ćwiczeń polowych i na polu walki.

Prosty, bez żadnych ozdób mundur żołnierza japońskiego jest, jak habit zakonny, zgolona przepisowo głowa zastępuje tonsurę mnicha. Istotnie, są to mnisi pod bronią.

Ich bóstwem jest monarcha Japonii. W oddzielnym pokoju-kaplicy w koszarach znajduje się olbrzymi portret mikada Tenno Heika, ozdobiony sztandarami pułkowymi.

Dla cesarza, żołnierz japoński gotów jest umrzeć w każdej chwili.

Armia w Japonii odgrywa w państwie wielką rolę. Nic dziwnego, że w państwie, gdzie wojsko otaczane jest takim szacunkiem, jest ono tak wspaniałe pod względem militarnym.

Ale dla nas, Europejczyków, najciekawszy jest ów surowy fanatyczny, bynajmniej nie świecki charakter żołnierza Japonii.

Z obcych wojsk

NOWA USTAWA O POWSZECH. OBOWIĄZKU SŁUŻBY WOJSKOWEJ W CZECHACH

Rząd Czechosłowacki niedawno przedstawił izbie ustawodawczej projekt opracowywanej od dawna ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Służba ta obejmie okres przedpoborowy, służbę w szeregach i służbę pomocnicę. Obowiązkow yokres od lat 16 do 60, z tego ostatnie lata w służbie przeciwlotniczej.

Udział kobiet w służbie wojskowej został ograniczony tylko do pewnych służb pomocniczych.

SPUSZCZENIE NA WODĘ NAJWIĘKSZEGO PANCERNIKA

W obecności, króla, królowej, licznych członków rodziny królewskiej, przedstawicieli rządu i olbrzymich tłumów ludności został spuszczony w Trieście na wodę pancernik włoski „Vittorio Veneto". Wyporność jego wnosi 35.000 tonn, długość 230 mtr. Jest on uzbrojony w najbardziej nowoczesne działa i posiada katapulty do wystrzeliwania samolotów.

Nowy pancernik jest pierwszą na świecie jednostką liniową o wyporności 35 tys. ton, wybudowaną od r. 1920 — daty budowy brytyjskiego pancernika „Hood".

Przy tej okazji podaje prasa włoska dawno niepublikowany stan floty wojennej Włoch, na którą składają się: 6 pancerników (2 po 35 tys. ton i 4 po 24 tys. ton), 19 krążowników (7 po 10 tys. ton i 12 od 5 do 8 tys.), okrętów wywiadowczych, 36 kontrtorpedowców, 34 torpedowce i 98 łodzi podwodnych, nie licząc jednostek pomocniczych.

Matką chrzestną okrętu była żona zwykłego robotnika doków, powołana do tej zaszczytnej funkcji przez Mussoliniego.

OFICEROWIE HISZPAŃSCY NA REKONWALESCENCJI W NIEMCZECH

Na zaproszenie związku niemieckich kombatantów udają się do Niemiec na rekonwalescencję Hiszpanie, którzy odnieśli rany w walkach z czerwonymi. W pierwszej grupie złożonej z 5 oficerów, znajduje się też obrońca Toleda płk. Mendez Parada. Udadzą się oni do jednego z sanatoriów niemieckich, gdzie poddadzą się operacji i oczekiwać będą całkowitego wyleczenia. Pobyt ich obliczą się na kilka miesięcy.

LIGA ARMII W ANGLII

W Anglii powstała t. zw. liga armii utworzona przez grupę wybitnych wojskowych i innych znanych osobistości. Celem ligi ma być wyjaśnienie konieczności utrzymania armii, jej powagi w oczach narodu i wzmożenia rekrutacji.

MARYNARKA WOJENNA DLA BELGII

W związku z wojną hiszpańską prasa belgijska rozwinęła żywą propagandę za stworzeniem floty wojennej, której obecność zapewniłaby należytą ochronę belgijskim statkom handlowym. Potęga kolonialna, jaką jest Belgia, właścicielka wielkiego portu — Antwerpii, nie posiada do tej pory marynarki wojennej, dając się pod tym względem wyprzedzić krajom mniej zainteresowanym w żegludze morskiej.

Belgia winna rozpocząć co najmniej 6 małymi krążownikami lub kontrtorpedowcami (typu np. naszego „Gromu") z tuzinem torpedowców i tyluż łodzi podwodnych.

Radio

Program audycji

Od dn. 8. VIII. do dn. 14. VIII.

Niedziela, 8.VIII. — 8.00 Audycja poranna. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Koncert (płyty). 11.05 Koncert symfoniczny. W przerwie o godz. 12.10 felieton z Poznania p. t. „Salzburg widziany oczami wędrowca". 13.10 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Muzyka taneczna. 16.20 Teatr Wyobraźni. 18.00 „Pół czarnej przy mikrofonie". 20.00 Utwory Wieniawskiego. 21.00 „Wiolazija — czyli piąta pora roku". 21.40 Reportaż z trasy marszu Szl. Kadrówki. 22.00 Recital

Poniedziałek, dn. 9.VIII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Edward Grieg. 12.40 Od warsztatu do warsztatu. Audycja z Wilna. 16.00 „Ktoby pomyślał?". 16.15 Arie i pieśni. 16.45 „W 90 rocznicę zgonu Samuela Lunde". 17.00 Zespół Salonowy Leopolda Striksa. 17.50 Ananas berżenicki. 18.15 Kobiece zespoły wokalne i orkiestra Edith Lorand. 18.50 Ogólne wrażenia z marszu „Szlakiem Kadrówki". 19.00 Audycja strzelecka. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, dn. 10.VIII. — Audycja poranna. 12.25 Koncert muzyki lekkiej. 16.00 „Podwieczorek pod lipą". 16.20 Kwartet smyczkowy. 16.45 Od Wejherowa do Pucka. 17.00 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 18.15 Słynni dyrygenci. 19.00 „Idee fixe" — skecz. 19.15 Obrazki z Finladii. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Koncert niewidomych artystów.

Środa, dn. 11.VIII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert orkiestry wojskowej. 16.00 „Z mojego warsztatu". 16.15 Trio Polskiego Radia. 16.45 „Bitwa warszawska w 1920 r.". 17.00 Koncert solistów. 17.50 Rower i motocykl. 18.15 Orkiestra Pawła Godwina i Gitta Alpar. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Słynni dyrygenci. 20.00 Muzyka taneczna. W przerwie ok. godz. 20.20 „Pan Achilles Bożydar i jego dzieło", skecz z Krakowa. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Koncert rozrywkowy

Czwartek, dn. 12.VIII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert w wykonaniu Łódzkiej Orkiestry Salonowej. 16.00 „Przygody pana od przyrody". 16.15 Symfonie Beethovena. 16.50 Jak gospodarują Angielki. 17.05 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 18.15 Kołysanki (płyty). 19.00 Teatr Wyobraźni. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.30 Muzyka włoska.

Piątek, dn. 13.VIII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Muzyka popularna. 16.15 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 16.45 Marmurowe miasto wśród jodłowych wniosek. 17.00 Koncert solistów. 17.50 W jaki sposób odkryto baterie. 18.15 Pogadanka konkursowa. 18.20 Imperio Argentina i orkiestry argentyńskie. 19.00 Muzyka angielska. 20.00 „Jedziemy do wód". 21.00 Muzyka taneczna. 21.45 Powieść mówiona. 22.00 Koncert solistów.

Sobota, dn. 14.VIII. — Audycja poranna. 12.25 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 16.00 Teatr wyobraźni. 16.30 „Sklep z zabawkami". 17.30 Audycja konkursowa. 17.50 „Na Podolu biały kamień". 18.15 Georges Boulanger. 19.00 Arie i pieśni. 20.00 Aud. dla Polaków zagranicą. 21.05 „Dożynki". 21.40 Bawarskie pieśni ludowe. 22.05 Regionalna transmisja z Trok.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Redaktor: Jan Walewski — Zastępca Redaktora: Władysław Dunin-Wąsowicz.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.